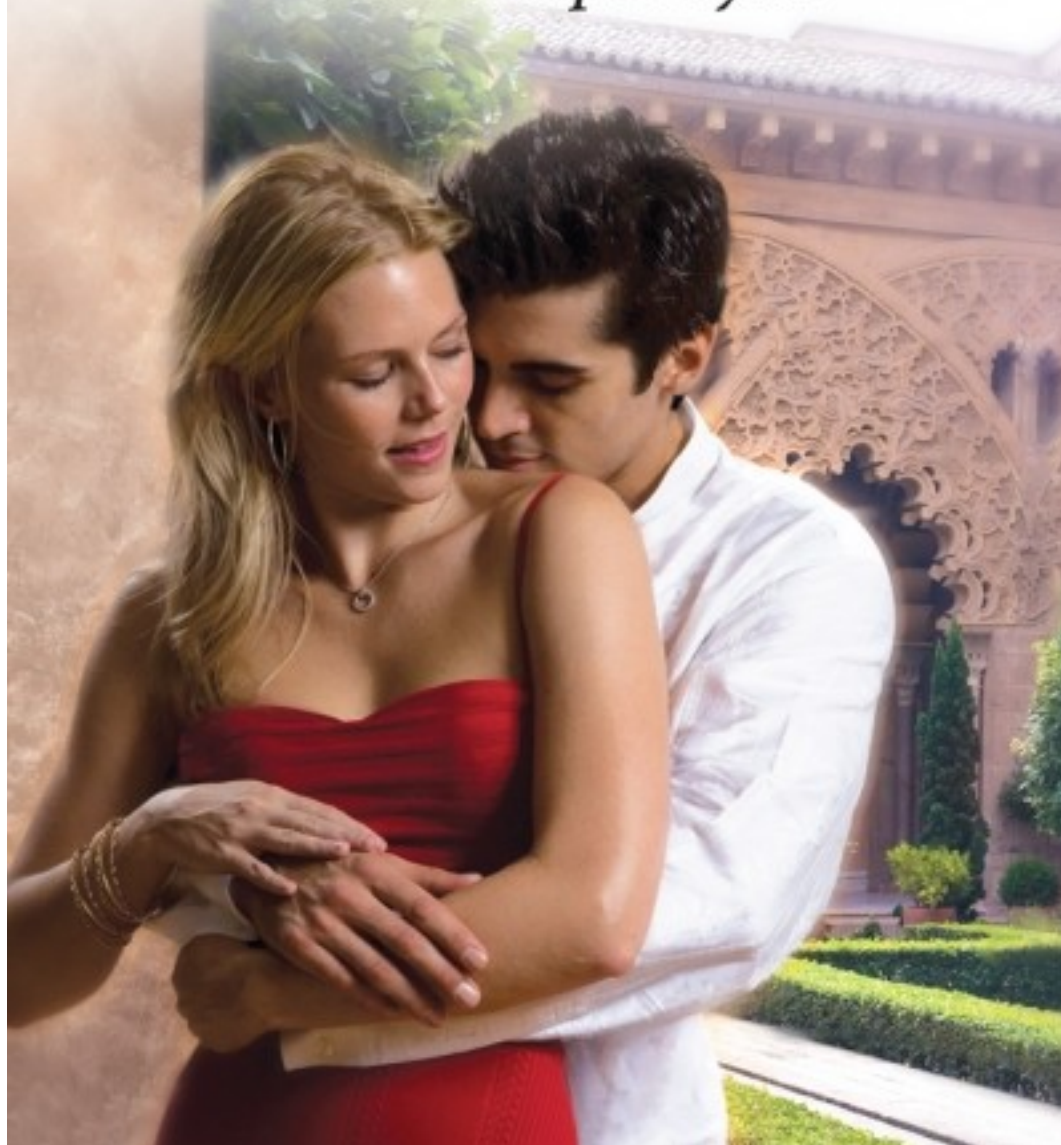


H HARLEQUIN® *Romans®*

REBECCA WINTERS
Pałac na pustyni



Rebecca Winters

Pałac na pustyni

Tłumaczenie:

Anna Bieńkowska

A stylized, handwritten signature logo consisting of the letters 'MKS' in a bold, cursive font.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Montreux, Szwajcaria, 3 czerwca

- Paul, nie mogę za ciebie wyjść. Jesteś wspaniałym człowiekiem, ale nie kocham cię.
- Śmierć babci tak bardzo cię zdruzgotała, że pogubiłaś się w swoich uczuciach.
- Paul, z naszego małżeństwa nic by nie wyszło.
- Naprawdę chcesz tam jechać?
- Tak. Muszę podążać jej śladem. W ten sposób złożę jej hołd.
- Lauren, nie powinnaś jechać sama. Zgódź się, żebym ci towarzyszył. Ktoś musi cię chronić.
- Chronić? Przed czym? Paul, nie.
- Na ile chcesz wyjechać?
- Jeszcze nie wiem, ale to nieistotne. Niech to będzie nasze pożegnanie.

Pustynia Wielki Nefud, 5 czerwca

Błądzili po pustyni, na odludziu:

Do miasta zamieszkałego nie znaleźli drogi.

Cierpieli głód i pragnienie,

I ustawało w nich życie [1].

Lauren Viret upiła łyk wody, patrząc na rozciągający się przed nią bezmiar pustyni. W głowie wciąż kołatały się jej wersety z Księgi Psalmów. Ta północna część Półwyspu Arabskiego, bezludna i pozbawiona życia, zdawała się nieskończona.

Karawana wyruszyła z miasta El-Dżoktor, kierując się do serca pustyni. Dwudziestu ludzi i tyle samo wielbłądów. Gdyby to działo się na filmie, wielbłądy odgrywałyby drugoplanową rolę, lecz tutaj, na pustyni, to one były najważniejsze.

Niekończące się piaski przytłaczały, sprawiały, że człowiek czuł się jak nędzna kruszyna, którą bezkresna pustynia pochłonie żywcem w mgnieniu oka. Nim wyruszyli na sześćdziesięciokilometrową wędrowkę, Mustafa, przewodnik wynajęty przez Lauren, wyjaśnił jej, że wielbłąd jest ważniejszy od człowieka.

Przeczytała wiele relacji z wypraw i wiedziała, że mówił serio. Wielbłąd był nie tylko środkiem lokomocji, zapewniał także ochronę i schronienie, a w ekstremalnych okolicznościach

również wodę i pokarm.

Otrząsnęła się z tych myśli, bo Mustafa zrównał się z nią, z ożywieniem wskazując ogromną, budzącą podziw wydmę w kształcie półksiężyca. Nigdy nie widziała czegoś równie niesamowitego. Nic dziwnego, że babcia przez lata z uniesieniem opowiadała o tych stronach.

Mustafa nie miał pojęcia, że dla jej babci było tu coś bardziej porywającego niż sam widok wydm.

– Malik był wyjątkowy – przypomniała sobie jej słowa. – Szejk, najważniejszy ze wszystkich. To on stanowił prawo. Był piękny jak bóg. Nie mogłam go nie kochać, był dla mnie jak powietrze.

Taka miłość dla Lauren była czymś niewyobrażalnym.

Zerknęła za siebie, popatrzyła na jeźdźców z głowami szczelnie osłoniętymi chustami. Ludzie pustyni. Z pewnością zastanawiają się, co ją tutaj przywiodło. Amerykanka w męskiej chuście *guthra* i lekkiej szacie *kandura*, tak jak przed laty jej babcia, Celia Melrose Bancroft.

Ludzie nie mogli się nadziwić jej podobieństwu do babci. Zupełnie jakby jej geny przeskoczyły jedno pokolenie. Mama była zachwycającą brunetką, a Lauren jasną blondynką. Celia dała córce arabskie imię Lana, co oznaczało istotę delikatną i kruchą. I dodawało pięknej kobiecie tajemniczości. Lauren miała pół roku, gdy jej rodzice pojechali na narty i zginęli w wypadku kolejki linowej. Na szczęście pozostały po nich zdjęcia. Lauren wciąż je oglądała, żeby zachować w sercu pamięć o najbliższych.

– *Jolie-laide* – wyszeptał Paul, gdy ujrzał zdjęcie Lany. – Odziedziczyłaś po niej urok i czar, *petite*.

Paul już wtedy próbował się do niej zalecać. Rzecz jasna nie mógł wiedzieć, że w żyłach Lany krążyła arabska krew. Jej ojcem był szejk Malik Ghazi Szafik, to jemu zawdzięczała orientalną urodę. Babcia przechowywała jego stare zdjęcie wycięte z gazety i kiedyś pokazała je Lauren.

Szejk był w tradycyjnej szacie i chuście. Mama miała po nim dumny nos i pełne usta. Czy dziadek jeszcze żyje? Pewnie już nie.

Poza babcią nikt nie miał pojęcia o jej powiązaniach z arabskim dziadkiem. Teraz, gdy Celia zamknęła oczy, już nikt o tym nie wie. Jednak ciekawość okazała się tak silna, że pchnęła Lauren do podróży na pustynię.

Dziś zanocują pod gwiazdami, jutro karawana ruszy dalej, do oazy Al-Szafik. Zamierzała

pozostać tam kilka tygodni, licząc, że przez ten czas zdobędzie więcej informacji na temat dziadka.

– Jedyne, co świadczy o twojej domieszce arabskiej krwi – rzekła kiedyś babcia – to podejście do życia. Nieokiełznana pasja, która czasami się ujawnia. Przypominasz w tym Malika. Zapamiętaj moje słowa. Gdy na twojej drodze pojawi się przeznaczony ci mężczyzna, wyzwoli ją w tobie.

Paul, paryski dziennikarz, nie był tym mężczyzną. Darzyła go sympatią, lecz w głębi duszy czekała na dzień, kiedy obudzi się w niej ta wielka pasja, o której tyle słyszała od babci.

Odrzuciła Paula, lecz czuła, że jego to nie zniechęciło. Wciąż miał nadzieję przekonać ją do małżeństwa. Był cierpliwy, umiał czekać. To dzięki tym cechom udało mu się namówić Celię na wywiad.

Paul przez kilka lat nosił się z zamiarem napisania serii artykułów o życiu Richarda Bancrofta, zmarłego męża Celi. Richard ożenił się z babcią i stał się ojcem dla jej malutkiej córki. Lauren była z nim bardzo zżyta, a ich relacje pogłębiły się jeszcze po tragicznej śmierci rodziców. Richard nie dociekał, kim był tajemniczy kochanek Celi, biologiczny ojciec Lany. Wystarczało mu, że Celia go kochała.

Richard był słynnym łowcą przygód i antropologiem. Miał na swym koncie czternaście wypraw w najbardziej dzikie i nieprzyjazne zakątki świata. Prowadził ekspedycje, Celia i Lauren kilka razy mu towarzyszyły. Z jakichś powodów nigdy nie zapuścił się na arabską pustynię, one też nigdy się tam nie wybrały. Może dla babci to byłoby świętokradztwo, gdyby pojechała tam z innym mężczyzną? A może tamte strony Richarda nie ciągnęły? Już nigdy się tego nie dowie.

Paul wreszcie dopiął swego i Celia zgodziła się opowiedzieć mu o swym życiu z Richardem i ich licznych podróżach. Poznał wtedy Lauren, która mieszkała z babcią w Montreux i pomagała przy porządkowaniu notatek i pamiętników Richarda, które w przyszłości miały być wydane w formie książkowej.

Paul szybko zjednał sobie Celię. Lauren też była pod jego urokiem, lecz poza przyjaźnią niczego nie mogła mu zaofiarować. Babcia, choć o tym wiedziała, martwiła się o los ukochanej wnuczki. Ubolewała, że gdy jej zabraknie, Lauren zostanie na świecie sama jak palec.

– Nie będę wiecznie sama – pocieszała ją Lauren. – Tak jak ty chcę pojeździć po świecie, zrobić coś wartościowego. No i wreszcie ktoś mi się trafi.

Po pogrzebie zaczęła szykować się do podróży. Czuła, że musi zobaczyć miejsce,

w którym romantyczna Celia poznała miłość swojego życia.

Mimowolnie musnęła dłonią złoty medalion w kształcie półksiężyca zawieszony na łańcuszku ukrytym pod ubraniem. To był największy skarb babci. Dostała go od ukochanego podczas romantycznego wieczoru w Księżycowym Ogrodzie.

Babcia wspominała też inny ogród, Ogród Zachwytu.

Przemawiały do niej te piękne nazwy, chciała zobaczyć te ogrody. Tajemniczy medalion będzie jej talizmanem; może dzięki niemu doświadczy tej samej magii, która połączyła Celię z ukochanym Malikiem.

Śmierć babci przepełniła ją bezbrzeżnym smutkiem, z którego nie mogła się otrząsnąć. Liczyła, że wyprawa śladem podróży sprzed lat da ukojenie.

Babcia zastępowała jej mamę, była dla niej najbliższą osobą. Tamto tajemnicze miejsce na zawsze odmieniło życie Celi, dlatego tak bardzo chciała je zobaczyć.

Nie uległa błaganiom Paula, który koniecznie chciał jej towarzyszyć. Zaledwie kilkanaście dni wcześniej spotkał w kasynie w Montreux arabskiego księcia z niewielkiego królestwa w północnej części Półwyspu Arabskiego. Paul, jak zwykle rzutki i bystry, wykorzystał sytuację i namówił księcia na wywiad. Nie omieszkał pstryknąć kilku fotek jemu i świcie.

Księciu pochlebiali medialne zainteresowanie. Żądny rozgłosu, rozplęwał się nad pięknem pustyni Nefud, zachwalając wspaniałe widoki. Przechwalał się, że w niedalekiej przyszłości zostanie władcą królestwa. Paul, który opowiedział o nim Lauren, był przekonany, że nawet jeśli to tylko pobożne życzenia księcia, to ta opowieść świetnie się nada do gazety.

Był tak przejęty, że odmowa przyszła jej z ciężkim sercem, zwłaszcza że do ostatnich dni był uprzedzająco miły dla Celi. Wiedziała jednak, że to najlepsze rozwiązanie. Paul wiąże z nią nadzieje, lecz z jej strony na nic nie może liczyć. Jest atrakcyjnym mężczyzną, należy mu się coś od życia. Zasługuje na kobietę, która obdarzy go miłością. Ona nie może mu tego dać.

Wędrowali już od kilku godzin, więc przywykła do wielbłądniego rytmu. Pochłonięta myślami, dopiero teraz zauważyła dziwnie zmieniony krajobraz od południowej strony. Ni stąd, ni zowąd ukazał się brązowy górski grzbiet. Zmarszczyła brwi. Wczoraj, podczas lotu z Genewy, uważnie przestudiowała mapę tych terenów i wiedziała, że na trasie do oazy nie ma żadnych gór.

Usłyszała gardłowe krzyki. Arabski zawsze tak się jej kojarzył, lecz teraz brzmiał inaczej, groźniej. Poczowała ciarki na plecach.

– Mustafa? – zawołała, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że został w tyle ze swoimi

ludźmi. Odwróciła głowę. Karawana stała. – Mustafa? – zawołała. – Co się dzieje?

Podjechał do niej.

– Burza piaskowa! Musimy się kryć! Pociągnij wodze, żeby wielbłąd usiadł! Szybko!

Burza piaskowa. Przerazające pustynne zjawisko, spadające z siłą większą od huraganu. Niedawno czytała o karawanie, którą wiele lat temu zasypał piach. Dwa tysiące ludzi i niewiele mniej wielbłądów. Przeżył tylko jeden Beduin.

Gwałtowny poryw wiatru brutalnie szarpnął jej peleryną. Niebieskie niebo w jednej chwili przybrało żółtawy kolor. W absolutnej ciszy pędził w ich stronę brązowawy tuman. Poczwała narastającą panikę, brakowało jej powietrza.

Mustafa gwałtownie ściągnął ją z wielbłąda i pchnął na piach. Zwierzę osłaniało ją od wiatru.

– Niech pani się trzyma upręży! Proszę zakryć głowę i schować się za wielbłądem!

– Gdzie będziesz? – zawołała przerażona.

– Tuż obok. Niech pani...

Nie usłyszała dalszego ciągu, bo zasłonił chustą twarz, a po chwili straciła go z oczu.

Uszy pękały jej od narastającego huku.

– Mustafa! – wykrzyknęła, nim piach wypełnił nos i usta. Bała się, że zaraz się udusi. Błyskawicznie zakryła twarz. Nie miała czym oddychać. Zasypywał ją piasek, w głowie wirowało coraz szybciej i szybciej.

Wszyscy zginiemy, zdążyła pomyśleć, nim straciła przytomność.

Księżę Raszad Rajhan Szafik, który z powodu choroby ojca obecnie zarządzał królestwem Al-Szafik w północnej Arabii, tylko dwa razy w życiu doświadczył prawdziwej radości. Był wtedy chłopcem. Raz, gdy udało mu się ujeździć ogiera, którego dostał od ojca. Drugi raz, gdy ojciec i pilot zaginęli na pustyni, jednak po trzech dniach zostali odnalezieni cali i zdrowi przy wraku samolotu.

Teraz, po przybyciu do górniczej osady Raz, też odczuwał radość i satysfakcję. Czekał na tę chwilę aż trzy lata. Dzięki złotu królestwo przez stulecia wspaniale prosperowało i tak miało być dalej, jednak księżę zaryzykował i zlecił kolejne wiercenia. Było to kosztowne i prowadzone w najgłębszej tajemnicy przedsięwzięcie, no i wygrał.

Spojrzał na zgromadzonych przy stole konferencyjnym ludzi, swoich najbardziej zaufanych współpracowników.

– Dzisiaj odbyłem rozmowę z głównym geologiem i inżynierem i otrzymałem informacje, na które czekałem. Odkryte złoża są nieprzebrane, co oznacza, że moja wizja rozwoju nowych gałęzi przemysłu może być realizowana. Nasze królestwo ogromnie zyska. Powstaną tysiące miejsc pracy, większe możliwości kształcenia, nowe szpitale, opieka zdrowotna.

Jego słowa wywołały rześiste oklaski.

Te ziemie od wieków należały do rodziny Raszada. Mieli odwieczne prawo do znajdujących się tu bogactw naturalnych. Choć wiele plemion najeżdżało królestwo i łała się krew, nie dali się pokonać. W dzisiejszych czasach zmieniły się zagrożenia. Teraz największe problemy stwarzała nadzwyczaj liczna rodzina, to z tej strony spodziewał się ataku.

– Przekażę te informacje królowi. To go uraduje. – Ojciec chorował na cukrzycę i musiał bardzo na siebie uważać. – Nie mam wątpliwości, że ogłosi święto. Wasz wysiłek zostanie doceniony, każdy otrzyma sowitą nagrodę za doskonałą pracę i lojalność wobec rodziny królewskiej.

Rozległy się okrzyki i oklaski. W radosnym gwarze ksiązę ledwie dosłyszał, że ktoś go nawołuje.

– Wasza Wysokość! – Stojący w drzwiach szef kopalni miał bardzo zafrasowaną minę, a gdy Raszad wyszedł z nim do przedpokoju, powiedział: – Przepraszam, że przeszkadzam, ale burza piaskowa zaskoczyła karawanę z El-Dzoktor do Al-Szafik. Doniósł o tym jeździec, który był w tamtym rejonie. Widział kilka wałęsających się wielbłądów, ale nie ma pojęcia, ilu mogło być ludzi i czy ktoś przeżył.

– Jak daleko stąd?

– Jakieś osiemnaście kilometrów.

– Zwołaj grupę poszukiwawczą, niech zaraz ruszają z pomocą. Polecę helikopterem i zorientuję się w sytuacji, a jeśli zajdzie konieczność, przetransportuję najciężej poszkodowanych do oazy.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

Gdy wrócił do sali i poinformował o zdarzeniu, wszyscy zerwali się z miejsc i przystąpili do akcji ratowniczej.

– Tarik, jedziesz ze mną! – oznajmił ksiązę.

Tarik był zaufanym człowiekiem, jego pomoc będzie nieoceniona. Wskoczył do helikoptera i zasiadł za sterami, a ochroniarz i Tarik błyskawicznie zajęli miejsca. Spotkanie

z nieznanymi na pustyni niosło ze sobą potencjalne zagrożenie, lecz nie mógł postąpić inaczej. Może burza zaskoczyła ludzi z jego plemienia? Poderwał helikopter.

Żałował, że nie może lecieć jeszcze szybciej, bo każda chwila była na wagę życia ofiar burzy. W tej części pustyni występowały gwałtowne, niespodziewane wiatry. Burze piaskowe nie były częste, lecz kiedy się zdarzały, miały niszczycielską siłę.

Wkrótce dostrzegł grupę skulonych postaci i zbite razem wielbłądy. Tarik podał mu lornetkę. Ludzie machali. Może nie jest tak źle. Posadził helikopter nieco dalej. Lepiej być czujnym.

– Ostrożnie – przestrzegł Tarik. – To mogą być bandyci, którzy urządzili zasadzkę.

Była taka możliwość, jednak wśród biegnących rozpoznał Mustafę. Ocaleni z kataklizmu pochylili głowy, dziękując za ratunek.

Raszad wyłączył silnik i wyskoczył na piach. Pośpiesznie wyładowywali wodę, najcenniejszy pustynny skarb, nadzieję na przeżycie.

Książę znał Mustafę od lat i ufał mu. Ruszyli do leżącego na piasku i okrytego kocem człowieka.

– Jeszcze żyje, ale jeśli lekarz natychmiast nie pomoże, to po niej. Jest odwodniona. Próbowałem ją napoić resztą wody, ale wyciekła jej z ust.

– Jej?!

– Tak, Wasza Wysokość.

Raszad odciągnął koc. Ubrana w męską szatę kobieta leżała na boku. Ujął szczupły nadgarstek, by wyczuć puls. Wolny, ale jednak. Na delikatnych dłoniach nie było żadnej biżuterii, tylko złoty zegarek na przegubie. Kobieta była rozpalona, miała gorączkę.

Przesunął po niej wzrokiem, patrzył na zdumiewająco jasne, niemal przejrzyste jak pajęczyna włosy poprzetykane piaskiem. Prawdziwa piękność. Nie pora jednak na zachwyty. Wziął ją na ręce. Była lekka jak piórko. Poczł dziwne, nieznanne uczucie.

Czy to znak? Jego lud wierzył w takie rzeczy, lecz książę odnosił się do nich sceptycznie. To naturalna reakcja na bliskość atrakcyjnej kobiety, nic więcej. Od dobrych kilku tygodni trzymał się z dala od kobiet, był zbyt pochłonięty sprawami królestwa.

Była blada jak papier. Miała świeżą, porcelanową cerę. Gdy jedwabiste jasne włosy musnęły go po policzku, poczuł subtelny owocowy zapach. Delikatne kosmyki wysuwały się spod spinki i łagodnie okalały twarz o regularnych, klasycznych rysach. Jej zapach uwodził jego

zmysły i jakby osłabiał, choć nie chciał się do tego przyznawać.

Mustafa odprowadził go do helikoptera, a Tarik pomógł przypiąć kobietę do fotela.

– Jechała do Al-Szafik.

– Sama?

– Tak. – Mustafa podrapał się po policzku. – Intrygujące... To jej paszport.

– Jest jeszcze ktoś, kto potrzebuje pilnej pomocy? – Raszad schował paszport do kieszeni.

– Nie, Wasza Wysokość.

– W takim razie zabieram ją do pałacu, jest tam lekarz. Z Raz już jedzie ekipa ratunkowa, będą tu niedługo.

Gdy wystartowali, Raszad sięgnął po telefon satelitarny i polecił Nazirowi, swemu asystentowi, żeby wezwał królewskiego lekarza. Gdy dolecieli na miejsce, medycy już czekali.

Raszad uznał, że jego rola się skończyła. Im dalej od tej intrygującej ślicznotki, tym lepiej. Po chwili znów wzbili się w powietrze, kierując się do Raz. Tknęło go, że podczas lotu Tarik był dziwnie milczący. To do niego nie pasowało.

– O co chodzi, Tarik? – zapytał, zerkając na niego z ukosa. – Nic się nie odzywasz.

– Ciekawe, że była sama. Piękna, młoda i sama.

– Jest cudzoziemką, to wiele tłumaczy.

– Taka piękna – powtórzył Tarik. – Jakiś mężczyzna wpadnie w rozpacz, gdy okaże się, że piasek ją zabił. Oby lekarzowi udało się ją ocalić.

Księżę nie odpowiedział, zaskoczony lodowatym dreszczem, który go przeszył. Drugi raz w ciągu niecałej godziny poczuł coś dziwnego...

Gdy wylądowali, zadzwonił telefon. Raszad spojrzął na wyświetlacz. Był to numer królewskiego lekarza. Znów poczuł nieprzyjemny dreszcz. Pewnie nie udało się jej uratować. Cóż, bywa...

– Tak, doktorze? Pomoc nadeszła za późno?

– Nie. Pacjentka powoli dochodzi do siebie. Podłączyłem jej kroplówkę.

Raszad odetchnął. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że wstrzymywał oddech.

– Miała szczęście. Ocknęła się?

– Nie, ale to dobrze.

– No tak, jeszcze przez jakiś czas będzie w szoku.

– Ta kobieta powinna pozostać w odosobnieniu. Czy Wasza Wysokość coś proponuje?

– Apartament ogrodowy. – Księżę natychmiast stał się czujny. Lekarz musiał mieć jakiś istotny powód, by tak stawiać sprawę.

Apartament mieścił się na piętrze, od głównego holu oddzielało go prywatne przejście. Był z dala od reszty pomieszczeń, zwykle korzystali z niego nowożeńcy rozpoczynający miesiąc miodowy.

Jeszcze pół roku będzie stał pusty, do planowanego ślubu Raszada. Spochmurniał na tę myśl.

– Dziękuję, Wasza Wysokość. Zaraz ją tam przeniesiemy.

Zastanawiające, że zwykle rozmowny lekarz nie mówi nic więcej. Złe przeczucia księcia jeszcze bardziej się wzmogły.

– Przyjadę jak najszybciej.

– Będę czekał, Wasza Wysokość. – Doktor się rozłączył.

Tamam od lat był lekarzem rodziny królewskiej. To, że tak raptownie zakończył rozmowę, dawało do myślenia. Musi być coś, co chce przekazać mu w cztery oczy.

Tak jak cała obsługa pałacu, Tamam miał oczy i uszy szeroko otwarte. Bezpieczeństwo rodziny królewskiej było sprawą najwyższej wagi.

Księżę udał się do biura. Zamierzał popracować, lecz nie był w stanie się skoncentrować. Wreszcie ogłosił kapitulację. Musi się dowiedzieć, co jest z tą kobietą. Wziął prysznic, zjadł posiłek i ubrany w domową jedwabną szatę ruszył do wydzielonego skrzydła pałacu.

Patio przed apartamentem ogrodowym było obsadzone bujnymi egzotycznymi kwiatami. Starannie utrzymane rośliny mogły wprawić w zachwyt. Pielęgniarka poinformowała, że lekarz jest przy chorej. Raszad minął salon i stanął w drzwiach sypialni. Kobieta leżała nieruchomo, miała podłączoną kroplówkę. Lekarz właśnie mierzył jej puls, ale gdy zobaczył księcia, natychmiast podszedł do niego.

– Jak z nią? – cicho zapytał Raszad.

– Już lepiej. Zaaplikowałem środek nasenny. Jutro powinna do siebie dojść. Pielęgniarka zostanie, w razie potrzeby poda tlen. Chciałem coś pokazać. Wasza Wysokość, ona miała to na szyi.

Raszad popatrzył na nieprzytomną kobietę. Bładość ustąpiła, świeżo umyte włosy jaśniały na poduszce. Lekko falujące i lśniące, kojarzyły się ze skrzydłami motyli unoszących się nad kwiatami. Kontrast ciemnych brwi i rzęs dodatkowo podkreślał zachwycającą urodę.

Pielęgniarka przebrała ją w koszulę z białej bawełny. Choć była okryta prześcieradłem, dostrzegł na jej szyi złoty łańcuszek. Zerknął z ukosa na lekarza.

– Co takiego?

– To. Pozwoliłem sobie od razu to zdjąć.

Spojrzał na przedmiot pobłyskujący w dłoni doktora i oniemiał. Był to złoty medalion z półksiężycem, symbolem rodziny królewskiej.

Kiedy na świat przychodził męski potomek, wybijano taki medalion, a gdy chłopiec wchodził w wiek męski, wręczano mu go. Raszad otrzymał medalion, gdy skończył szesnaście lat. Choć tradycja nakazywała nosić go na szyi na złotym łańcuszku, Raszad polecił przerobić go na pierścień. Przechowywał go w biurku i pieczętował nim najważniejsze dokumenty.

Nie mieściło mu się w głowie, że kobieta, i to taka, która przybyła tu z innego kontynentu, miała taki medalion. W dodatku sama go nosiła. Nigdy by w to nie uwierzył, lecz przecież wzrok go nie mylił. Skąd miała ten medalion?

Zdecydowanym ruchem odebrał go od doktora, a potem ostrożnie zdjął łańcuszek z szyi kobiety. Niechący musnął dłonią jasną, delikatną skórę, całkiem inną niż u kobiet z jego plemienia.

Pacjentka jęknęła, poruszyła głowę. Gdyby się teraz przebudziła, mógłby zajrzeć jej w oczy i wniknąć w skrywane przed światem tajemnice. Z drugiej strony Raszad wolał, żeby nadal spała. Przeżyje szok, gdy dowie się, że omal nie zginęła. Pustynia jest urzekająco piękna, lecz obcowanie z tym pięknem można przypłacić życiem. Cudzoziemka była gotowa podjąć takie ryzyko. Co ją do tego skłoniło? Wbił wzrok w medalion, przesunął po nim koniuszkiem palców. Coś tu nie gra. Bardzo nie gra.

Schował łańcuszek do kieszeni i popatrzył na lekarza.

– Dziękuję. Niech nikt się o tym nie dowie.

– Będę milczał jak grób. Pielęgniarka nic nie widziała.

Doktor kilkakrotnie ocalił mu życie, Raszad miał do niego absolutne zaufanie.

– Dobra robota. Dziękuję za wszystko.

– Wracam do siebie – rzekł lekarz. – W razie czego proszę mnie wezwać. Później tu zajrzę.

Gdy wyszedł, Raszad przejrzał walizki nieznajomej, lecz nie natrafił na nic szczególnego.

Miała zaskakująco skromny bagaż. Prosta bielizna, dwie wyjściowe sukienki, czarna

i beżowa, czarne pantofle na obcasie, sandaalki i sweter, a także kilka praktycznych strojów na pustynię oraz niewielka torba z kosmetykami. Innymi słowy, tylko niezbędne rzeczy.

Nie powinien pozostawać tu długo, wciągać się w rozważania na temat tej kobiety, poddawać jej tajemniczemu urokowi. Cierpliwie poczeka i jutro wypyta ją o medalion.

Wrócił do swojego apartamentu i odprawił służbę. Potrzebował chwili samotności. Z filiżanką czarnej kawy poszedł do sypialni, usiadł w fotelu i otworzył paszport nieznajomej.

Lauren Viret. Dwadzieścia sześć lat. Montreux, Szwajcaria.

Znał to miasto, tamtejszy bank obsługiwał jego rodzinę. Bywał tam wiele razy w interesach, czasami wybierał się na narty do pobliskiego Portes du Soleil. Nie ciągnęły go kasyna, kluby i przyjęcia, w przeciwieństwie do Fajsala, ambitnego czterdziestolatka, syna młodszego brata ojca, który preferował takie atrakcje.

Raszad lubił śnieg, ale najchętniej wybierał się do Montreux latem. Uwielbiał patrzeć na Jezioro Genewskie z balkonu apartamentu należącego do królewskiej rodziny. Urzekła go ciągnąca się w dal błękitna tafla wody, sunące po niej statki i jachty. Jakże inny widok od stron, w których się urodził!

Choć co prawda pod pustynią wody nie brakowało, ale niewielu o tym wiedziało. Od lat szukał sposobu wykorzystania tych podziemnych zasobów. Woda była wszystkim. Umożliwiła rozwój hodowli, zwiększenie plonów, była szansą dla jego ludu. Na razie to jeszcze mglista przyszłość, choć pomysł miał szanse powodzenia. Trzymał go w ścisłej tajemnicy. Zwłaszcza mieszkająca po sąsiedzku zawistna rodzina nie mogła się o tym dowiedzieć.

Znów popatrzył na adres w paszporcie. Ulica znajdowała się w najbogatszej części miasta, tuż przy jeziorze. Kto opłaca pięknej pannie Viret mieszkanie w dzielnicy koronowanych głów?

Skąd i w jaki sposób zdobyła medalion? Jest tylko osiem egzemplarzy.

Miał dość. Zamknął paszport i położył go na inkrustowanym macicą perłową stoliku. Zrobiło się późno. Nie potrafi rozwiązać tej zagadki, powinien się przespać. Jutro porozmawia z panną Viret i wyciągnie z niej prawdę. Zrobi to z wielką chęcią.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Już pani nie śpi? – Łagodny kobiecy głos już od jakiegoś czasu przebijał się przez otulającą ją mgłę. Poczwała, że ktoś usuwa coś blokującego jej nozdrza. – Czy pani mnie słyszy? – Kobieta mówiła po angielsku z wyraźnym akcentem.

Lauren próbowała odpowiedzieć, lecz nie mogła. Przeszkadzała okropna suchość w ustach i w gardle. Chciała usiąść, ale zakręciło się jej w głowie.

– Proszę się położyć i pić. – Kobieta wsunęła jej słomkę do ust.

– Och, jak dobrze... – Chłodna woda smakowała niebiańsko. Z każdym łykiem w Lauren budziło się życie. Podniosła powieki, zamrugła. Chyba coś z nią nie tak, bo przy łóżku zobaczyła trzy ciemnowłose kobiety w białych fartuchach. – Pani jest lekarzem?

– Jestem pielęgniarką doktora Tamama. Jak się pani czuje?

Lauren potrząsnęła głową i od razu poczuła się gorzej.

– Nie... nie wiem – wyjąkała.

Pielęgniarka odłączyła ją od kroplówki. Lauren próbowała się pozbierać. Wielki, tonący w zieleni pokój, odgłos szemrzącej wody... To szpital? Nie, raczej komnata w haremie... Zawirowało jej w głowie. To na pewno sen, musi się przebudzić. Naraz zaczęła się dusić, jak wtedy. Wezbrała w niej panika.

– Ratunku... nie mogę oddychać.. – Łzy popłynęły jej po policzkach.

Gdzieś obok rozległy się głosy, potem mówił już tylko jakiś mężczyzna. Głęboki, donośny głos przenikał ją, przepelniał. Ktoś mocno ujął jej dłoń.

– Spokojnie. Już nic pani nie grozi. – Mówił po angielsku, z akcentem.

I mówił tak władczo i przekonująco, że lęk ustąpił. Lauren zasnęła.

Kiedy znowu się obudziła, ktoś trzymał ją za rękę. Otworzyła oczy. Przy łóżku siedział postawny mężczyzna po trzydziestce. Poza nim nikogo nie było.

Barczysty, mocno zbudowany. Biała koszula podkreślała śniadą cerę. Nigdy nie widziała kogoś o tak czarnych oczach i włosach. Może nieco przydługich, odgarniętych z czoła, jakby czesał się w pośpiechu. Miał twarz o regularnych, wyrazistych rysach. Był nieprawdopodobnie przystojny, choć to zbyt banalne określenie. Serce zabiło jej szybciej.

Lekarz... bo to musiał być lekarz, wpatrywał się w nią czujnie. Jak orzeł polujący na

ofiarę, pomyślała, jednak w czarnych przepastnych oczach dostrzegła migoczące ogniki. Zdradzały pogodny charakter? Nie, to złudzenie. Nieznajomy przede wszystkim budził w niej lęk. A także dziwne podniecenie, którego nie była w stanie zdusić.

– Co ja tu robię?

Doktor popatrzył na nią spod półprzymkniętych powiek. Miał długie, czarne rzęsy.

– Nic pani nie pamięta? – Jego głos brzmiał cicho i miękko, a zarazem nieufnie, jakby jej nie wierzył.

Pod uważnym spojrzeniem poczuła się nieswojo. Odruchowo dotknęła dłonią szyi i poczuła, że nie ma babcinego medalionu. Poderwała się i odsunęła poduszkę w nadziei, że może zsunął się na materac, jednak ani medalionu, ani łańcuszka nie znalazła.

– Pielęgniarka go wzięła? – Usiadła na łóżku i wlepiała wzrok w nieznajomego.

– O czym pani mówi?

Deprymował ją ten jego wyważony, spokojny ton głosu. Do tego doktor lustrował ją przenikliwym wzrokiem. Czarne oczy aż paliły! Może wpadła w paranoję, bo obudziła się w przeświadczeniu, że nadal śni.

– Zniknął mój medalion. Muszę go odzyskać.

Oparł brodę na dłoniach. Broda była mocna i wspaniale zarysowana. Fantastyczny, pomyślała, po prostu niezemski facet.

Jak bóg.

Tak babcia opisywała swojego ukochanego. Mówiła to ze śmiechem, uważała, że to przesada, jednak Lauren wcale nie było do śmiechu. Czyżby traciła rozum? Znów ogarnęła ją trwoga. Zamknęła oczy i opadła na poduszkę.

– Może opisze go pani dokładnie?

Gdy zagryzła usta, poczuła, że ma suche, spierzchnięte wargi. Jak długo była w takim stanie? Otworzyła oczy.

– Jest okrągły, rozmiaru amerykańskiej ćwierćdolarówki, może troszeczkę grubszy. – Nie zamierzała podawać wszystkich szczegółów. Przeszłość musi pozostać tajemnicą. – Widział pan ćwierćdolarówkę? – Kiedy skinął głową, dodała: – Był na złotym łańcuszku. Ma niewielką wartość materialną, ale dla mnie to najcenniejsza rzecz. – Z oczu popłynęły jej łzy.

– Poproszę obsługę, żeby go poszukała.

– Dziękuję. – Otarła dłonią oczy. – Jestem chora? Czy to coś poważnego?

– Już nie potrzebuje pani tlenu ani kroplówki. Dostanie pani sok i w ogóle to wszystko, na co przyjdzie pani ochota. Potem pomożemy pani wstać i trochę pochodzić. Jutro poczuje się pani lepiej.

– Co mi się stało? – Pochwyciła jego wzrok. Doktor jakby się zastanawiał, co odpowiedzieć. Poczła skurcz w żołądku, lecz opanowała lęk. – Proszę powiedzieć. Wytrzymam.

– Na pewno? – Jego ton się zmienił, był niemal uwodzicielski.

Czyżby nie traktował mnie serio? – pomyślała, po czym oznajmiła:

– Nie jestem dzieckiem.

– Nie. Oczywiście, że nie.

Jakaś nuta w jego głosie sprawiła, że poczuła ciarki na plecach.

Musi się trzymać. Ma do czynienia z lekarzem, który ją badał.

– Jeśli pan ukrywa prawdę z obawy, że zemdleję, to spytam pielęgniarkę. Musi udzielić mi informacji.

– Pielęgniarka poszła do kliniki.

Zadowolenie słyszalne w jego głosie okropnie ją rozdrażniło, powiedziała jednak tylko:

– Wystraszył mnie pan.

Rozłożył dłonie. Miał ręce nawykłe do pracy, ale bardzo zadbane.

– Stokrotnie przepraszam. Chciałem, żeby dowiedziała się pani stopniowo, przypominała sobie powoli.

– Zaraz... Czy to znaczy, że straciłam pamięć? Ależ to bzdura!

– Powiedzmy, że doznała pani chwilowej amnezji, bo pani umysł broni się przed traumatycznymi wspomnieniami.

– Traumatycznymi?

– Niestety tak – powiedział z powagą.

Kiedy zastanawiała się, co mogło się kryć za jego słowami, wstał i wziął z obitej atłasem sofki białą pelerynę. Dopiero teraz spostrzegła, że był wysoki, miał sporo ponad metr osiemdziesiąt.

Poruszał się z płynnym wdziękiem. Podeszedł do łóżka.

– Poznaje to pani?

Trzymał *kandurę*. Miała taką pelerynę. Kupiła ją w El-Dżoktor. Nie chcieli jej sprzedać męskiego okrycia, ale suty napiwek zrobił swoje.

– Mustafa... – Nagle z mroków niepamięci wypłynęło imię wielbłądnika.

– Widzi pani? – Lekarz nie spuszczał z niej wzroku. – Pamięć zaczyna wracać, choć zdecydowanie za szybko.

Przed oczami przesuwaly się jej kolejne obrazy. Najpierw migaly jak w kalejdoskopie, potem coraz szybciej układyły się w całość.

– Góry ożyły. Zaczęły wszystko pochłaniać... Mustafa powiedział, że to burza piaskowa. Nie widziałam go... nie mogłam oddychać... co się z nim stało? – Gdy lekarz milczał, wyskoczyła z łóżka i chwyciła go za śniade ramiona. – Niech mi pan powie... czy on przeze mnie umarł?

– Nie... – Spojrzenie tych czarnych oczu przenikało ją na wskroś. – Śmierć go nie zabrała, bo jeszcze nie przyszła jego pora. Prawdę mówiąc, to on ocalił pani życie. Gdyby nie Mustafa, piasek żywcem by panią zasypał.

– Och... – Wzdrygnęła się. – A co z innymi?

– Przeżyli.

– Jak dobrze! To było straszne.

Gdy przygarnął ją do siebie, zanosła się łkaniem. Lekarz kołysał nią delikatnie. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło, nim się pozbierała.

Dopiero wtedy poczuła bicie jego serca. Wypłakawszy się do woli, uwolniła się z uścisku. Zrobiła to niechętnie, co uświadomiła sobie ze zdumieniem. Chyba coś z nią nie tak.

– Przepraszam, że tak się rozkleiłam.

– To wynik szoku po tym, co pani przeżyła.

– Tak. – Nie mogła opanować emocji. Przysiadła na brzegu łóżka i zanurzyła twarz w dłoniach. – Proszę wybaczyć, ale chciałabym zostać sama.

– Jak pani sobie życzy. Zaraz przyniosą jedzenie. Musi się pani wzmocnić.

– Jeszcze nie dam rady. Czuję się okropnie.

– Trzeba jeść, żeby żyć. – Lekarz zniknął za drzwiami.

Po chwili pokojówka zaprowadziła ją do elegancko wykończonej łazienki. Lauren wzięła prysznic, włożyła dzinsy i bładoniebieską bawełnianą bluzkę.

Pomyślała o Richardzie, który powtarzał, że człowiek nigdy nie wie, czy wróci z ekspedycji. Stracił wielu towarzyszy, lecz nigdy się nie poddał. Powiedziałby jej teraz, że zdawała sobie sprawę z ryzyka, a jednak je podjęła.

W pewnym sensie lekarz powiedział to samo. Nie była przesądna, może jednak naprawdę

wiele zależy od czegoś, co nazywamy „wyrokami losu”.

Po jakimś czasie wrócił lekarz i spytał od progu:

– Lepiej się pani czuje? – Był w Inianej koszuli i spodniach.

Uznała, że w każdym stroju wygląda niesamowicie. A bez ubrania... na pewno wspaniale.

– Dziękuję, dużo lepiej.

– To dobrze, ale przed panią jeszcze daleka droga. To, co pani przeżyła, odcisnęło się nie tylko na zdrowiu, ale i psychice. Potrzebuje pani czasu i spokoju. – Przyniósł tacę z posiłkiem.

Postawił ją na stoliku i usiadł naprzeciwko Lauren.

– Niech mi pan powie, gdzie ja właściwie jestem.

– Myślałem, że pani wie. W oazie Al-Szafik. Tu w pierwszej kolejności się pani wybierała po opuszczeniu El-Dżoktor, prawda?

Tylko tu, nigdzie indziej.

– Tak – wyszeptała, poruszona faktem, że znajduje się w miejscu, którym kiedyś rządził ukochany babci. – Skąd pan wie, że wyruszyłam z El-Dżoktor?

Popatrzył na nią zagadkowo, po czym oznajmił:

– Po prostu muszę wiedzieć o wszystkim, co się tutaj dzieje. Nie jestem doktorem. Nie chciałem się zdradzać, nim nie nabrałem pewności, że zaczyna pani wracać do zdrowia.

To dlaczego cały czas trzymałeś mnie za rękę, fałszywy doktoru?! – zaatakowała go, ale tylko w duchu, po czym spytała:

– Kim w takim razie pan jest?

Pytanie wyraźnie go rozbawiło. Wspaniale wygląda, kiedy się tak uśmiecha, pomyślała.

– Jestem szefem ochrony pałacu.

– Pałac... No tak! Już się nie dziwię, że ten pokój jest taki. Żaden hotel by tak nie wyglądał.

– Pałac liczy sobie kilka wieków. Kiedy powiadomiono mnie, że karawana wpadła w burzę piaskową, natychmiast tam poleciałem. Przywiozłem panią tutaj, żeby jak najszybciej udzielono pani pomocy.

Jest szefem królewskiej ochrony, pomyślała. Idealnie pasował do tej roli. A nawet więcej, sam mógłby być królem. To facet absolutnie wyjątkowy. Tak babcia opisywała króla Malika.

Musiała przełknąć, nim zdołała wydukać:

– Czyli to panu powinnam podziękować, że tak szybko dostałam pomoc. Jestem

ogromnie wdzięczna. – Nie mogła uwierzyć, że jest w pałacu, zamiast oglądać go z zewnątrz jak turystka.

Gdy błysnął zębami w uśmiechu, z wrażenia zaparło jej dech.

– Aż tak bardzo wdzięczna, że mogę zwracać się do pani po imieniu?

– Oczywiście.

– Znam je z paszportu. – Przesuwał po niej uważnym spojrzeniem. – Lauren to piękne imię, niemal tak piękne jak jego właścicielka.

– A jak ja mam się do pana zwracać? – zapytała bez tchu.

W czarnych oczach coś zamigotało.

– Rafi. To łatwiejsze niż moje całe imię. Jest długie i dla cudzoziemców trudne do wymówienia.

– Podoba mi się ta krótka wersja – powiedziała z uśmiechem. – Miałam spanielkę, która nazywała się podobnie.

– Jak?

– Taffy. – Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że z nim flirtuje. Otarła się o śmierć i to ją odmieniło. Sama siebie nie poznawała. Próbowwała się otrząsnąć, lecz wciąż miała wrażenie, że to sen. – Miałaś jakiegoś zwierzaka?

– Miałem kilka, ale nie takich, jak myślisz.

– Intrygujesz mnie.

Jego oczy lśniły.

– Gdzie zamierzałaś zatrzymać się w oazie?

– Och, no tak... mam rezerwację... nie pamiętam nazwy. W walizce mam dokumenty z biura podróży. Jeszcze nie całkiem jasno myślę.

– Przeżyłaś burzę piaskową, to nieodwołalnie zmieniło twoje życie.

To prawda, nieodwołalnie, pomyślała. Ale nie z powodu burzy! – stwierdziła, zerkając na Rafiego.

– Jeśli chcesz, zadzwonię i wyjaśnię sytuację. Walizki są w sypialni. Przynieść je tutaj?

– Nie, dziękuję. – Podniosła się, ale nie czuła się pewnie. – Zaraz, jedną chwileczkę.

Czuła na sobie jego wzrok, gdy szła do sypialni. Z walizki wyjęła kopertę z dokumentami podróznymi, a gdy wróciła do salonu, wręczyła ją Rafiemu.

Przebiegł wzrokiem papiery, wyjął telefon i zadzwonił. Znała zaledwie kilka arabskich

słów, więc tylko przysłuchiwała się rozmowie.

Gdy skończył rozmawiać, popatrzył na nią zagadkowo, po czym spytał:

– Może trzeba kogoś powiadomić? Poinformować, gdzie przebywasz?

– Nie. – Po śmierci babci nie miała nikogo bliskiego.

– Nie mów, że jakiś mężczyzna za tobą nie tęskni, bo nie uwierzę.

– Nie mam nikogo takiego. Tylko Paula, dobrego kumpla, który najpewniej zbiera teraz ciekawe materiały dla swojej francuskiej gazety.

– Nie chciałby wiedzieć, że nic ci nie grozi?

W jego głosie było coś, co prowokowało do większej niż zazwyczaj szczerości.

– Lepiej, żeby nic nie wiedział. Przed wyjazdem poprosił mnie o rękę, a ja odmówiłam.

Nie kocham go, więc tym bardziej nie powinnam ściągać go tutaj. Niech żyje swoim życiem i znajdzie kobietę, która odwzajemni jego uczucie.

– Myślisz, że się z ciebie wyleczy? Bardzo w to wątpię.

– Takie stwierdzenie mi pochlebia, jednak na pewno mu przejdzie.

– To nie było pochlebstwo. A inni znajomi?

– Nie spodziewają się żadnych wieści.

– Dlaczego?

– Ta podróż to ucieczka przed rozpaczą po śmierci babci. Moi przyjaciele o tym wiedzą. –

Bezskutecznie próbowała zapanować nad drżeniem głosu.

– Byłaś z nią zżyta?

Naprawdę było w nim coś, co skłaniało do zwierzeń. A może chodzi o to, że uratował mi życie? – pomyślała.

– I to bardzo. Straciłam rodziców, gdy miałam pół roku. Babcia była dla mnie jak mama.

Strasznie mi jej brakuje.

– Nie dziwię się, że chciałaś wyjechać, ale dlaczego akurat na pustynię? Zwłaszcza ta jej część jest wyjątkowo nieprzyjazna ludziom.

– Pewnie dlatego, że wcześniej tu nie byłam i nie mam żadnych wspomnień związanych z tym miejscem. – Mam tylko wspomnienia Celi, dodała w duchu.

– Jesteś podróżniczką?

– Tak, i to od dziecka.

– Skoro tak, to zostawię cię samą. Cisza jest najlepszym lekarstwem na smutek i żal. Jeśli

będziesz czegoś potrzebowała, przy łóżku masz telefon. Nazir, mój asystent, będzie miał pieczę nad tobą. W razie czego wezwie mnie lub doktora.

– Dziękuję. Byłoby niewdzięcznością z mojej strony, gdybym nie podziękowała za ocalenie życia. Nigdy ci tego nie zapomnę.

– Tylko przyspieszyłem udzielenie fachowej pomocy.

– I tak jestem ci bardzo wdzięczna. I ty, i twoi ludzie, zostaniecie sownie wynagrodzeni.

Nie skomentował tego, tylko bez słowa ruszył do wyjścia. Domyślała się, że miał wiele pilnych zadań. Mała szansa, że jeszcze kiedyś dotrzyma jej towarzystwa, jednak nie chciała, żeby odchodził.

– Rafi?

Odwrócił się w jej stronę.

– Jest jeszcze coś, czego potrzebujesz?

Było mnóstwo takich rzeczy, co właśnie sobie uświadomiła.

– Nie, ale wygląda na to, że jesteś w bliskich stosunkach z królem, więc jeśli możesz, przekaż mu ode mnie wyrazy szacunku i podziękuj w moim imieniu. Ten pokój jest przepiękny.

– To część apartamentu ogrodowego.

Wstrzymała oddech. Król Malik umieścił Celię w prywatnej części pałacu, z własnym ogrodem. Czy to możliwe, że właśnie tutaj?!

Rafi patrzył na nią badawczo.

– Wszystko w porządku, Lauren?

– Tak.

– Musisz porządnie wypocząć. Kiedy się obudzisz, pospaceruj po ogrodzie, popatrz na kwiaty. Jest tu wiele egzotycznych gatunków. Królowa osobiście ich dogląda.

– Ale ze mnie szczęściara.

– Kiedy król Umar usłyszał, że podczas burzy piaskowej omal nie straciłaś życia, postanowił udzielić ci nieograniczonej czasowo gościny.

A więc jest gościem króla... Serce zabiło jej żywo. Kim był król Umar? Synem, wnukiem, innym krewnym króla Malika? Jest naprawdę blisko informacji na temat dziadka.

– To nadzwyczaj miłe i wspaniałomyślne z jego strony.

– Mam nadzieję, że piękno tego ogrodu utuli twoją rozpacz po odejściu babci, złagodzi twój smutek. – Czarne oczy Rafiego lśniły, gdy mówił te słowa.

I poruszył ją do głębi. Podziękowała mu szeptem. Gdy wyszedł, z trudem dowlokła się do kanapy. Ogarnęła ją niemal obezwładniająca słabość. Z ulgą opadła na poduszki i znowu wróciła myślami do babci. Celia od najmłodszych lat podróżowała po świecie. Ktoś ze znajomych zachwycił się oazą rozkwitającą na pustyni i romantyczna Celia postanowiła zobaczyć ten cud natury.

Kiedy przechadzała się po pałacowych ogrodach, jej długie do pasa, jasne włosy przykuły uwagę króla Malika. To, co wydarzyło się później, było jak bajka z tysiąca i jednej nocy. Zatracili się w miłości, która nagle na nich spadła. Tak oszałamiającej i szalonej, że jej efektem była Lana, mama Lauren.

Pomyślała o kwiatkach, lecz czuła się zbyt osłabiona, żeby teraz wyjść. Instynktownie przeczuwała, że jeśli pójdzie podziwiać ogród, historia może się powtórzyć. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, że oczarowana Rafim nie zechce stąd wyjechać.

Usnęła pełna marzeń o tym wspaniałym mężczyźnie.

– Czuje się lepiej – powiedział Raszad, gdy zadzwonił do doktora Tamama. – Wzięła prysznic i zjadła porządny posiłek.

– Świetnie. Co z medalionem?

– Jeszcze nic.

– Rozumiem. Czuje się lepiej, ale nie na tyle, żeby ją przepytąć?

Tak było. Lauren pobladła, gdy Raszad od niej wychodził. Nie udawała, w ogóle wszystkie jej słowa i reakcje wydawały się szczere. Zwłaszcza ulga, którą okazała, gdy usłyszała, że Mustafa nie zginął.

Owszem, jest szczerą, gdy już coś mówi, ale nie mówi wszystkiego. Wyszła z poważnej opresji, wciąż przeżywa żalobę po śmierci babci, a jednak gdy tylko odzyskała przytomność, nie o tym pomyślała w pierwszym rzędzie. Natychmiast sprawdziła, czy ma na szyi medalion. Znamienne, że opisując go, nie podała istotnych szczegółów.

Było oczywiste, że panna Lauren Viret coś ukrywa.

Najpierw musi sprawdzić, czy medalion jest oryginałem, a nie podróbką. Łącznie z Raszadem w rodzie jest ośmiu męskich potomków, a nikt nie zgłosił zaginięcia czy kradzieży medalionu. Najpewniej ten jest podrobiony, ostatecznie ustali to jednak fachowa ekspertyza.

Helikopterem poleciał do Raz i poszedł do Hasana, królewskiego złotnika.

– Wasza Wysokość, co się stało? – zapytał Hasan, widząc minę księcia. – Wczoraj

wszyscy się radowali.

- To się stało. – Raszad wyjął medalion i położył go przed złotnikiem.
- Do kogo należy? – spytał zaskoczony Hasan.
- Tego chcę się dowiedzieć.
- Zgubił go ktoś z rodziny królewskiej?
- To możliwe. Znalazłem go... przypadkiem. Czy to podróbka?

Hasan potrzebował czasu na ekspertyzę, więc Raszad poszedł do inżynierów tworzących plany przyszłego zakładu. Ponieważ sam był inżynierem z wykształcenia, miał sporo do powiedzenia. Po godzinie wrócił do Hasana, który oznajmił:

– Medalion jest z dwudziestoczerokaratowego złota. Sądząc po sposobie wykonania, pochodzi z okresu między rokiem 1890 a 1930. To nie są ściśle daty, przedział czasu może być trochę większy, w każdym razie technologia już wyszła z użycia, sam nie potrafiłbym jej zastosować. – Pokręcił głową. – Wasza Wysokość, według mnie jest oryginalny, podobnie jak łańcuszek.

- Czyli ktoś go zgubił albo złotnik zrobił dodatkowy egzemplarz.
- To zawsze było surowo zakazane – zareplikował Hasan.

Hasan od czterdziestu lat był złotnikiem rodziny królewskiej, co wystarczy za najlepszą rekomendację. Nie było powodu, by mu nie wierzyć. W takim razie skąd wziął się ten medalion? Powinien być w posiadaniu któregoś z książąt z królewskiego rodu lub na wieczność towarzyszyć mu w grobie, taki był uświęcony zwyczaj. Może został skradziony w czasie pogrzebu? W ceremonii uczestniczy tylko rodzina...

Ale po co ktoś go ukradł? I czemu objawił się na szyi jasnowłosej Amerykanki? Domyślał się, o co chodziło. Atrakcyjna kobieta miała zaintrygować go i sobą, i medalionem, na temat którego najpewniej wymyślono stosowną historyjkę, a wszystko po to, by przeniknąć do sanktuarium księcia sprawującego królewską władzę i wykonać szpiegowską robotę.

Taki precyzyjny, wyrafinowany plan mógł powstać tylko w rodzinie wuja. Byli gotowi na wszystko, by zdobyć tajne informacje, a później wykorzystać je przeciwko rodzinie Raszada. Jednak burza piaskowa sprawiła, że plan spalił na panewce, choć nie do końca, bo panna Viret na skutek splotu okoliczności i tak trafiła do książęcej siedziby. Uderzyło go coś jeszcze. Ktoś świetnie ją przygotował, skoro ukryła przed nim szczegóły medalionu. To było dobre posunięcie. Straciła najważniejszy atut, który miał siłę rażenia tylko wtedy, gdy był w jej posiadaniu. Snucie

opowieści o nim byłoby bez sensu, wyszłaby na mitomankę albo oszustkę, poza tym nie wiedziała, w czyich rękach znalazł się medalion i jak ten ktoś zamierza go wykorzystać.

Nie wiedział tego na sto procent, ale tylko taka rekonstrukcja motywów i zdarzeń wyglądała jego zdaniem sensownie.

Było coś jeszcze. Raszad nie przepadał za mediami, ale jako faktyczny władca królestwa aktywnie uczestniczącego w światowej gospodarce i polityce nie mógł ich unikać. Biuro prasowe dostarczało odpowiednich materiałów, a zdjęcia Raszada często gościły na łamach najważniejszych dzienników i tygodników, więc panna Viret, nawet gdyby była niewinna, z pewnością by go rozpoznała. Ale przecież była winna! Przygotowano ją do szpiegowskiej misji! Znała więc doskonale wizerunki nie tylko księcia i całej rodziny monarszej, lecz także tych wszystkich, którzy coś znaczyli w królestwie Al-Szafik. Jeśli tak było, a z pewnością było, to panna Viret jest wytrawną aktorką, bo bardzo przekonująco udawała, że uwierzyła w bajeczkę o szefie ochrony. Skrzywił się w duchu. Fatalnie to wygląda, zwłaszcza że ta kobieta na niego działa.

Wrócił do pałacu i wezwał człowieka, któremu zlecił zgromadzenie informacji o Lauren.

– Przedwczoraj przyleciała do El-Dżoktor.

Stempel w paszporcie to potwierdzał. Na pustynię wyruszyła wczoraj. Mustafa zapewniał, że po drodze nie natknęli się na żadną karawanę. Z nikim się nie kontaktowała. W mieście zatrzymała się w dwugwiazdkowym hotelu w dzielnicy, której złoty okres minął już wiele dekad temu.

– Dokumenty ma w porządku. Nie mamy danych na temat jej zawodu, ale sprawdziliśmy, że mieszka w Montreux w mieszkaniu należącym do Amerykanki Celi Melrose Bancroft, która niedawno zmarła w wieku siedemdziesięciu pięciu lat.

Kłamała, podając się za jej wnuczkę? Może jednak nie była szpiegiem, tylko zarabiała jako dama do towarzystwa, a po śmierci pracodawczyni rozejrzała się za nowym dobroczyńcą, tym razem mężczyzną. W jakiś sposób weszła w posiadanie medalionu, poznała jego pochodzenie i postanowiła zarobić, wybierając się do królestwa Al-Szafik. Czy taki wariant wchodzi w grę?

– Mam dalej szperać, Wasza Wysokość?

– Na razie wystarczy. Dobra robota.

Przypomniało mu się powiedzenie, które ojciec tyle razy wbijał mu do głowy. Jeśli

wielbłąd wsunie nos do namiotu, za chwilę wejdzie cały. Z pomocą żywołów panna Viret wślizgnęła się do jego namiotu, oddając się w jego ręce.

Zjedzą razem kolację i wyciągnie z tajemniczej panny jak najwięcej.

Tylko musi, po prostu musi pobyć z nią sam na sam.

ROZDZIAŁ TRZECI

Polecił, żeby służba nakryła do kolacji na patio. Był już na schodach, gdy zadzwonił Nazir.

– Wasza Wysokość, przed chwilą Amerykanka poprosiła, żeby połączyć ją z kimś spoza pałacu. Mam to zrobić?

– Tak. – Sprawdzi, do kogo dzwoniła. W pałacu mieli pełną kontrolę przez satelitę. Zapukał do apartamentu Lauren i wszedł. Siedziała przy biurku i rozmawiała przez telefon. Po francusku mówiła równie perfekcyjnie jak on.

Na widok Raszada skończyła rozmowę.

– Dobry wieczór, Rafi.

Zdumiewające, ale wyraźnie się ucieszyła na jego widok. Musiała poczynić wiele żmudnych przygotowań, nim wybrała się z tajną misją, a jednak to, co dzieje się między nimi, wydaje się szczerze... i wyjątkowe.

– Wyglądasz na wypoczętą. Miło to widzieć.

– Tak, czuję się znacznie lepiej. – Gdy skinęła głową, jasne włosy zafalowały. – Kiedy wyszedłeś, ucięłam sobie drzemkę.

– Jesteś głodna?

– Tak.

Wyczuwał, że Lauren zależy na jego towarzystwie. Podczas lotu z Raz też myślał tylko o niej. Ta kobieta zauroczyła go, nie mógł się z tego otrząsnąć. Nigdy dotąd coś takiego mu się nie zdarzyło.

– Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem kolację. Co ty na to?

– Och, z wielką chęcią! – odparła spontanicznie.

– Zjemy na patio.

– Jeszcze nie byłam w ogrodzie. – Rozpromieniona podniosła się od biurka. Nie mógł oderwać oczu od jej seksownej sylwetki. Czy w szpitalnej koszuli, czy w zachodnich ciuszkach wyglądała nadzwyczaj kusząco.

– Czy to znaczy, że już jesteś po pracy?

Jej głos świadczył o tym, że też nie do końca panowała nad sobą.

– W pewnym sensie – odparł.
– Był u mnie doktor. Mam jeszcze jutro odpoczywać i nabierać sił. Potem znów będę turystką.

– To świetny lekarz. Szczerze radzę słuchać się go we wszystkim.

– Mam taki zamiar. – Umilkła, po chwili zapytała: – Też jesteś głodny?

– Prawdę mówiąc, konam z głodu. – Przy niej ożywał. Sam siebie nie poznawał.

– Znów ratowałeś nieszczęśników złapanych przez burzę piaskową? – zażartowała.

Nie był w stanie obronić się przed jej urokiem, choć podejrzewał ją o nieczne zamiary.

Naprawdę był w kropce.

– Burze piaskowe nie zdarzają się często, ale najstarsze kroniki nie notują, by jakiś cudzoziemiec ją przeżył. Niech ci to da do myślenia.

– Udało mi się. – Wzdrygnęła się. – Tylko dzięki tobie i Mustafie.

– W porę ściągnął cię z wielbłąda na ziemię.

– Tak. Muszę mu podziękować. Właśnie skontaktowałam się z agencją w Montreux, żeby go namierzyli.

– Pewnie jest na szlaku. Gdy wrócisz do El-Dzoktor, podziękujesz mu osobiście. A teraz chodźmy na kolację. – Wziął ją pod rękę i poprowadził na patio urządzone na okolonym ozdobnym murkiem dachu.

W zapadającym zmierzchu jaśniały płomienie pochodni. Lauren westchnęła z zachwytem. Raszad nie dziwił się, że była pod wrażeniem. Widać było całą oazę, migoczącą w mroku pochodnie, a także ginącą za horyzontem pustynię. Powietrze było chłodne i przesycone aromatem egzotycznych roślin, niebo usiane gwiazdami. Też uwielbiał tu przychodzić i rozkoszować się widokiem.

– Nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego.

– Ja też – wyszeptał, przyglądając się jej czarującemu profilowi. Gdyby przysunął się odrobinę bliżej, nie mógłby się powstrzymać, żeby jej nie dotknąć.

– To magiczne miejsce. Aż chce się płakać – powiedziała cicho.

Jak doskonale się rozumieją! Niebywałe. Nadają na tych samych falach.

– Czasami, gdy wykończy mnie praca, wymykam się z gabinetu i przychodzę tu wczuć się w noc.

W jej oczach odbijał się płomień pochodni. Jej oczy, jasnozielone i opalizujące, urzekały

go bardziej niż gwiazdy migoczące w kosmosie. Jak to możliwe, że te prześliczne oczy należą do kobiety, która przybyła tu, by szkodzić jemu i jego rodzinie?

– Nie zmarzłaś? – szukał pretekstu, żeby ją objąć.

– Jeszcze nie – odparła drżącym głosem.

– W takim razie siądźmy do kolacji.

Światło pochodni oświetlało rośliny, rzucało na ściany ich cienie. Kwiaty pachniały upojnie. Raszad odsunął krzesło i pomógł jej usiąść.

Lauren zapatrzyła się na kwiaty. Długie czarne rzęsy, zaskakujące u blondynki, przysłaniały jej oczy.

– Jak tu pięknie – wyszeptała.

– Rodzina królewska nazywa to miejsce Ogrodem Zachwytu.

Lauren gwałtownie odetchnęła, po czym wyznała:

– W pełni to rozumiem. Czuję, jak sływa na mnie spokój. Niesamowite miejsce.

– Dla mnie też.

To o tym ogrodzie opowiadała Celia! Wyruszyła na pustynię, żeby przebyć drogę, którą wcześniej pokonała babcia. Jednak Lauren była zwykłą turystką i wiele miejsc nie było dla niej dostępnych. A jednak los zdecydował inaczej. Szła dokładnie tropem babci!

Co stało się z rozsądną, twardo stąpającą po ziemi osobą, za jaką się uważała? Przy tym mężczyźnie zachowywała się nieracjonalnie. Czula na sobie jego wzrok i wręcz bała się spojrzeć mu prosto w oczy, jak jeszcze nigdy zauroczona jego urodą i bijącą od niego siłą. Dzieje się z nią coś bardzo dziwnego i niepokojącego. Pochyliła głowę, żeby nie wyczuł jej emocji.

Była tak pochłonięta myślami, że dopiero teraz zauważyła, że podano delikatną jagnięcinę z ziemniakami i owoce. Raszad już zaczął jeść.

Upiła łyk gorącej, słodkiej kawy.

– Długo pracujesz, Rafi. Żona na ciebie nie czeka?

– Każdy dzbanek potrzebuje odpowiedniej przykrywki. Ja swojej jeszcze nie znalazłem.

Serce zatrzepotało jej w piersi, zarazem jednak ta dość niedorzeczna metafora ją rozbawiła.

– Innymi słowy, w dość osobliwy sposób dajesz mi do zrozumienia, żebym nie wtykała nosa w twoje sprawy.

– Miło, że humor ci dopisuje. Powinnaś częściej się uśmiechać.

– Nie zdołałam zachować powagi. – Spojrzała na niego z ukosa. – Jakoś nie mogę uwierzyć, że jesteś zatwardziałym kawalerem.

– Bo nie jestem, choć kiedy nadejdzie pora, to nie będzie takie małżeństwo, o jakim myślisz. – Upił kawy. – To nie jest mi pisane.

– Tylko dlatego, że dobrze znam siebie i starannie rozważam wszelkie decyzje, nie wpakowałam się w nieudane małżeństwo. Też masz decydujący wpływ na swoją przyszłość, prawda?

– Jak na razie... – odparł wymijająco.

– Masz rodzinę?

Przez długą chwilę przypatrywał się jej badawczo, wreszcie odparł:

– Tak, rodziców i rodzeństwo.

– Szczęściarz z ciebie. Mieszkasz tu od zawsze? – Chciała dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

– Uczyłem się w Anglii i we Francji, ale tu jest mój dom. Twój jest w Szwajcarii?

– Tak, ale sporo czasu spędziłam też w Nowym Jorku. Celia się tam urodziła.

– Opowiedz mi o swojej babci. Długo chorowała, nim zmarła? – Zręcznie skierował rozmowę na temat niezwiązany z nim.

– Nie. Zachorowała na zapalenie oskrzeli, które przeszło w zapalenie płuc, ale nic nie zapowiadało tragicznego końca. Babcia była nieustraszoną podróżniczką, dlatego byłam pewna, że dożyje dziewięćdziesiątki, może nawet setki.

– Nie byłaś przygotowana na jej odejście...

– Mój Boże, nie... – Jej oczy załśniły od łez. – Zresztą czy można być gotowym na śmierć ukochanej osoby, nawet gdy lekarze wieszczą koniec? A tu wszystko wskazywało, że babcia wyjdzie z tego. Owszem, była już sporo po siedemdziesiątkę, ale umarła zbyt młodo. Gdybyś ją znał, wiedziałbyś, o czym mówię.

– Każde słońce musi kiedyś zająć. Słońce twojej babci zgasło wcześniej, niż się spodziewałaś, ale nie zadręczaj się takimi myślami.

Owszem, zadręcza się, ale czymś innym. Niewytłumaczalną fascynacją Raszadem.

– Mylisz się, jeśli sądzisz, że mam wyrzuty sumienia.

– To dlaczego jesteś taka rozbita, kiedy o niej mówisz?

– Bo tak się czuję. Umarła nagle, w mojej obecności, wciąż to przeżywam.

– Zapewne tak... – Jednak nie przekonała go. – Dobrze, że apetyt ci dopisuje. Wprawdzie nadal oplakujesz babcię, widać jednak, że wracasz do normy.

Odkąd poznała Rafiego, nie potrafiła określić, co jest normą. Czuła, że zaraz się z nią pożegna, lecz nie chciała się z nim rozstawać. Zastanawiała się, jak go zatrzymać, gdy rzekł:

– Chciałbym całą noc wpatrywać się w gwiazdzisty blask twoich oczu, ale robi się coraz chłodniej. Wejdźmy do środka i zagrajmy w karty, inaczej doktor każe mi się tłumaczyć, czemu pod moją opieką pacjentce się pogorszyło.

Na każdą osobistą wzmiankę rumieniła się, teraz też. Kiedy wchodzili do apartamentu, przypadkiem się dotknęli, a Lauren się zdało, że zaraz eksploduje. To naprawdę stawało się nie do wytrzymania! Zdołała jednak odpowiedzieć normalnym głosem:

– Niestety znam tylko w kanastę.

– W kasynie w Montreux w nic innego nie grają?

– Tego nie wiem. Tylko raz byłam z babcią w kasynie. Kazała mi się przypatrzeć graczom. Niektórzy wyglądali jak straceńcy. Drugi raz nie pozwoliła mi tam pójść. Twierdziła, że hazard to prosta droga do zguby.

– Nigdy nawet nie zbliżyłaś się do kasyna? – podkpiwał. – Nie chciałaś zademonstrować własnego zdania? Zbuntować się?

– Nie. Babcia była wspaniała, nie chciałam jej rozczarować.

– Tak – mruknął jakby do siebie. – To najtrudniejsze... To najcięższa i najboleśniej kara.

Nie po raz pierwszy wspominał przy niej o czymś, co dotyczyło go osobiście. I najwyraźniej nie oczekiwał komentarza, dlatego milczała.

– Może usiądziemy tutaj. – Wskazał niski stolik w rogu salonu.

Lauren dość niezgrabnie usiadła na poduszkach leżących na podłodze, natomiast przywykły do takiej pozycji Rafi zrobił to z wdziękiem.

Podwinęła nogi pod siebie, niechcący dotykając ramieniem jego ramienia. Żadne z nich się nie odsunęło.

Patrzył na jej usta, gdy poprosił:

– Poinstruuuj mnie, jak się gra w kanastę.

Była rada, że zaplanował grę w karty. To znaczyło, że zamierzał spędzić z nią wieczór.

– Już potasowane – dodał, kładąc talię na stoliku.

– To dobrze. Nie lubię czekać. – Gdy się roześmiał, poczuła się cudownie. – Rozdaj po piętnaście kart.

Raszad, przyglądając się jej z zagadkowym uśmiechem, zaczął rozdawać karty, natomiast Lauren, starając się ignorować jego władczą, męską aurę, wyjaśniła zasady gry.

– Kto nauczył cię grać? – spytał.

– Richard, mąż babci.

Rozpoczęli pierwszą partię. Nie zdziwiło jej, że Rafi błyskawicznie przyswoił reguły kanasty, do tego wykazał się fotograficzną pamięcią. Nawet się nie spostrzegli, kiedy minęła północ. Po podsumowaniu okazało się, że wygrała Lauren z przewagą kilku punktów.

– Chcę rewanżu – zaznaczył Raszad – ale oczy ci się zamykają, więc wracam do siebie. Policzymy się jutro wieczorem. – Zebrał karty, podniósł się i wyciągnął do niej rękę.

– Och – jęknęła, bo wstając, niechcący wpadła na niego. – Przepraszam.

– Ja nie. – Przesunął dłońmi po jej plecach. – Cały wieczór czekałem na tę chwilę. Należy mi się nagroda pocieszenia. – Przytknął usta do jej szyi. Lauren zadrżała, nogi się pod nią ugięły, a czarne oczy Raszada płonęły. – Zajrzę koło siódmej rano. Chciałbym ci coś pokazać. Potem zjemy śniadanie.

Wyszedł, nim zdążyła odpowiedzieć. Spojrzała na zegarek. Był już nowy dzień. Może to wszystko jej się śni? Nawet jeśli, to nie chce budzić się z tego snu. Niech wciąż trwa!

Nastawiła budzik na szóstą trzydzieści. Usnęła, ale obudziła się pół godziny przed czasem. Nie mogła doczekać się spotkania z Rafim.

Umyła głowę i ubrała się w płowe spodnie i białą bluzkę. Za dziesięć siódma Raszad zapukał do drzwi. Pod jego uważnym spojrzeniem poczuła mrowienie.

– Lubię punktualne kobiety.

– Też cenię punktualność. Dokąd idziemy?

– Na tylny dziedziniec. Pokażę ci królewskie sokoły. Trzymam tam też moje sokoły.

Dżohara uwielbia polować o świcie. Coś mi mówi, że to ci się spodoba.

– Od dawna zajmujesz się sokolnictwem?

– Gdy byłem młodszy, z przyjaciółmi mieliśmy prawdziwego hopla na tym punkcie, ale teraz nie mam na to czasu. – Doszli do przypominającego szopę pomieszczenia, w którym ujrzała trzy duże brązowe ptaki. – Poznaj Dżoharę.

Podszedł do niej. Sokolica miała co najmniej pół metra, licząc od głowy do ogona. Kiedy

Raszad przemówił, pochyliła ku niemu łebek.

Gdy Raszad włożył rękawicę, Dżohara wskoczyła mu na rękę. Gdy Lauren podsunęła się bliżej, sokolica przechyliła głowę i popatrzyła na nią oczami jak paciorki. Wyszli na zewnątrz. Słońce już wzeszło, nocny chłód roztapiał się w narastającym upale.

Gdy Dżohara poderwała się i poszybowała w górę, Raszad i Lauren wsiedli do dżipa.

– Ale ma skrzydła! – zachwyciła się.

– Prawie metr rozpiętości. Pojedziemy za nią. – Jego ekscytacja była wręcz zaraźliwa. –

Dżohara będzie krążyć, szukając pożywienia. Jeśli niczego nie upatrzy, wróci do mnie.

– I co wtedy?

– Odwieziemy ją i zostanie nakarmiona. Bezwzględnie potrzebuje ruchu. Gdy nie mam czasu, ktoś inny ćwiczy z nią przynajmniej dwie godziny dziennie.

– Zdarzyło się, że nie wróciła i musiałeś jej szukać?

– Zawsze wraca, bo przez lata trenowałem ją godzinami.

– Czyli ma już swoje lata.

– Niestety, być może są to jej ostatnie miesiące życia.

– To smutne. – Urwała na moment. – Zacznesz trenować nowego sokoła?

– Nie. Już nigdy nie starczy mi na to czasu – odparł dziwnie martwym głosem.

– Kiedy zostaniesz ojcem, być może twoje dziecko też zapala miłością do sokolnictwa. –

Twarz mu się zmieniła, przeszył Lauren zimnym spojrzeniem. – Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałam. – Tak naprawdę nie miała pojęcia, co go uraziło. Owszem, uwaga była osobistej natury, ale bez przesady.

– Nic złego nie zrobiłaś, po prostu każdy ma swoje demony. Popatrzmy, jak Dżohara poluje? Gdy była młodsza, z daleka wypatrywała zdobycz.

Samochód przyśpieszył. Droga się skończyła, jechali teraz po piachu. Teren był płaski, rzadko porośnięty niską roślinnością. Po dziesięciu minutach dotarli do obozowiska, które składało się z płóciennego daszku na czterech palach, stołu i krzesel.

– Czekaając na Dżoharę, zjemy śniadanie. Zabrałem kawę, kanapki i daktyle.

Nie przejmowali się mijającym czasem. Jedli, gawędząc jak dobrzy znajomi, którzy czerpią radość ze swojego towarzystwa. Raszad opowiadał o sokołach, wypytywał o podróże z babcią i Richardem. Wiedziała, że te chwile zapamięta na zawsze.

Słońce już prawie stało w zenicie, kiedy Lauren wypatrywała na niebie powiększający się

punczik. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Raszad już sięgnął po rękawicę i wyszedł spod daszku. Po chwili Dżohara okrążyła go majestatycznie, po czym runęła w dół i wylądowała na jego nadgarstku. Raszad zaczął coś cicho mówić do pupilki.

– Nie miała dziś szczęścia? – spytała Lauren.

– Nie, ale zawsze jest jutro. Za każdym razem jej to powtarzam.

Czułość, z jaką odnosił się do Dżohary, wzruszyła Lauren. To było takie dobre i właściwe.

Gdy podeszli do samochodu, Raszad umieścił sokolicę na tylnym siedzeniu, włożył jej kaptur, a widząc zaniepokojone spojrzenie Lauren, wyjaśnił:

– Dzięki temu Dżohara czuje się bezpieczniej. To co, wracamy? Ktoś z obsługi tu posprząta.

Wdrapała się na przednie siedzenie.

– Bywałam w wielu restauracjach, lecz tego śniadania nic nie przebije – wyznała tak bardzo szczerze, że aż głos jej zadrżał, lecz nie zważała na to. Niech wie, ile znaczyły dla niej te chwile.

– Nawet jeśli nie do końca taka jest prawda, będę w to wierzył.

W drodze powrotnej zastanawiała się nad sensem tej dziwnej uwagi.

Gdy dojechali na miejsce, Raszad odniósł sokoła i ruszyli w stronę apartamentu Lauren. Bała się tego momentu. Rafi ma swoją pracę, nie może poświęcać jej aż tak wiele czasu. Otworzyła drzwi i odwróciła się do niego.

– Dziękuję za wspaniały poranek, nigdy tego nie zapomnę.

Z jego oczu niczego nie dało się wyczytać, jednak to, co powiedział, bardzo uradowało Lauren:

– Ja również. Odpocznij, o szóstej przyjdę do ciebie.

Z sypialni zadzwonił do Farah, swojej siostry bliźniaczki, i poprosił, żeby do niego zajrzała. Zjawiła się już po chwili. W różowym tradycyjnym kaftanie, z czarnymi włosami luźno opadającymi na ramiona wyglądała jak z obrazka. Farah była prawdziwą arabską pięknoscią, biegunowo różna od innej piękności, kobiety o złocistych lokach uroczo okalających twarz i cerze kojarzącej się z truskawkami ze śmietaną!

– Dzięki, że przysłaś.

– Przecież wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko. – Farah usiadła w fotelu i popatrzyła na

brata. – Chodzi o ojca? Coś nie tak? – W jej czarnych oczach błysnęły łzy.

Te oczy były zupełnie inne od tych, w które patrzył na pustyni. Miał wrażenie, że za spienioną falą przyboju widzi cudownie zieloną wodę przechodzącą w lazur i ciemny granat.

– Nie, Farah. Mamy w pałacu gościa. To cudzoziemka, która ledwie uszła z życiem z burzy piaskowej.

– Na Allaha! Przeżyła tę straszną burzę? Cudzoziemka?

– Prawdziwy cud, ludziom pustyni nie zawsze to się udaje. Doktor Tamam udzielił jej pomocy i ze zdrowiem wszystko już w porządku, ale przydałoby się jej towarzystwo. Niedawno straciła babcię, bardzo to przeżywa. Mogłabyś po południu do niej zajrzeć?

– Z wielką chęcią. Postaram się poprawić jej nastrój. Gdzie ją umieszczono?

– W apartamencie ogrodowym.

– Dlaczego tam? – spytała z niedowierzaniem. Ten apartament był przeznaczony dla królewskich nowożeńców.

– Poleciałem doktorowi, żeby tam ją położył. Pomyślałem, że po strasznych przeżyciach piękne otoczenie dobrze jej posłuży.

– Tylko ty mogłeś o tym pomyśleć. Kim ona jest?

– To młoda Amerykanka mieszkająca w Szwajcarii. Nazywa się Lauren Viret. Wybrała się w podróż, żeby otrząsnąć się z żalu po stracie babci, która ją wychowała. Jest doświadczoną podróżniczką, więc niby nic dziwnego, że wybrała się na pustynię Wielki Nefud, a jednak sądzę, że przyświecał jej nie tylko turystyczny cel. Może tobie się zwierzy, po co tu przyjechała i co chciała zobaczyć? Łatwo nawiązujesz kontakt.

– Spróbuję ją wypytać. Masz rację, nie powinna być sama. Taka burza to koszmarnie doświadczenie.

– Dziękuję. Jeszcze coś. Powiedziałem jej, że jestem szefem pałacowej ochrony.

– To zrozumiałe, że nie wyjawileś jej, kim naprawdę jesteś.

– Poczłaby się jeszcze bardziej niezręcznie. Dla niej jestem Rafi.

– Braciszku, całe wieki nie używałeś tego imienia. – Puściła do niego oko i ruszyła do wyjścia.

– Informuj mnie, Farah. Jeśli Lauren powie coś, co powinienem wiedzieć, od razu daj mi znać.

– Jasne. Obiecuję.

Doskonale wiedział, co siostra sobie pomyślała. Zostało sześć miesięcy do ślubu. Nie ma szans, by się z tego wykręcił. Musi podporządkować się woli ojca i poślubić wybraną mu kobietę, a to oznacza koniec wolności.

Innymi słowy, ma jedną z ostatnich okazji, by zaszaleć. Niby martwi się o cudzoziemkę, lecz to tylko pretekst, żeby się do niej zbliżyć. Tak sądzi Farah. I bardzo dobrze. Niech podejrzewa romantyczną intrygę. Im bardziej będzie niewinna i naiwna, tym lepszym okaże się szpiegiem.

W półśnie usłyszała pokojówkę:

– Ma pani gościa, panno Viret.

Lauren zerknęła na zegarek. Dopiero czwarta. Serce zabiło jej szybciej. Czyżby Rafi nie mógł się doczekać, kiedy znów ją zobaczy?

– Kto przyszedł? – Wyskoczyła z łóżka.

– Księżniczka Farah.

– Och... – Nie wierzyła, że tak się jej poszczęściło. Nie odważyła się zapytać Rafiego o rodzinę królewską, żeby nie budzić podejrzeń w szefie ochrony, lecz oto nadarza się sposobność zdobycia informacji u źródła. Księżniczka z pewnością chętnie opowie jej o swoim rodzie.

Pociągnęła usta szminką, poprawiła włosy i poszła do salonu. Księżniczka stała przy biurku. Była sporo wyższa od Lauren. Miała ponętną figurę, czarne włosy wysoko upięte. W kremowych spodniach i ciemnoczerwonej bluzce wyglądała olśniewająco.

– Przepraszam, że kazałam na siebie czekać, Wasza Wysokość.

– Nic się nie stało, panno Viret – odparła doskonałą angielszczyzną. – Nazywam się Farah. Mogę mówić do pani Lauren? To śliczne imię, Rafi mi je wyjawiał.

– Oczywiście. – Księżniczka z miejsca ją ujęła. – Farah to również piękne imię.

– Miło mi, że tak sądzisz. – Uśmiechnęła się przyjaźnie. – Usiądźmy, dobrze?

Poprosiłam, żeby podano miętową herbatę.

– Dziękuję. To dla mnie zaszczyt.

Lauren podeszła do stołu i usiadła na wprost księżniczki, która powiedziała z przejęciem:

– Wiem, co ci się przydarzyło. Co za straszna przygoda.

– Na szczęście mam to za sobą i wciąż mogę cieszyć się życiem.

– Mój mąż, Abdul, też został zaskoczony przez burzę piaskową, gdy był chłopcem. To

śmieszne, ale gdy o tym myślę, czuję przerażenie, choć to dawne dzieje. I wiesz, może i dobrze, że nie mamy dzieci. Gdyby coś takiego im się przytrafiło...

– Bardzo kochasz księcia Abdula, prawda? Oby los kiedyś zesłał wam dziecko.

– Jest najlepszym i najmiłszym mężczyzną, lepszego męża trudno sobie wyobrazić.

Niestety już dwa razy poroniłam i lekarze są bezradni. Pozostało nam tylko mieć nadzieję, że może kiedyś...

– Tak mi przykro.

– Porzucmy smutne tematy, tylko cieszymy się, że żyjesz. Wiem od lekarza, jak blisko było do tragedii. Gdyby cię nie ocalił, odpowiadałby przed moim ojcem.

Rafi twierdził, że jej pora jeszcze nie nadeszła, lecz to lekarzowi zawdzięczała życie.

– Jestem im bardzo wdzięczna, doktorowi i Rafiemu. Chciałabym zapłacić doktorowi Tamamowi za poświęcony mi czas, a także Rafiemu, który przywiózł mnie do oazy.

– Lauren, oni nie przyjmą od ciebie pieniędzy. Ważne jest to, że żyjesz.

– Jednak gościna króla...

– Mój ojciec serdecznie wita wszystkich gości, którzy przybywają w pokojowych zamiarach.

Lauren wiedziała, że gdyby wyszło na jaw, kim naprawdę jest, z pewnością zakłóciłaby spokój króla. Wolała nawet o tym nie myśleć.

– Jesteś jego jedyną córką?

– Nie. Mam dwie starsze siostry i brata bliźniaka.

– Bardzo bym chciała mieć rodzeństwo. Przekaż rodzicom, że jestem im ogromnie wdzięczna. W życiu nie widziałam tak pięknego apartamentu, a już kwiaty na patio są zjawiskowe.

– Jeśli masz na to ochotę, mogłabym cię jutro oprowadzić wokół pałacu. To jeden wielki ogród.

– Z największą przyjemnością! – Lepszej okazji, by dowiedzieć się od Farah czegoś na temat rodziny i dziadka, pewnie już nigdy nie będzie miała.

– Nie wiem, jak zaplanowałaś pobyt w królestwie Al-Szafik, ale chętnie pomogę ci zrealizować ten plan.

– Jesteś nadzwyczaj miła. – Serce Lauren zabiło żywiej. – Mustafa wspomniał o Księżycowym Ogrodzie. Myślisz, że warto go zobaczyć? – Była pewna, że to małe kłamstewko

nikomu nie zaszkodzi.

– Och... – Księżniczka wyraźnie była zaskoczona. – Niestety akurat to jest niemożliwe.

Czyżby wkopała pustynnego przewodnika?

– Słabo rozumiem arabski – próbowała wybrnąć – a Mustafa też nie jest biegły w angielskim, więc pewnie coś pomyliłam.

– Może miał na myśli jakiś sklepik na targowisku. Turyści za nimi przepadają.

– Ja pewnie też je polubię.

– Zadzwoń jutro, nim po ciebie przyjdę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wieczorem przebrała się w piaskowe dżinsy i bladzieloną bluzkę. Rafi wszedł do salonu. Był w ciemnej jedwabnej koszuli i czarnych spodniach. Wyglądał niesamowicie męsko.

– Dobry wieczór, Lauren. Jak minął dzień?

– Jakbyś nie wiedział – odparła z uśmiechem. – Odwiedziła mnie księżniczka Farah. To twoja sprawka, nie próbuj zaprzeczać.

– Wcale nie zamierzam. – Też się uśmiechnął. – Gdy człowiek dochodzi do zdrowia w samotności, to czas strasznie się dłuży.

– Mnie dzień minął szybko. Księżniczka jest fantastyczna. Pogadałyśmy przy herbacie i ciasteczkach. Jutro ma mi pokazać okolice pałacu. – Poczula się nieswojo, gdyż Rafi lustrował ją uważnie od stóp do głów.

– A może masz ochotę na wycieczkę po pałacu?

– Och, cudownie! Nie śmiałam o to prosić, ale skoro już tu się znalazłam...

– Cieszę się – wpadł jej w słowo – że mogę spełnić twoje życzenie. Pewnie w agencji turystycznej ci powiedzieli, że pałac nie jest dostępny dla zwiedzających. Musiałem wprowadzić taki zakaz, bo żyjemy w niebezpiecznych czasach.

– Nie wiedziałam. Czyli gdyby nie ta burza piaskowa...

– Wtedy nigdy byśmy się nie spotkali. – Spochmurniał na moment. – Chyba że los chciałby inaczej. Możemy ruszać?

Przez następną godzinę oprowadzał ją po pałacu. Mijali kolejne pomieszczenia, obejrzeni starożytną cytadelę. Lauren nie mogła wyjść z podziwu. Zachwyciły ją ceramiczne posadzki, zdobione ściany i sufity, tapiserie i wymyślne schody. W wielkiej sali mieściła się galeria portretów w ciężkich ramach przedstawiających kolejnych szejków rodu.

– Jak się nazywali? – zapytała z ciekawością.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak. Arabski to piękny język. Brzmi bardzo egzotycznie.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, po czym podszedł do najdalszego portretu i zaczął opowiadać o uwiecznionym na nim mężczyźnie.

Gdy doszli do przedostatniego portretu, Rafi powiedział:

– To szejik Malik Ghazi. Swoimi dokonaniemiaszłuzył sobie na zaszczytny przydomek. Malik Ghazi Wielki, tak się o nim mówi w rodzinie królewskiej.

Serce załomotało jej w piersi. To nie sen, naprawdę stała przed podobizną dziadka! Na portrecie wyglądał na trzydzieści lat. Gazetowe zdjęcie nie oddawało wszystkiego, ale babcia dokładnie go opisywała.

Rzeczywiście był wyjątkowym mężczyzną. Czarnowłosy i czarnooki, imponujący... Biła od niego aura władzy, tak jak od Rafiego. Wojownik, za którym wojska pójda w najkrwawszy bój, wódz, który budzi śmiertelny strach wrogów. Tak, Rafi też ma to w sobie...

Poczuła złość na siebie. Czemu jest taka opętana tym mężczyzną, czemu wszystko jej się z nim kojarzy? Nie ukrywał, że odpowiada mu status kawalera. Sama niedługo stąd wyjedzie, tym bardziej powinna trzymać emocje na wodzy.

– Dlaczego go tak nazwali?

– Jego ojciec przedwcześnie zmarł. Król Malik miał dziewiętnaście lat, gdy przyszło mu objąć władzę i zarządzać królestwem.

– Taki młody? To nie za duża odpowiedzialność dla chłopca, który jeszcze wiele powinien się nauczyć? – Cud, że obciążony obowiązkami i odpowiedzialnością, znalazł czas dla Celi, pomyślała.

– Los wyznaczył mu ścieżkę żywota.

– No tak... – Los, przeznaczenie. Rafi niezłomnie wierzy w tę tajemniczą siłę.

– Doprowadził do zjednoczenia sąsiednich plemion i powiększył nasze królestwo.

– Czy on żyje? – spytała, z trudem wymawiając słowa.

– Zmarł nagle cztery miesiące temu. Doktor Tamam powiedział, że jego serce nagle przestało bić.

Celia umarła dwa miesiące temu, pomyślała. Odeszli niemal równocześnie. Taki był wyrok losu...

– Ile miał lat?

– Osiemdziesiąt jeden.

– Cieszył się długim życiem. Jak Dżohara.

– Tak... – Pokiwał w zadumie głową. – Malik Ghazi Wielki gdzieś szedł i nagle upadł martwy na ziemię. To piękna śmierć. Mam nadzieję, że Dżohara umrze w locie, wolna i swobodna. Nie powinniśmy oswajać, więzić ptaków...

– Przecież ty sam... W twoich ustach to zaskakujące stwierdzenie.

– Ostatnio jestem pełen sprzeczności. – Posłał jej zagadkowe spojrzenie.

Czuła, że Rafi nie chce drążyć tematu, dlatego podeszła do ostatniego portretu.

– To obecnie panujący król, prawda? Władca, któremu jestem winna ogromną wdzięczność i któremu nigdy nie zdołam się odplacić. Król Umar Dżalal Szafik. Przepraszam, jeśli źle wymówiłam. Jego imię i portret były na wizie wjazdowej.

– Powiedziałaś dobrze.

– Ma dobre serce, inaczej nie udzieliłby mi gościny. Jest też dobrym królem? Nie musisz odpowiadać, jeśli nie możesz albo nie chcesz.

– Z takiego przywódcy cały świat mógłby brać przykład – powiedział z błyskiem w oczach.

– Opowiesz mi kiedyś o nim, dobrze? Musi być fascynującym człowiekiem. – Zamilkła na moment. – Dziękuję, że pokazałeś mi pałac. Jako ktoś, kto jest tak blisko króla, na pewno masz mnóstwo obowiązków, tym bardziej więc doceniam, że poświęciłeś mi tyle czasu, ale nie musisz już się mną zajmować.

– Lauren, spławiasz mnie? Czyżbyś bała się rewanżu? Boisz się, że tym razem polegiesz w kanastę?

– Tak, boję się... – Ale nie porażki w karty. Jeśli pobędzie jeszcze trochę z Rafim, może się zagalopować i zrobić coś, czego później będzie żałować.

– Nie martw się. – Oczy wesoło mu rozbłysły. – Jeśli wygram, najwyżej uszczknę kawałeczek ciebie...

– Hm... uszczkniesz... – powtórzyła półprzytomnie, a serce zabiło jej dziko.

Wrócili do apartamentu Lauren. Kolacja czekała na niskim stoliku, gdzie mogli jednocześnie jeść i grać. Lauren znowu zwyciężyła. Wyczuła, że Rafi celowo się podłożył, najważniejsze jednak, że byli razem. I zapragnęła, by tak pozostało na zawsze. Zaraz też przeraziła się tych nieziszczalnych marzeń.

– Pokonałaś mnie, więc co chcesz w nagrodę? – Ucałował jej dłoń.

Poczuła na plecach przyjemny dreszczyk. Niby zdawkowy gest, a jednak...

– Mogłabym pojechać tam, gdzie złapała nas burza? – Od razu pożałowała swych słów, bo Rafi chmurnie ściągnął brwi.

– Chcesz tam wracać? – spytał, nie kryjąc niechęci do tego pomysłu. – Po co odnawiać

przykre wspomnienia?

– Mój medalion przepadł. Doktor powiedział, że przeszukano klinikę, ale na próżno. Pewnie gdy Mustafa ściągał mnie z wielbłąda, łańcuszek się zerwał i medalion leży gdzieś w piasku. Oddałabym wszystko, żeby go odzyskać.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli tam został, to jest przysypany górą piachu? – Mierzył ją czujnym spojrzeniem.

– Tak, masz rację...

– Wyglądasz na zmęczoną. – Podniósł się. – Zobaczymy się jutro.

Pocałował ją w czoło i wyszedł tak szybko, że nawet nie zdążyła odpowiedzieć. Zaraz też zadumała się głęboko. Niepotrzebnie wyrwała się z tym medalionem. Rafi robił, co mógł, by otrząsnęła się z przykrych przeżyć, a zamiast mu dziękować, poprosiła o kolejną przysługę. Przeciągnęła strunę, dlatego tak szybko się ulotnił. Uznał ją za skończoną egoistkę.

Podjęła decyzję. Napisała list do króla, dziękując za gościnę, a także za pomoc okazaną przez lekarza i szefa ochrony. Napisała też drugi list, do Rafiego. Gdy skończyła, położyła je za drzwiami, po czym podniosła słuchawkę.

– Tu Nazir. Czym mogę pani służyć, panno Viret?

– Przepraszam, że przeszkadzam o tak późnej porze, ale chciałabym rano przenieść się do hotelu. Czy ktoś mógłby mnie odwiedzić?

– Oczywiście. Po śniadaniu ktoś po panią przyjdzie.

– Bardzo dziękuję. Jeszcze coś. Za drzwiami położyłam dwa listy. Może pan dopilnować, żeby zostały dostarczone?

– Oczywiście, panno Viret.

Rozłączyła się. Byłoby wspaniale, gdyby oddzwonili z agencji w Montreux. Obiecali, że postarają się załatwić przelot helikopterem do El-Dżoktor.

Przybyła tu, by dowiedzieć się czegoś więcej o romansie Celi i Malika, i na własnej skórze przekonała się, że pustynne królestwo może zauroczyć. Nie znalazła odpowiedzi na wszystkie pytania, lecz jednego była absolutnie pewna. Musi szybko stąd wyjechać, bo ktoś zawojował jej serce. Musi uciec od Rafiego.

Właśnie kończył telefoniczną rozmowę z Farah, gdy przyszedł Nazir. Wręczył dwie koperty i poinformował, że panna Viret zamierza rano opuścić pałac. Raszad najpierw przeczytał list adresowany do ojca, potem otworzył drugą kopertę.

Drogi Rafi!

Księżniczka Farah zapewniła mnie, że ani Ty, ani doktor Tamam nie przyjmiecie zapłaty za okazaną mi pomoc. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak serdecznie podziękować za uratowanie życia. Nastal czas, bym udała się w dalszą drogę. Nigdy Cię nie zapomnę.

Lauren

On też jej nie zapomni. W bezseną noc pragnął jej aż do bólu. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czuł. Tak było od chwili, gdy po raz pierwszy wziął ją w ramiona.

Gdyby znał jej myśli, wiedziałby, że przeżywa to tak samo. Przybyła do oazy w konkretnym celu, jednak oczarowanie spadło na nią jak grom z jasnego nieba.

Tyle że nie znał prawdy o uczuciach panny Viret, potrafił przy tym okiełznać pragnienia. Sprawował rządy w imieniu chorego władcy, a kiedyś sam zostanie królem, więc musiał być czujny i przebiegły, inaczej już byłby martwy. Nikomu nie wierzył bez reszty, tym bardziej nie da się usidlić kobiecie o lnianych włosach i przepastnych zielonkawych oczach. Nie zwiedzie go na pokuszenie.

Zwłaszcza że została tutaj wysłana.

Niestety siostra też dała się zauroczyć pannie Viret. W tak krótkim czasie zostały przyjaciółkami od serca, dlatego nie spodziewał się, by Farah dowiedziała się czegoś istotnego. Natomiast Lauren mogła dobroduszną księżniczkę zręcznie wysondować... Nieważne. Pannie Viret wyrwała się uwaga o Księżycowym Ogrodzie, a on na coś takiego tylko czekał. Gdy dodać do tego medalion, wszystko zaczynało się układać.

Mustafa, do którego zadzwonił, zaklinał się, że nigdy nie rozmawiał o Księżycowym Ogrodzie z panną Viret. Dodał, że była bardzo małomówna i pogrążona w zadumie.

Raszad nie miał powodu mu nie wierzyć. Oczywiście wyciągnie z niej prawdę. Uśpi czujność, zdobędzie zaufanie... Zacznie od spełnienia jej życzeń.

– Dzień dobry, panno Viret. Jestem Nazir.

– Dzień dobry. – Sprawił na niej miłe wrażenie. Miał około czterdziestki, ubrany był w tradycyjny arabski strój, uśmiechał się szeroko.

– Wieczorem rozmawialiśmy przez telefon, ale nie mieliśmy okazji poznać się osobiście. Będę towarzyszył pani do zachodniej bramy.

– Dziękuję. Wziął pan moje listy?

– Tak. Już zostały dostarczone.

– Świetnie. Jestem gotowa. – Sięgnęła po walizki.

– Proszę je zostawić.

– Zostawić? Nie rozumiem.

– Proszę iść ze mną. Wszystko pani wyjaśnię. – Prowadził ją długim korytarzem, potem kolejnym.

Choć Rafi oprowadził ją po niektórych pomieszczeniach, nie spodziewała się, że pałac jest aż tak rozległy. Zupełnie jak małe miasto. Wreszcie wyszli na zewnątrz. Przed nimi rozciągał się piękny palmowy gaj i pustynny ogród. Nieopodal stał helikopter, z którego ktoś zeskoczył na ziemię.

Był to Rafi. Miał na sobie koszulę khaki, jasne spodnie i wysokie skórzane buty.

Z radością patrzyła na jego smagłą twarz i zgrabną, silną sylwetkę.

– Jak się miewasz, Lauren?

– Dziękuję, dobrze.

– Przekonajmy się. – Musnął dłonią jej policzki i czoło.

Sytuacja była dziwna. Powiadomiła listownie Rafiego o wyjeździe, a jednak nie pozwolił jej ruszyć w drogę. Może chciał, by osobiście poinformowała go o swoich planach? I oto miękkła pod jego dotykiem i spojrzeniem czarnych oczu.

– Wcale... wcale nie mam gorączki... – Głos jej się załamał.

– Pozwól, że sam to ocenię – odparł miękkim tonem.

– I jak? Zadowolony?

– Tak... Jeśli nadal masz ochotę zobaczyć miejsce, w którym dopadła was burza piaskowa, to za zgodą króla możesz dysponować pilotem i helikopterem.

Mój dług wdzięczności wobec władcy wciąż rośnie, pomyślała. Choć wiedziała oczywiście, że była to inicjatywa Rafiego.

– Niepotrzebnie wyrwałam się z tym. Tak wiele już dla mnie zrobiłeś, że...

– Och, to drobiazg – wpadł jej w słowo. – Nie zajmie dużo czasu. Leciałaś już helikopterem?

– Tak, wiele razy.

– Więc w drogę. Przypominam tylko, że to środek pustyni, więc będzie naprawdę gorąco.

Gdy pomagał Lauren wsiąść, przytrzymał dłonie na jej biodrach nieco dłużej, niż było to konieczne, a ona, choć przyrzekła sobie całkiem inne zachowanie, marzyła tylko o tym, by paść

Rafiemu w ramiona. Jakby tego było mało, pilot uśmiechnął się do niej w specyficzny sposób, zdradzając tym samym, że zauważył, co się z nią dzieje.

To jakieś szaleństwo! Zawstydzona i zła na siebie wbiła wzrok w pustynię i nawet kiedy już byli w powietrzu, nie odwróciła głowy.

Pałac i oaza wkrótce zniknęły jej z oczu, pod Lauren rozciągało się niezmiernie morze piasku. Niby tylko piasek... Nic bardziej mylnego! Coraz bardziej urzeczona patrzyła na wydmy, fale, góry i doliny ukształtowane przez wiatr, słoneczny żar i nocny chłód. Lauren dostrzegała piękno tego świata, a zarazem wiedziała, że to piękno potrafi być przerażające. W pustej przestrzeni na człowieka czyhała śmierć, brak było życiodajnej wody, traciło się poczucie czasu i stron świata.

Jednak dzięki współczesnej technice pilot precyzyjnie odnalazł miejsce, w którym burza piaskowa zaskoczyła karawanę. Zdumiewające, że Beduini, którzy od setek lat wędrują po tych bezkresnych pustkowiach, równie bezbłędnie trzymają się szlaków i docierają do celu podróży.

Tym razem na horyzoncie nie było brązowego tumanu, który mylnie uznała za górskie pasmo. Rafi twierdził, że jeszcze nie nadeszła godzina mojej śmierci, nagle przemknęło jej przez głowę. Zamiast tego los popycha mnie w jego ramiona... Muszę walczyć z przeznaczeniem! – pomyślała desperacko.

– Lauren, jesteśmy na miejscu.

– Och... – Tak była zamyślona, że nawet nie zauważyła, kiedy wylądowali.

– Jeśli nie czujesz się dobrze, wrócimy do pałacu.

– Wszystko okej, Rafi. – Dlaczego uznał, że coś z nią nie tak? Dziwne.

Gdy wysiedli, zobaczyła, że helikopter wylądował na małej płaszczynie otoczonej wielkimi wydmami. Znowu poczuła się mała jak ziarenko piasku.

– Burza tutaj was zaskoczyła, a zabrałem cię stamtąd. – Wskazał jedną z wydmy.

Oślupiała. Wielka wydma w kształcie półksiężyca miała co najmniej sześć metrów wysokości i ciągnęła się po horyzont. Lauren zaczęła tam iść, lecz ugrzęzła w piasku. Ależ była naiwna. Miałyby cokolwiek znaleźć w tym żółtym suchym oceanie? A już mały złoty medalion na pewno zostanie tu na wieki.

Kończy się pewna era.

Babcia, dziadek, medalion – to już przeszłość. Coś bezpowrotnie przeszło do historii. Czy w takim razie coś musi się zacząć?

Po jej policzkach popłynęły łzy. Pomyślała o tym, jak Rafi patrzy na życie. Tak, musi otworzyć nową kartę swego przeznaczenia. A konkretnie? To, co już było, musi zostawić za sobą, otworzyć się na szeroki świat, wyjechać gdzieś i zacząć nowe życie. Może w Stanach? To byłby powrót do amerykańskich korzeni. A może w Australii? W Indiach? W Afryce Południowej? Czuła się tak, jakby patrzyła na kolejne mapy w atlasie, ale przecież nie o konkretne miejsce chodziło. Lauren wiedziała, że po prostu musi znaleźć się jak najdalej od tego, co przypomina jej przeszłość... i jak najdalej od Rafiego.

Gdy tylko stanął przy niej, wyczuła go wszystkimi zmysłami, jakby nagle ożyła. To było coś całkiem nowego. Denerwowało i niepokoiło, drażniło i intrygowało.

– Wiem, że mnie ostrzegałeś, ale proszę, nic nie mów. Daj mi pięć minut.

Skwar był nie do wytrzymania. Rafi milczał, ale nie odszedł, tylko otoczył ją ramionami. Jej łzy skapywały na jego skórę. Oparł brodę na włosach Lauren, przygarniając ją opiekuńczo. Czuła bicie jego serca.

Ta bliskość, z początku niosąca ukojenie, szybko przerodziła się w pożądanie. Wiedziała, że taka namiętność się zdarza, słyszała o tym od Celi, lecz choć przecież nie żyła jak zakonnica, nigdy nie zaznała nawet namiastki czegoś tak porażającego, co właśnie brało ją we władanie.

Tortura była ponad jej siły. Łzy popłynęły nieprzerwaną strugą. Nie miała pojęcia, jak długo szlochała ukryta w ramionach Rafiego.

Nie mogła sobie wyobrazić, że zostawi go i wyjedzie z tego zakątka, w którym śmierć i życie objawiły się jej w całkowicie nowym znaczeniu.

Przed laty babcia stanęła przed takim samym wyborem, jednak znalazła w sobie dość siły, by odejść od ukochanego.

Jak ona to zrobiła? – zapytywała samą siebie i nie znalazła odpowiedzi. Bo to przecież niepojęte! Miałaby już nigdy więcej nie ujrzeć Rafiego?!

Musi się opamiętać, nie robić z siebie widowiska. Oswobodziła się z objęć Rafiego, podeszła do helikoptera, wsiadła do środka.

Po chwili znów wzbili się w powietrze. Na olśniewająco niebieskim niebie nie było ani jednej chmurki. Słońce oświetlało niekończące się wydmy i intrygujący profil Rafiego. Do ostatniego tchnienia będzie miała wryty w pamięci jego obraz.

W drodze powrotnej Rafi i pilot żywo o czymś dyskutowali. Lauren wiedziała, że mają ważniejsze zajęcia niż obwożenie rozpięszczonej Amerykanki, ale skoro takie dostali polecenie,

to je wykonują.

Gdy przybyli na miejsce, Rafi rzucił na odchodne:

– Miłego popołudnia. Później pogadamy.

Cóż, rozumiała go doskonale. Wykonał zadanie i wraca do pracy. A jednak serce się jej ścisnęło z tęsknoty. W milczeniu szła za Nazirem, który czekał na nią na lądowisku. Miała wrażenie, że idą inną drogą niż poprzednio, lecz nim zdążyła zapytać, ujrzała księżniczkę Farah w stroju do konnej jazdy.

– Byłam z mężem na przejażdżce – powiedziała z uśmiechem. – Lauren, chodźmy popływać. Potem zjemy lunch przy basenie.

– Z wielką chęcią, ale nie mam kostiumu.

– Żaden problem, mam cały zapas nieużywanych. – Spojrzała na Nazira. – Dzięki, że ją znalazłeś. – Odpowiedział po arabsku i odszedł.

Weszły do ośmiokątnego pomieszczenia z okrągłym basenem. Wysoki sufit był ozdobiony wyrafinowanymi geometrycznymi ornamentami, a posadzka wyłożona kafłami.

– Szukałaś mnie?

– Tak. Myślałam, że wybierzemy się razem na przejażdżkę, ale cię nie było.

– Twój ojciec umożliwił mi przelot tam, gdzie karawanę złapała burza.

– Naprawdę tam poleciałaś? – spytała zdumiona Farah. – Po co?

– Teraz już wiem, że to idiotyczne, ale podczas burzy zgubiłam naszyjnik, który miałam po babci. Łudziłam się nadzieją, że go odnajdę. Rafi mówił, że nie mam na to szans, ale się uparłam. Cóż, miał rację. Jak znaleźć drobinę złota w morzu żółtego piasku?

– To przykre – ze współczuciem powiedziała księżniczka – ale to tylko drobinka złota, jak sama powiedziałaś. Przedmioty są i nagle ich nie ma. Niszczą się, gubimy je... Ważne, co czujemy, ważne jest nasze życie, a nie one.

– Oczywiście – szczerze zgodziła się Lauren. Wiedziała już, że medalion należał do przeszłości.

Księżniczka wskazała jej pokój, gdzie Lauren przebrała się w żółte bikini, a potem poszły nad basen. Były już tam siostry Farah z dziećmi.

Lauren nie mogła oderwać oczu od najstarszej z nich, bo tak bardzo była podobna do jej mamy. Księżniczka Samira miała czterdzieści jeden lat, była mamą pięciorga dzieci. Zjawiała się tu z dwójką najmłodszych, ośmioletnim synkiem i pięcioletnią córeczką.

Księżniczka Basmah, czarnowłosa jak pozostałe siostry, miała trzydzieści dziewięć lat i czwórkę dzieci. Czteroletnie bliźniaczki, najmłodsze z jej gromadki, przyszły z mamą na basen.

Farah dodała, że ona i jej brat bliźniak za kilka dni skończą trzydzieści cztery lata. Z czułością przyglądała się siostrzeńcowi i siostrzenicom. Dzieci rzeczywiście były urocze. Radośnie pluskały się w wodzie, obecność nieznajomej cudzoziemki ich nie onieśmielała.

Lauren trochę popływała, a potem dołączyła do księżniczek. Z leżaków miały oko na baraszkuje dzieci. Popijając soki, gawędziły przyjaźnie, często wybuchając śmiechem. Wszystkie były świetnie wykształcone, bywałe w świecie i postępowe. W pewnym momencie siostry zaczęły opowiadać o swoim bracie Raszadzie. Był inżynierem chemikiem z wykształcenia, miał przy tym wybitny talent organizacyjny. Pochłaniało go rozkręcanie nowych gałęzi przemysłu w Raz. Na przyszły tydzień zaplanowano urodzinowe przyjęcie Farah i Raszada, dlatego siostry i królowa były po uszy zaangażowane w przygotowania. Teraz zastanawiały się nad prezentem dla brata.

– A ty jak myślisz, Lauren?

– Hm, gdybym miała brata, dałabym mu coś, co ma związek nie z jego pracą, ale z tym, co robi w wolnym czasie.

– On nie wie, co to wolny czas – oznajmiła Basmah.

– Tylko pracuje i pracuje – poparła ją Samira.

– Ani odrobiny luzu? – zdziwiła się Lauren. – W ogóle nic?

– No nie, bez przesady – powiedziała Farah. – Uwielbia jeździć konno.

– Konie są dla niego ważniejsze niż kobiety – z rozbawieniem skomentowała Basmah. –

W każdym razie tak twierdzą jego dziewczyny.

Roześmiały się, w tym i Lauren, która zaproponowała:

– Może dacie mu ozdobny czaprak?

– Razem z siodłem – dodała Samira.

– Lepiej nie. Powiesi siodło w stajni, by was nie obrazić, ale wątpię, by je używał.

– Dlaczego?

– Bo musi idealnie pasować i do jeźdźcy, i do konia – wyjaśniła Lauren. – Tak samo jest z rękawiczką, na każdej dłoni inaczej się układa. Założę się, że wasz brat długo decydował się na siodło, którego używa.

– Masz rację. – Farah skinęła głową. – Też lubię pojeździć konno, ale nigdy nie

zwracałam na takie detale uwagi, bo dla mnie to czysta rekreacja, nic więcej. Natomiast Abdul powiedziałby to samo co ty.

– Wasz brat lubi biżuterię? Jeśli tak, to mogłybyście dać mu wspólny prezent, pierścień z trzema kamieniami.

– Świetny pomysł, ale nie uznaje takich ozdób, bo przeszkadzają mu w pracy.

– Cóż, po ślubie będzie musiał się przyzwyczaić – zauważyła Basmah.

– Raszad nie chce nawet myśleć o tym, co go czeka – powiedziała cicho Farah.

– Nie może sam wybrać żony, choć to już dwudziesty pierwszy wiek? – spytała zdumiona Lauren.

– Odwieczne prawo głosi, że to ojciec decyduje o małżeństwie dzieci. Cieszę się, że dla mnie wybrał Abdula, bo go pokochałam, ale... Och, skwitujmy to tak: jesteś Amerykanką, u was jest inaczej, koniec, kropka.

– To prawda, dorosłe Amerykanki same decydują o swoim losie – powiedziała zamyślona. Los, przeznaczenie... Nie był to jednak czas na filozoficzną zadumę.

– Jesteś najpiękniejszą Amerykanką, jaką kiedykolwiek widziałam – powiedziała ze szczerym podziwem Basmah. – Gdy wrócisz do domu, będziesz mogła wybierać do woli.

– Dzięki za komplement, ale nie zamierzam wychodzić za mąż.

– Nie chcesz mieć dzieci? – wykrzyknęła Farah.

Lauren popatrzyła na bawiące się bliźniaczki. Dziewczynki były przeurocze.

– Chcę, ale z właściwym mężczyzną.

– Gdzieś na ciebie czeka – żarliwie zapewniła Farah. – Musisz w to wierzyć.

– Wierzę – odparła ze smętnym uśmiechem. – Tylko nie wiadomo, czy los skrzyżuje nasze ścieżki. – W sercu na zawsze będzie miała wryty obraz Rafiego.

– To prawda – powiedziała Samira. – Jesteś bardzo mądra.

Lauren pokręciła głową. Gdyby była mądra, nigdy by tu nie przyjeżdżała, choć wtedy nie poznałaby tych przemiłych kobiet, które też były wnuczkami Malika. No i nie poznałaby Rafiego.

– Nawet nie wiesz, jak masz dobrze – wyznała Farah. – Martwię się o naszego brata. Jego żoną zostanie kobieta, której nie kocha. Pobiorą się pod koniec roku.

– Trzeba im dać trochę czasu – łagodziała Samira.

– To niczego nie zmieni. Jak żadna z was znam Raszada, to mój bliźniaczy brat, i wiem,

że w tym małżeństwie będzie nieszczęśliwy. Potwierdzą się obawy naszej mamy. On za dużo dostał.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zdziwiła się Lauren.

– Natura dała mu wszystko. Mama powtarza, że kiedyś za to będzie musiał zapłacić.

– Zapłacić?

– Tak, bo niebiosa mu zazdroszczą.

– Mama za bardzo się martwi – rzuciła niecierpliwie Basmah.

– A jednak coś mi mówi, że ma rację – ze smutkiem powiedziała Farah. – Czuję, że

Raszad kiedyś zapragnie czegoś nadzwyczajnego... czegoś nad życie, że tak to nazwę... ale nawet jego boskie zalety nic nie pomogą.

Boski. Tak Celia mówiła o Maliku. Lauren poczuła gęsią skórkę.

Zapadła cisza, słychać było tylko wesołe nawoływania dzieci. Ta cisza podsyciała złowrogi sens proroctwa Farah. Tak, proroctwa, bo Lauren wyczuła, że siostry, choć ze smutkiem, ale wierzą w spełnienie się tych słów. Biedny ten ich Raszad, pomyślała.

Dzieci wkrótce zmęczyły się zabawą i mamy zabrały je z basenu. Została tylko Farah, która powiedziała:

– Chciałabym jeszcze w tym tygodniu zaprosić cię na kolację. Będziemy tylko we dwie, bo mąż wyjechał w interesach.

– Dziękuję, bardzo się cieszę.

– Ja też. Tylko sprawdzę, który wieczór mam wolny, i skontaktuję się z tobą.

Lauren wróciła do siebie. W salonie czekała kolacja. Kiedy zadzwonił telefon, szybko podniosła słuchawkę. Liczyła, że to Rafi.

– Panna Viret? Tu Louis z agencji turystycznej w Montreux.

– Och... Dziękuję, że pan oddzwonił. – Starła się ukryć rozczarowanie. – Ułożył pan dla mnie nową marszrutę? – Bardzo chciała wyjechać z oazy... ale to było wcześniej. Tyle że tak czy inaczej, musiała stąd zniknąć!

– Niestety nie, panno Viret, choć to nie nasza wina. Z przykrością muszę poinformować, że nie ma takiej możliwości, by wcześniej, niż to było zaplanowane, opuściła pani królestwo Al-Szafik,

– Jak to? Chodzi o pieniądze? – spytała spanikowana. – Przecież mówiłam, że zapłacę ekstra.

– Nie chodzi o pieniądze. Tam obowiązują inne zasady niż w naszej części świata. O cenie i terminie decydują ludzie prowadzący karawanę. Może pani spróbować w innej agencji, ale zapewniam, że nic pani nie wskóra.

– Rozumiem... W takim razie zamówcie helikopter.

– W oazie nie ma firm świadczących takie usługi. Helikopter może być użyty jedynie w sprawach życia i śmierci, ale nawet wtedy konieczne jest pozwolenie z pałacu. Owszem, może jakimś cudem udałoby się to załatwić, ale wtedy cena byłaby zaporowa.

Mogłaby o to zabiegać przez Rafiego, tyle że znów musiałby w jej imieniu o coś prosić króla, a do tego nie zamierzała dopuścić.

– Rozumiem. I dziękuję, Louis. – Odłożyła słuchawkę.

Sytuacja była beznadziejna. Musi czekać w Al-Szafik, aż Mustafa ją stąd zabierze, a skoro król udzielił jej gościny, nie może się przenieść do hotelu, bo byłaby to obraza majestatu. Tylko jak dotrzymać postanowienia, żeby nie angażować się w znajomość z Rafim, jeśli ma tu zostać jeszcze tydzień?

W zadumie jadła kolację. Czy Rafi zadzwoni? A może przyjdzie? Przeniosła się na kanapę, włączyła telewizor, przerzuciła kilka kanałów. Same arabskie. Wszystko przypominało jej Rafiego. Wyłączyła telewizor, oparła głowę na poduszce i zapłakała.

Czy jeszcze kiedyś spotka mężczyznę, który obudzi w niej takie uczucia? Nie, to niemożliwe. Już nigdy czegoś takiego nie przeżyje. Gdy na pustyni Rafi trzymał ją w ramionach, miała wrażenie, że jego dusza w nią wnika, że są jednością. Miałaby go nigdy nie zobaczyć? Przecież go pokochała...

Raszad wrócił z Raz w porze kolacji. Rozsadzały go emocje i dręczyły myśli. Zabrał Lauren na pustynię, lecz to nie rzuciło żadnego światła na jej motywy, niczego nie wyjaśniło. Do tego jej łzy obudziły w nim opiekuńcze uczucia, a już całkiem zwariował, całując ją przy pilocie i ochroniarzu.

Do tej pory nie wierzył w czarownice, lecz ta ślicznotka okazała się diabelską kusicielką. Piękność nieświadoma własnej urody; nie szpiegowała, choć była wysłana na przeszeptegi; nie flirtowała, choć czarowała; nie uwodziła, choć trudno było się jej oprzeć. Słodka, urzekająca zdrajczyni. Był gotów porwać ją i zapomnieć o całym świecie.

Przez te trzy dni był nią tak zaabsorbowany, że nawet nie poszedł do ojca, choć zwykle zdawał mu relację z minionego dnia. Teraz musiał to nadrobić.

– Wreszcie jesteś, Raszadzie. – Król siedział w fotelu, bolącą nogę trzymał na podnóżku. Popijał miętową herbatę. – Jestem po kolacji, ale każę coś dla ciebie przynieść.

– Dziękuję, już jadłem. – Usiadł naprzeciwko niego. – Pół godziny temu wróciłem do pałacu i od razu przyszedłem do ciebie.

– Cieszę się, bo mam ci coś ważnego do przekazania.

– O co chodzi? – spytał zaniepokojony, bo coś w głosie ojca go zaalarmowało.

– Kontaktowałem się z szejkiem Madzidem al Dinem. Zależy mu na przyśpieszeniu ślubu.

Raszad poderwał się z miejsca. Próbował się uspokoić, ukryć szok i złość. To, czego się obawiał, odkąd skończył szesnaście lat, zaczynało się materializować.

– Widzę, że to cię zdenerwowało.

Ojciec zawsze traktował go z miłością i szacunkiem, jednak Raszad z trudem nad sobą panował.

– O ile chce go przyśpieszyć? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Chce, żeby jego córka za miesiąc była mężatką.

– Za miesiąc?

– Wiem, synu, że to dotyka twojego jedyne go czulego punktu, ale przecież doskonale znasz swoje powinności.

– Owszem, ojczu, i od niczego się nie uchylam, ale miałem nadzieję na więcej czasu. Muszę przywyknąć do myśli, że moje życie diametralnie się zmieni.

– Tak samo się czułem, gdy twój dziadek postawił mnie w podobnej sytuacji. Na dwa lata przed ślubem wybrał mi przyszłą żonę. Postanowiłem przychylić się do prośby szejka Madzida al Dina i oszczędzić ci udręki czekania. Dlatego skróciłem ten czas do miesiąca.

Gdyby nie kochał ojca, zaśmiałyby mu się w twarz.

– Ktoś już o tym wie? – spytał.

– Tylko Nazir, który był moim posłańcem. W ciągu trzech dni mam dać szejkowi odpowiedź, ale decyzję już podjąłem. Oczywiście sprawa musi być zachowana w tajemnicy, żeby nie zaniepokoić naszych sąsiadów.

– Nawet moje siostry nic nie wiedzą? – naciskał Raszad.

– Nie. Farah wciąż mnie błaga, żebym pozwolił ci wybrać sobie żonę. Zmęczyła mnie tym naleganiem.

– Farah wierzy w miłość – cicho skomentował Raszad.

– Obaj wiemy – gniewnie odparł król – że potężnym królestwem nie może rządzić szejik tak otumaniony miłością do żony, że nie widzi cieni wrogów skradających się wokół namiotu.

Pałac w niczym nie przypominał namiotu, lecz i tak sens metafory był oczywisty. Raszadowi od dziecka wbijano to do głowy. Gdyby ojciec wiedział, że wróg już przekroczył próg pałacu, a on nic z tym nie zrobił!

Ze słów ojca wyciągnął wniosek, że siostra nie powiedziała mu o obecności Lauren, choć nie miał takiej pewności. Czy to przypadek, że szejik przyspiesza ślub? A może przemyślane działanie, by syn otrząsnął się z uroku, jaki rzuciła na niego ta cudzoziemka? Bo przecież go rzuciła. Inaczej nie da się wyjaśnić słabości, którą do niej czuł. Tęsknoty, która nie dawała spać.

Dzisiaj wyciśnie z niej prawdę. Za długo się zadręczą. Zdemaskuje ją, a wtedy dzikie pragnienie zamieni się w gorzki jad. Musi się tak stać.

– Przepraszam, ojcze, ale chcę pobyć sam.

– Doskonale to rozumiem. Dobranoc, synu.

Po drodze do Lauren sprawdził jej billing, który wykazał dwie rozmowy z agencją w Szwajcarii.

Szedł szybko. Nie chciał myśleć o zbliżającym się ślubie. Pragnął Lauren.

W pałacu czuł się jak w klatce. Chce spędzić wieczór z Lauren, ale nie tutaj, tylko jak zwyczajny człowiek. Choć na chwilę pragnął zapomnieć o królewskich obowiązkach. Nim poznał Lauren, nie czuł aż tak bardzo ich brzemienia.

Wiedział, gdzie może po prostu być sobą. Nikt nie będzie go niepokoił, nie zdradzi jego tożsamości. Da się porwać uczuciom, które się w nim kłębią. Lauren, mimo misji, z jaką tu przybyła, też go pragnie, już to wiedział. Każdy gest i każde słowo potęgowały wibrujące między nimi napięcie.

Zapukał i wszedł. Lauren siedziała przed telewizorem. Gdy podszedł bliżej, na jej policzkach ujrzał mokre ślady. I już sam nie wiedział, co myśleć.

– Jak to jest, że zwykle znajduję cię we łzach?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zapłakana Lauren podniosła głowę, odgarnęła z twarzy włosy.

– Rafi... – szepnęła.

Ukląkł przed nią. Czują jego zapach, spojrzenie czarnych oczu przenikało ją do głębi.

– Wciąż jesteś taka smutna.

– Myślałam o babci. Bo wiesz, jak wrócę do domu, będę zdana tylko na siebie, wszystkie decyzje o mojej przyszłości spadną tylko na mnie. Widzisz, jakim jestem tchórzem... – Otarła mokrą od łez twarz. – Jak ci minął dzień?

– Wolałbym o tym nie mówić – odparł ponuro, ujmując jej dłoń. – Rozumiem, skąd te smutne myśli. Czujesz się tu jak w więzieniu. Pałac potrafi przytłoczyć, a to dla ciebie obcy świat. Może gdzieś się wybierzemy? Proponuję kabaret z muzyką i tańcami. My, ludzie pustyni wierzymy, że muzyka przegania smutek.

– Byłoby wspaniale.

– Świetnie. Odśwież się, za dziesięć minut wrócę. Weź coś cieplejszego, bo zrobi się chłodno.

– Jak mam się ubrać?

– Jak chcesz. Tak jest okej, ale to kabaret, pełny luz. Niedługo jestem.

Odprowadziła go wzrokiem. Nie zamierzała iść w spodniach i bluzce. Czarna sukienka odpada, jest zbyt elegancka. W takim razie kremowa. Bez rękawów, z cienkiej bawełny, dekolot ozdobiony delikatną wstawką z kremowej koronki.

Miała tylko jedne pantofle na obcasie, czarne. Włożyła je, pociągnęła usta pomadką, przeczesała włosy i sięgnęła po czarny sweter. Gdy w salonie rozległ się głos Rafiego, poczuła się fantastycznie. Z trudem się powstrzymała, by nie rzucić się w jego stronę, co mocno ją zakłopotano. Spokojnie podeszła do Rafiego, ale cała była w skowronkach. Co za facet! Wysoki, zgrabny brunet, niesamowicie męski... Świetnie się prezentował w beżowych spodniach i czarnej jedwabnej koszuli.

– Pięknie wyglądasz. – Głęboki głos Rafiego podziałał na nią jak afrodyzjak.

– Dziękuję – odparła z trudem.

– Możemy iść? – Patrzył na nią lśniącem wzrokiem.

– Tak. – W milczeniu ruszyli korytarzem. Nie dotykali się, lecz napięcie między nimi wprost buzowało.

W promieniach zachodzącego słońca weszli do palmowego ogrodu pełnego upojnych aromatów. Po chwili wsiedli do czarnej limuzyny. Szef ochrony ma spore przywileje, pomyślała Lauren. Nawet nie patrzyła, dokąd jadą, była zbyt pochłonięta Rafim. Po jakimś czasie samochód zatrzymał się przed restauracją, z której dobiegała arabska muzyka. Zamiast drzwi była zasłona z paciorków. W środku panował półmrok, powietrze było przesączone dymem.

Przy kwadratowych stolikach wokół parkietu do tańca siedziało sporo miejscowych i kilku turystów, w tle grał zespół muzyczny. Postawny barman skinął na Rafiego i wskazał stół pod galeryjką po drugiej stronie sali. Ledwie usiedli, podszedł kelner.

– Na co masz ochotę? – spytał Rafi.

– Poproszę colę.

– Nic mocniejszego?

– Nie dzisiaj.

– Jak sobie życzysz. – Powiedział coś po arabsku do kelnera, po czym przysunął swoje krzesło do Lauren i otoczył ją ramieniem. – Zaraz zobaczysz taniec brzucha. Myślę, że tancerka zatańczy dla mnie, zaznacz to wyraźnie. Będzie chciała wzbudzić w tobie zazdrość, bo jesteś tu najpiękniejsza.

Lauren uśmiechnęła się, popatrzyła na niego.

– Zawsze jest zazdrosna, gdy przyrowadzasz tu swoje dziewczyny?

Kelner przyniósł colę, a orkiestra zaczęła grać, więc Rafi mógł darować sobie odpowiedź. Na parkiet tanecznym krokiem weszła kobieta koło czterdziestki. Typem urody przypominała Farah. Długie czarne włosy opadały aż do pasa. Kiedy zaczęła tańczyć, wyginając się zmysłowo w hipnotyzującym rytmie, wirowały w powietrzu.

Lauren rozejrzała się po sali. Większość gości stanowili mężczyźni. Siedząc tak blisko tancerki, rozumiała fascynację, z jaką obserwowali kobietę. Namiętny taniec umarłego mógł przywrócić do życia.

Ukradkiem zerknęła na Rafiego. Nie odrywał oczu od pustynnej piękności o czerwonych ustach i błyszczących czarnych oczach. Dźwięczały cekiny i bransoletki, tworząc własną muzykę. Kończąc występ, tancerka zbliżyła się do ich stolika.

Nienawistnym wzrokiem obrzuciła Lauren, a potem przeniosła oczy na Rafiego.

I zatańczyła tylko dla niego, wyginając się zalotnie i posyłając nabrzmiałe pragnieniem spojrzenie. Było tak wyraziste, że Lauren opuściła oczy. Muzyka ucichła, lecz tancerka nie odeszła. Dopiero gdy Rafi powiedział coś do niej, z ociąganiem zaczęła się wycofywać. Nim zniknęła, nienawistnie popatrzyła na Lauren, która chwyciła szklankę i duszkiem wypila colę.

Zespół znów zaczął grać, tym razem utwór, który Lauren знаła.

– Zatańczmy. – Rafi podniósł się.

Już wcześniej trzymał ją w ramionach, lecz tym razem było inaczej. Przepęłniło ją radosne oszołomienie. Był tak blisko, że czuła silne, muskularne ciało. Zarzuciła mu ręce na szyję, a Rafi mocno ją przygarnął.

– Dobrze, że jesteśmy wśród ludzi, bo inaczej bym cię zjadł. – To wyznanie zupełnie ją rozbroiło. – Przestraszyłem cię? – wyszeptał tuż przy jej ustach.

– Nie. – Głos jej zadrżał.

– To dobrze, bo chcę cię pocałować. Marzyłem o tym od chwili, kiedy odzyskałaś przytomność. – Nakrył ustami jej usta.

Nagle sala, muzyka, ludzie, w ogóle wszystko rozpierzchło się w nicość. Był tylko mężczyzna, który rozpalil w niej ogień. Lauren była w ekstazie, za nic nie chciała, by ta chwila się skończyła.

Babcia jej to przepowiedziała. Mówiła, że kiedy trafi na właściwego mężczyznę, obudzą się w niej dzika żądza, tęskne pragnienie, szaleństwo i liryka. Teraz już wiedziała, że przez te wszystkie lata czekała na Rafiego. Obudził ją do życia, dał poczucie nieśmiertelności. Malik i Celia, Rafi i Lauren...

Gdy Rafi odchylił się, kładąc dłonie na jej ramionach, wzrok miała zamglony, oddychała nieregularnie.

– Musimy wyjść – powiedział zmienionym, chrapliwym głosem.

Wszystko się w niej buntowało, lecz gdy spostrzegła, że wszyscy gapią się na nich, dotarło do niej, co się stało. Całkiem zatraciła się w pocałunkach, zapomniała, gdzie są. Pośpiesznie podążyła za Rafim i wskoczyli do limuzyny, która natychmiast ruszyła.

Rafi przez długą chwilę przypatrywał się Lauren, po czym powiedział:

– Nie będę przepraszać za to, co się stało.

– Przepraszać? To ja rzuciłam się na ciebie. To nie powinno się zdarzyć, więc nie wracajmy do tego, nie roztrząsajmy mojego zamroczenia.

Droga do pałacu upłynęła w milczeniu. Lauren słyszała tylko nierówne bicie swego serca. Już chyba nie wróci do normalnego rytmu. Gdy podjechali pod wejście, złapała sweter, wysiadła i ruszyła do apartamentu.

W połowie korytarza usłyszała za sobą kroki. Jeszcze moment i dotarła na miejsce. Rafi wszedł za nią. Nie zamykając drzwi, rzekł:

– No to dobranoc. Po śniadaniu Nazir zaprowadzi cię do limuzyny, w której będę czekał na ciebie.

– Nie będziesz w pracy?

– Dla ciebie wziąłem trochę wolnego.

– Dziękuję za wieczór. – Wciąż czuła słodką słabość. – Było cudownie, choć ta tancerka chciała mnie zamordować.

– Rzeczywiście chciała, jak i wszystkie kobiety. Dla odmiany mnie chcieli zamordować wszyscy faceci. Dobranoc.

Nie mógł usnąć, a noc zdawała się nie mieć końca. Rano wstał i nerwowo przechadzał się po pokoju, odliczając minuty, kiedy wreszcie zobaczy Lauren. Na koniec włożył beduińską szatę oraz ciemne okulary i ruszył do limuzyny.

Zielone oczy Lauren zabłyśły na jego widok. Była w płowych spodniach i białej bluzeczce. Jej zapach działał na jego zmysły.

– Dzień dobry. – Musnął ustami kącik jej ust. Poczuł, że Lauren zadrżała. Napięcie między nimi było wręcz dotykalne. – Pomyślałem, że pewnie chciałabyś coś kupić na bazarze. Oczywiście potrzebujesz tłumacza, więc jestem do usług. – Ujął jej dłoń, a Lauren jej nie cofnęła.

Oaza zajmowała niewielki teren, około pięciu kilometrów na osiem, łącznie z miasteczkiem, w którym byli wieczorem. Rafi polecił kierowcy wysadzić ich przed kawiarnią i czekać przed wejściem.

Lauren włożyła ciemne okulary i wysiadła. Większość przechodniów stanowili mieszkańcy, turystów było niewielu. Ruszyli w stronę bazaru. Blond włosy i jasna karnacja Lauren, nie mówiąc o świetnej figurze, przykuwały powszechną uwagę.

Lauren oglądała wystawione przedmioty, lecz niczego nie kupowała.

– Jeśli coś wpadnie ci w oko, wytarguję dla ciebie dobrą cenę.

– Dzięki, ale tylko sobie pooglądam... O, księgarnia! – Weszła do środka i po angielsku spytała, czy dostanie arabską książkę o dynastii panującej. – To byłby świetny prezent –

powiedziała do Rafiego.

Który zmarszczył brwi. Książka o jego rodzinie? Jako szpieg Lauren powinna mieć tę wiedzę w małym palcu.

Sprzedawca, który nie zrozumiał, co Lauren do niego powiedziała, stał bezradnie. Rafi porozmawiał z nim po arabsku, po czym zwrócił się do Lauren:

– Niestety nie ma takich publikacji, ale może chcesz kupić pudełko cygar z podobną szejka Umara lub szejka Malika.

– Koniecznie! – Rozpromieniła się. – Biorę oba! Ile za nie chce?

– Potarguję się w twoim imieniu.

– Nie, on musi zarobić na utrzymanie.

– Potargować się muszę, bo taki tu obyczaj, ale możesz dać napiwek, jaki zechcesz – powiedział rozbawiony.

Gdy po chwili Raszad podał kwotę, wypisała czek opiewający na trzy razy wyższą sumę, a uradowany sprzedawca zapakował cygara.

– To całe twoje zakupy? – podkpiwał Raszad.

– Tak – odparła ze śmiechem.

– W takim razie chodźmy do kawiarni, napijemy się soku.

Szli ulicą, trzymając się za ręce. Raszad coraz mocniej czuł, że tak powinno być. Po prostu jego miejsce jest przy Lauren. Tak wyglądałoby jego życie, gdyby był zwykłym poddanym. Wtedy mógłby sam wybierać. Byliby razem, wiedliby spokojne, pełne miłości życie, ciesząc się sobą i każdym kolejnym dniem, bez lęku, że ich szczęście zaraz się skończy.

Został mu tylko miesiąc.

Czas płynął nieubłaganie, jak piasek przesypujący się w klepsydrze, z każdą minutą przybliżając moment, kiedy wszystko się skończy.

Wrócili do pałacu. Raszad odprowadził Lauren do apartamentu, obiecując, że się odezwie. Jej zielone oczy były pełne żalu, gdy się rozstawali. Kiedy zamknęła drzwi, zaklął w duchu. Dlaczego tak musi być?

Nieznosna była udręka, z którą musiał się mierzyć.

Nie rozwikłał tajemnicy tej kobiety, wciąż miał jej medalion. Lauren nie wykorzysta go przeciwko jego rodzinie. Już wie, co teraz powinien zrobić – jak najszybciej odesłać ją do El-Dzoktor!

Nazir odwiezie ją i dopilnuje, by wsiadła do samolotu do Genewy. Jeśli spróbuje tu wrócić, dowie się, że nie ma prawa wjazdu. Nigdy jej nie zobaczy. Może ta świadomość pomoże mu przebrnąć przez niechciany ślub.

A jeśli nie?

Targany rozterkami, ruszył do siebie. Musi działać, musi coś postanowić... Co z niego za syn? Jaki będzie z niego przyszły król, skoro zielonooka, jasnowłosa zdrajczyni doprowadza go do takiego stanu? Jakiś czas bił się z myślami, aż wreszcie sięgnął po telefon, zadzwonił na lotnisko i zamówił bilet do Genewy.

Nigdy nie był tak zdeterminowany. Poleciał przygotować helikopter do lotu i ściągnął Nazira. Bał się, że w ostatniej chwili zmięknie i zmieni zdanie, dlatego musiał działać szybko.

– Chodzi o pannę Viret. Za godzinę opuści Al-Szafik. – Widział, że asystent jest zaskoczony, lecz oczywiście milczał. Można było polegać na jego dyskrecji. – Chciałbym, żebyś towarzyszył jej do El-Dżoktor i wsadził do samolotu, który odlatuje do Genewy. Zarezerwowałem bilet. Za pół godziny doprowadzę ją do bramy, tam się spotkamy.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

Gdy Nazir wyszedł, Raszad ruszył do Lauren. Było gorąco. Wyobraził sobie, że wypoczywa z zimnym owocowym drinkiem. Nie wie, że zaraz zostanie stąd wyekspediowana na zawsze. Gdy samolot uniesie się w powietrze, wielbłąd zostanie przegnany z namiotu.

Ledwie pożegnała się z Rafim, przyszła Farah. Chciała pokazać Lauren żrebaczka, jakiego sprawił jej mąż.

Lauren z chęcią przyjęła zaproszenie. Bez Rafiego czuła się rozbita, dlatego potrzebowała towarzystwa, a z księżniczką świetnie się rozumiały. Poza tym nadzieje na znalezienie informacji o rodzinie królewskiej rozwiały się, Lauren wiedziała już, że nic tu nie osiągnie, dlatego przyda się jej trochę pociechy.

Dużo podróżowała i zawsze przywoziła masę książek, ale w tym regionie była po raz pierwszy. Nie wiedziała tego na pewno, ale wyglądało na to, że prawo zabrania takich publikacji. Wprawdzie w encyklopediach i innych źródłach były podstawowe fakty dotyczące dynastii, jednak zależało jej na bardziej szczegółowych informacjach. Przecież była wnuczką króla.

Żrebak był przecudny, niestety zadzwonił Nazir i poprosił, żeby Lauren jak najszybciej przyszła do apartamentu. A gdy tam dotarła, oznajmił:

– Panno Viret, dziękuję, że tak szybko pani wróciła. Mam zaszczyt poinformować panią,

że król szczerze przejął się pani sytuacją. Burza piaskowa była dla pani traumatycznym przeżyciem, a czekanie na karawanę pogłębia stres. Dlatego król Umar wydał zgodę, żeby jak najszybciej odwieźć panią helikopterem do El-Dżoktor. Będę pani towarzyszył na lotnisko, o czwartej ma pani samolot do Genewy.

– Och... tak... – Nic więcej nie zdołała powiedzieć. Już nie ujrzy Rafiego. To dlatego zabrał ją na pustynię. Wiedział, że jej czas się kończy...

– Proszę się spakować. Służba weźmie bagaże. Lunch czeka na stoliku.

Nie mogła dojść do siebie. Ten nagły zwrot zszokował ją. Była tak zdruzgotana, że nawet nie mogła płakać.

– Będę gotowa. – Była wściekła na siebie, że zdradziło ją drżenie głosu.

– Świetnie, panno Viret.

Gdy została sama, w jej głowie dudniła jedna myśl: Wszystko skończone! Więc nie chce być tu już ani sekundy dłużej. Uciec stąd, zniknąć!

Tak, odjedzie, lecz jej serce pozostanie tutaj...

Gdyby mogła opóźnić wyjazd choćby o dzień! Nie ma dla niej nic ważniejszego niż Rafi. Nie jest gotowa, żeby się z nim pożegnać. Jednak los tak zdecydował.

Zaniosła walizki do salonu. Nie tknęła jedzenia, tylko ciężko opadła na fotel i czekała.

– Lauren... – Rafi wszedł bez pukania.

– Ach, to ty... – Umknęła wzrokiem. – Król zorganizował mi wyjazd. Cieszę się, że przyszedłeś, bo mogę się pożegnać i jeszcze raz podziękować za wszystko.

– Wyglądasz niewyraźnie.

– Przepraszam. Nie chciałam, żebyś przyłapał mnie na takiej reakcji.

– Nie chcesz jeszcze wyjeżdżać?

– Wiem, że uznasz to za niedorzeczność.

– Nie, skądże – odparł miękko. – To naturalne, że wolisz zostać, niż wracać do rzeczywistości, z którą będziesz musiała się zmierzyć po śmierci babci.

– Skąd nabrałeś takich mądrości? – Uśmiechnęła się lekko.

– Tylko komentuję to, co mi powiedziałaś. – Umilkł na chwilę, patrząc w zadumie na Lauren. – Myślę jednak, że nie powiedziałaś mi wszystkiego. Może teraz to zrobisz? – Ujął ją za rękę.

To było miłe, bardzo miłe.

– Dlaczego uważasz, że coś przed tobą zataiłam?

– Bo żyłka na twojej szyi ciągle pulsuje.

– Och... – Zakryła ją dłonią.

– Widzisz? – rzekł łagodnie. – Można się starać, ale mowa ciała zawsze człowieka zdradzi.

– Naprawdę myślisz, że coś ukrywam?

Odwrócił jej rękę i kciukiem rysował kółeczka na dłoni. Był to tak erotyczny gest, że Rafi musiał usłyszeć westchnienie Lauren.

– Wiem, że tak jest – wyszeptał.

To było ponad jej siły.

– Owszem, jest coś, ale to czysty egoizm z mojej strony. Nie chcę, żeby król uznał mnie za niewdzięcznicę. Do końca życia będę mu zobowiązana. I tobie też, bo tyle zrobiłeś, żebym mogła wrócić do... do domu. – Teraz to słowo znaczyło dla niej zupełnie coś innego. I Rafi o tym wiedział. – Nazir zaraz przyjdzie. Ruszam w drogę.

Chciała wstać, lecz Rafi na to nie pozwolił.

– Popatrz na mnie – odezwał się chrapliwym głosem.

Przeniosła na niego wzrok. Najchętniej padłaby mu w ramiona.

Przesuwał wzrokiem po jej ustach. Jakby zamierzał ją pocałować, jednak nic nie zrobił!

– Czego tak bardzo pragniesz? Co nazwałaś egoistycznym życzeniem?

Zostać tu z Rafim, niczego więcej nie pragnęła. Jednak było to nieosiągalne. Ale choć kilka dni... Z pewnością słyszał rozpaczliwie bicie jej serca.

– Mustafa wspomniał o Księżycowym Ogrodzie. Zapewniał, że byłabym pod ogromnym wrażeniem. – Już raz posunęła się do kłamstwa, ale nie może wyznać prawdy, bo ryzyko było zbyt wielkie. – To pewnie zabrzmiało głupio, ale skoro przeżyłam taką drogę i więcej tu nie wrócę, szkoda byłoby tego nie zobaczyć. Jednak księżniczka Farah powiedziała mi, że to wykluczone.

– Turyści nie mają tam wstępu, ale dla ciebie zrobię wyjątek. – Podniósł się, przesywając ją wzrokiem, jakby wnikał w najgłębsze myśli Lauren.

Czyli wyrok odroczone, jej marzenie się spełnia. Przepelniła ją szalęcza radość, mimo to powiedziała:

– Ale miałam wracać do El-Dżoktor...

– To się da odkręcić. Kilka dni niczego nie zmieni. Nazir się tym zajmie.

– Naprawdę to możliwe? – Kiedy wstała, nogi miała jak z waty.
– Trzeba było wcześniej powiedzieć. To żaden problem.
– Nie mów tak. Wszystko, co dla mnie robisz, wymaga czyjś zachodu, ale naprawdę to doceniam. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Wierzę. Teraz ty zrób coś dla mnie.

– Co tylko zechcesz.

Rafi raptownie wypuścił powietrze, jakby jej słowa uznał za prowokację.

– Jeśli chcesz ujrzeć ogród w pełnej krasie, trzeba go oglądać przy księżycu. Odpocznij, najlepiej się prześpij. Przyjdę po ciebie o wpół do ósmej. Zjedz porządną kolację.

– Dobrze.

– Jeździsz konno?

– Tak, od dziecka.

– Włóż wysokie buty i pelerynę. Za dnia pustynia jest rozpalona, ale wieczorem zrobi się zimno.

Odgarnęła z czoła jedwabisty loczek.

– Nie musisz być na służbie?

– Nie... – Oczy błysnęły mu zagadkowo. – Moi ludzie zawsze są w pogotowiu.

– Ale jeśli zdarzy się coś nagłego i będziesz tu potrzebny?

– Zawsze mam przy sobie telefon. W razie potrzeby Nazir wyśle po nas helikopter.

– Tak, rozumiem.

– Pamiętaj, że powinnaś wypocząć.

Gdy zniknął w korytarzu, wyszła do ogrodu. Radość ją rozsadzała. Ten wieczór spędzi tylko z Rafim. Tę noc... Powąchała bladożółty kwiat hibiskusa. Jedna noc z Rafim. Jeśli to wszystko, co może jej ofiarować, przystanie na to z rozkoszą. Rafi ma nad nią taką władzę, że umarłaby, gdyby dzisiaj nie mogła z nim być. Gdyby ktoś to usłyszał, uznałby ją za wariatkę wymagającą fachowej pomocy. Każdy z wyjątkiem babci, która już dawno jej to przepowiedziała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie odrywał oczu od wielkiej czerwonopomarańczowej kuli znikającej za horyzontem. Jeszcze trochę, a będzie chłodno, bo na pustyni noc zapada błyskawicznie. Jednak Raszad nie przejmował się tym. Był dzieckiem pustyni, był u siebie, znał zagrożenia i wiedział, jak sobie z nimi radzić. Wspomagał się też techniką. Miał GPS, a w razie burzy piaskowej wezwie pomoc.

Dlaczego Lauren tak zależy na zobaczeniu Księżycowego Ogrodu? – zachodził w głowę. Zerknął na nią. Wiatr wicherzył jej loki, biała peleryna powiewała. Fantastycznie trzymała się w siodle. Zia, jej klacz, szła po jego śladach, oszczędzając w ten sposób siły. Bystra kobieta i bystry konik.

Jak potoczą się wypadki dzisiejszej nocy? Lauren wprawdzie ma misję do spełnienia, lecz między nimi iskrzy i trudno przewidzieć, co się wydarzy pod czarnym niebem usianym gwiazdami...

W połowie drogi zwolnił i czekał, aż Lauren się z nim zrówna. Od piasku wciąż bił żar. Raszad sięgnął po bukłak i upił wody, Lauren zrobiła to samo.

Tak wiele nocy spędził na pustyni, lecz nigdy nie towarzyszyła mu kobieta. On i jego ludzie zawsze spodziewali się najgorszego, musieli być czujni, lecz teraz Raszad przeżywał coś zupełnie nowego.

Lauren przestała pić, ich spojrzenia się spotkały. W ciemności nie widział koloru jej oczu, jedynie ich blask. Czarodziejka, oto kim jest.

Przytroczył bukłak i ruszył bez słowa, Lauren za nim. Jechali obok siebie, więc od czasu do czasu zerkał na nią z ukosa. Czy tylko mu się zdaje, że Lauren z trudem maskuje radość? Jest wręcz wniebowzięta. Był tym poruszony.

– Już prawie dotarliśmy na miejsce. Tylko wjedziemy na szczyt tej wydmy.

– Nie mogę się doczekać! – wykrzyknęła i popędziła jak szalona. Widział przed sobą powiewającą pelerynę. Stateczna Zia z pewnością była w szoku.

Dziś będą tylko we dwoje. Spędzi z nią dwanaście godzin! Ogarnęła go euforia. Ruszył za Lauren, która ze śmiechem popędziła konia. Raszad dogonił ją i wyprzedził. Gdy dotarł na miejsce, zeskoczył na ziemię.

Wbił w piasek palik i przywiązał wierzchowca, a gdy dojechała Lauren i zeskoczyła na

ziemię, przywiązał też klaczkę.

– Było wspaniale! – zawołała rozpromieniona Lauren.

– Pustynia, koń, dziewczyna! Życ, nie umierać! – Gdyby wcześniej nie tulił jej całej we łzach, nigdy by nie uwierzył, że to ta sama osoba.

– Co mam robić?

– Najpierw rozkulbaczmy konie i rozbijemy nasz namiot.

Celowo powiedział „nasz” i wcale go nie zdziwiło, że Lauren nie zaproponowała. Szybko uporali się z robotą. Namiot był całkiem spory. Lauren z zachwytem patrzyła na piękny dywan, który rozścielił na podłodze, i jedwabną pościel.

– Cudownie się zapowiada. Miałeś rację, zaczyna robić się zimno. – Gdy poili konie, spytała: – Rozpalimy ognisko?

– Nie. To tylko by popsuło efekt.

– Jaki efekt?

– Musi być całkiem ciemno. Księżycowy Ogród ożywa w świetle księżyca. Mustafa ci nie mówił?

– Nie... – Ale ktoś inny tak, dodała w duchu.

– Moi przodkowie czcili księżyc. Ogród, który ujrysz, uważano za siedzibę boga, miejsce najświętsze ze świętych. Bóg mieszkał tutaj, ale ludziom podarował oazę, która zapewniała życie. Dlatego zbudowano tam pałac.

– Wspaniała historia. Dzięki, że mi ją opowiedziałeś.

Już wystarczająco długo bawi się ze mną w kotka i myszkę, pomyślał. Wkrótce położy temu kres. Najpierw jednak pokażę jej ogród.

Wyjął woreczek z migdałami oblanymi cukrem, poczęstował Lauren, sam wziął kilka, po czym spojrzął na wschód. Księżyc już wzeszedł.

– Podejźmy do miejsca, gdzie wydma zakręca. – Ujął Lauren za rękę i znów poczuł, że krew szybciej popłynęła mu w żyłach. Jak pierwszego dnia, lecz teraz wrażenie było większe. Z każdym krokiem uzmysławiał sobie, że wodzi los na pokuszenie, lecz było już za późno, by się wycofać. Zresztą żadna siła by go do tego nie zmusiła. I to było najbardziej przerażające.

Celia opowiadała, że szejk zabrał ją do Księżycowego Ogródu, lecz mówiła jedynie o Maliku i o tym, co się wtedy stało. Samego ogrodu nie opisywała. Gdy doszli do krawędzi i popatrzyła w dół, Lauren zaniemówiła, a zaraz potem wykrzyknęła z zachwytu. U podnóża

zbocza wydmy skalne formacje tworzyły układ na kształt starannie zaprojektowanego ogrodu. Masywne drzewa wystrzyżone w wyszukane kształty przywoływały obraz oranżerii przy pałacu wersalskim, tyle że były z piasku, a stworzył je wiatr.

Długo wpatrywała się szeroko otwartymi oczami, zafascynowana niezwykłym widokiem.

– Niesamowite... – szepnęła. – I tak piękne, że brak mi słów. Rozumiem, dlaczego dla waszego ludu to miejsce jest święte. Dla mnie też. – Zrozumiała również, dlaczego medalion miał kształt półksiężyca. Wszystko zaczynało się składać. Odruchowo dotknęła szyi, jednak nie poczuła pod palcami znajomego kształtu. Wiatr, który go zabrał, stworzył ten ogród. Działają tu niepojęte, boskie siły. Zupełnie jakby dotknęła absydy. Głęboko przejęta, wzdręła się.

– Zmarłaś? – zapytał cicho, nie wypuszczając jej ręki.

– Tak. – Było jej zimno i gorąco jednocześnie.

– Zrobiło się późno. Wracaj do namiotu. Zaraz przyjdę.

Ruszyła w drogę powrotną. Serce biło jej żywiej. Wiatr zawiązał ich ślady. „Zapisane w wietrze”. Tyle razy słyszała te słowa, ale dopiero teraz dotarł do niej ich sens.

Wiatr odmienił jej życie. Już nie jest tą kobietą, która przyjechała szukać informacji o rodzinie. Tamta Lauren na zawsze została pogrzebana pod zwałami piachu. Nieprzytomną przywieziono ją do oazy, gdzie narodziła się na nowo za sprawą potężnych sił i wyjątkowego mężczyzny.

Weszła do namiotu, zdjęła pelerynę i buty, zasunęła klapę. W dzinsach i bawełnianej bluzce wślizgnęła się pod puszystą kołdrę, podsunęła pod głowę poduszkę. Leżała, czekając na Rafiego.

Przez ścianę namiotu przebiło słabe światło, zamajaczył poruszający się cień, po chwili Rafi podniósł klapę. Podwinął dywan, postawił na nim latarenkę, a także miskę z wodą i stosik ręczników.

Jego czarne oczy lśniły. Lauren zadrżała. Cóż za magiczny wieczór!

– Chce ci się pić?

– Trochę.

Podał jej bukłak. Kiedy skończyła, dotknął ustami tego samego miejsca. Przyglądała się, jak pije. Jego męska uroda oszałamiała.

– Podaj mi swoje buty, postawię je z moimi. A teraz wyciągnij ręce.

Uklękła, podała mu dłonie. Rafi ukląkł przed nią, zmoczył ręcznik i zaczął delikatnie

zwilżać jej dłonie. Woda była ciepła, pachniała różami.

Jeszcze nikt nie mył jej rąk. Kiedy Raszad sięgnął po drugi ręcznik, serce zatrzepotało jej w piersi. Teraz ostrożnie przecierał jej twarz. Czoło, policzki, nos, usta. Potem pieszczotliwie przesuwał ciepłym ręcznikiem po szyi i karku, nawet po uszach.

Kiedy odłożył ręcznik, Lauren wzięła nowy i zaczęła powtarzać jego ruchy. Serce przepełniała jej szaleńcza radość. Jak urzeczona dotykała smagłej skóry, przeciągała ręcznikiem po twarzy, po czole i policzkach. Czarne oczy o idealnym kształcie, perfekcyjne rysy, usta, których wyraz zmieniał się w zależności od nastroju. Zaciśnięte, miękkie, zadumane, prowokujące. Zmysłowe. Na koniec przeciągnęła kciukiem po wargach Rafiego...

– Umrę, jeśli mnie nie pocałujesz – szepnęła.

– Ja przez ciebie umarłem już kilka razy – odszepnął tuż przy jej wargach. – Masz piękne usta. W restauracji byłem bliski największego szaleństwa. To dlatego cię wyciągnąłem. Nie ręczyłem za siebie. – Ujął jej twarz i zaczął obsypywać pocałunkami, tylko muskając usta.

– Nie drocz się ze mną, Rafi. Nie chcę czekać. To ponad moje siły.

– Pokaż mi, czego pragniesz, Lauren.

– Przecież wiesz... – Zarzuciła mu ręce na szyję i namiętnie go pocałowała.

Przygarnął ją do siebie, przesuwał dłońmi po jej plecach. Zatracili się w pieszczotach, narastały w nich najdziksze żądze.

Zimny wiatr uderzał o ściany namiotu, lecz Lauren spalał żar. Pragnęła Rafiego całą sobą, duszą i ciałem. On jednak dystansował się od niej. Czowała to, ale nie pojmowała. Co jest nie tak?

– Rafi, chcę ciebie, wiem, że ty też! – wykrzyknęła. – Co ci jest? Już ci się nie podobam?

– Skądże.

– W takim razie...

– Powiedz mi, kim jesteś, Lauren – wpadł jej w słowo.

– Kim jestem? – wyszeptwała oszołomiona. – O co ci chodzi?

– Księżycowy Ogród to święte miejsce rodziny królewskiej, nikt o nim nie wie.

Powiedziałas, że powiedział ci o nim Mustafa. Jeśli tak, zostanie ukarany.

– Co?!

– Mustafa wie, co grozi za ujawnienie takich informacji.

– Nie! – Złapała go za ramię. – To nie on mi powiedział. Przysięgam! To porządny człowiek, uratował mi życie.

Raszad oparł się na łokciu. Zaciśnął usta. Poczwała, jak bardzo jest spięty.

– W takim razie kto?

– Ktoś inny. – Śmiertelna powaga w jego głosie mocno ją wystraszyła.

– Czy to był książę Fajsal? – Gdy głośno wypuściła powietrze, Raszad usiadł gwałtownie.

– Znasz go...

Miała teraz przed sobą groźnego szefa ochrony.

– Nie! – wykrzyknęła, potrząsając głową.

– Lauren, nie okłamuj mnie.

– Nie kłamie, ale dopiero teraz skojarzyłam sobie to imię. Paul, mówiłam ci o nim, chciał się ze mną żenić, poznał w kasynie w Montreux księcia pochodzącego z północnej Arabii. Miał na imię Fajsal.

– Kiedy to było?

– Niecały miesiąc temu. Przeprowadził z nim wywiad i cyknął kilka fotek.

– Mów dalej.

– W sumie nie ma nic więcej do opowiadania. – Nerwowo oblizwała wargi. – Książę Fajsal zachwalał Paulowi wspaniałe, godne uwiecznienia widoki na pustyni Nefud, gdzie któregoś dnia obejmie rządy. Po tej rozmowie Paul koniecznie chciał ze mną jechać, ale już wcześniej mu odmówiłam. Dlaczego wypytyujesz mnie o tego człowieka?

– To syn brata króla Umara, rodzina królewska wciąż ma z nim problemy. Fajsal nie kryje, że po śmierci króla chce sięgnąć po władzę.

– Przecież wasz król ma syna. Księżniczka Farah mówiła, że to on zasiądzie kiedyś na tronie.

– Owszem, ale to nie powstrzymuje Fajsala przed planowaniem przewrotu. – Puścił jej ramiona. – Tylko czeka, aż króla złoży choroba, dlatego tak ważne są dla niego informacje na temat stanu zdrowia króla, ale jego informatorzy nie mają żadnych kontaktów z pałacem. Nie chcesz powiedzieć, kto zdradził ci istnienie Księżycowego Ogrodu, czyli masz coś wspólnego z Fajsalem. Tylko kilka osób wie o tym ogrodzie.

– Myślisz, że jestem... szpiegiem?!

– A co mam myśleć? – Oczy błysnęły mu groźnie. – Fakty mówią za siebie.

– Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę – szepnęła jakby do siebie, po czym oznajmiła głośno: – Osoba, która mi o tym powiedziała, nie żyje.

– Jeśli nie pracujesz dla Fajsala, to w jakim celu tu przyjechałaś?

– Już ci powiedziałam – odparła cicho.

– Owszem, ale skąd mam wiedzieć, czy to prawda?

Już o nic więcej nie pytaj, błagała w duchu. Rozumiała, że to jego praca, że musi dbać o dobro i bezpieczeństwo króla, jednak było to dla niej zbyt okropne.

– Dlaczego nie odpowiadasz?

– Macie swoich agentów, więc łatwo dojdziecie prawdy – odparła rozżalona. Cóż, wymarzona noc nie dojdzie do skutku.

– Okłamałaś mnie, mówiąc o Mustafie. Dlaczego?

Pomocy! – zawołała w duchu.

– Bo chciałam kogoś chronić. – Siebie. Mojego dziadka. Rodzinę królewską.

– Nie powiesz mi kogo?

– Nie mogę! – wykrzyknęła. – Nigdy nie przysięgałam, że będziesz milczeć?

Przyglądał się jej badawczo, szukając oznak niepewności, kłamstwa.

– Raz – powiedział wreszcie.

– Tak samo ja. Nie mogę złamać obietnicy, nawet dla ciebie.

– Dlaczego?

– Bo ucierpieliby inni ludzie. Skoro sądzisz, że cię okłamuję, czemu mnie tu przywiozłeś?

– Żeby odkryć twoją tajemnicę. – Jego głos zabrzmiał jak smagnięcie bicia.

– Ach tak... Dzięki za szczerłość, szefie bezpieki. Myślałam, że pragniesz się ze mną kochać.

– Nadal pragnę.

– Też tego chciałam. – Głos jej drżał. – Bardziej niż cegokolwiek na świecie. Ale teraz między nami jest inaczej. To dla mnie za trudne.

– Przecież tak było cały czas – zadrwił.

– To nic nie zmieni, ale i tak powiem. Osoba, która opowiedziała mi o ogrodzie, nie miała pojęcia, że to miejsce święte. Obiecuję, że nigdy nikomu nie pisnę o nim słowa. Kiedy wyjadę, pustynny wiatr wymaże mi z pamięci wszystkie wspomnienia.

Odsunęła się, nakryła się kołdrą. Szlochała w poduszkę, prosząc niebiosa o sen. Oby ta noc jak najszybciej dobiegła końca.

Po jakimś czasie zza ściany namiotu dobiegły ją ciche dźwięki. Dałaby głowę, że Rafi

mówił coś do koni. Potem światło zgasło. Rafi wszedł do namiotu, położył się i przyciągnął ją do siebie.

– Zmarzłem. Ogrzeję się od ciebie.

Poczuła na sobie nabrzmiałe pragnieniem usta.

Odsunęła od niego usta i wtuliła głowę w jego szyję.

– Za późno. Jestem kłamczuchą. Nienawidzisz mnie za to.

– Chciałbym cię nienawidzić – rzekł chrapliwie, zanurzając palce w jej jedwabistych lokach. – Jesteś gorąca jak piecyk. Nie puszcze cię aż do rana.

Jak cudownie jest w jego ramionach! Słodka tortura!

– Nie spytam o inne kobiety, bo już o tym rozmawialiśmy.

– Masz świetną pamięć. – Całował jej włosy i brwi. – Co zrobisz po powrocie do Genewy?

– Jeszcze nie wiem. – Myśl o wyjeździe do Ameryki i rozpoczęciu nowego życia nagle wydała się jej czystym absurdem. Nie chciała opuszczać tego namiotu.

– Masz rodzinę?

– Straciłam rodziców, gdy miałam pół roku. – Poproś, żebym została, a zrobię to, błagała rozpaczliwie. – Ale mam znajomych i dużo pieniędzy po babci.

– Jak do nich doszła?

– Odziedziczyła duży majątek. Jej rodzina stworzyła firmę, zarobili fortunę, potem wszystko sprzedali i mądrze ulokowali miliony. Babcia dostała swoją część. – Uśmiechnęła się. – Mówiłam ci, że była wspaniałą amazonką?

– Świetnie cię wyszkoliła. Jeździsz konno jak moi ludzie.

– Ale spotkał mnie komplement! – zawołała uradowana. – W Nowym Jorku szalałyśmy na koniach, poza tym dużo podróżowałyśmy. Babcia zapisała mi wszystko, łącznie z mieszkaniem w Montreux.

– Dlaczego akurat Szwajcaria?

– Bo to piękny kraj. Byłeś tam?

– Tak.

– Gdybyśmy znali się wcześniej, zaprosiłabym cię do nas. Jesteś miłośnikiem koni, więc od razu mielibyście z babcią wspólny temat.

– Skąd wiesz, że kocham konie? – Przestał gładzić jej plecy.

– Widziałam, jak się do nich odnosisz. Przed chwilą słyszałam, jak do nich mówisz. Niektórzy ludzie mają szczególną więź ze swymi koźmi, na przykład moja mama. Były bardzo zżyte z babcią. Teraz spoczywają obok siebie w Montreux.

– Tam są twoje korzenie.

Niektóre, pomyślała.

– Urodziłam się w Nowym Jorku, ale gdy byłam dzieckiem, przenieśliśmy się do Szwajcarii. Gdy wrócę, dokończę opracowanie pamiętników Richarda. Niedługo będą gotowe do publikacji.

– Z tego, jak o nim mówisz, wnioskuję, że on nie był twoim dziadkiem.

– Nie.

– Kto był ojcem twojej mamy?

– To tajemnica babci.

– Aha... – Jaka babcia, taka wnuczka, pomyślał.

– W jej czasach o wielu sprawach się nie mówiło. – Już i tak powiedziała więcej, niż powinna. – Dobranoc, Rafi.

Chciała się odwrócić, lecz przygarnął ją mocniej. Bała się, że do rana nie zmruży oka, lecz w ramionach Rafiego spłynął na nią spokój. Czowała bicie jego serca. Przy nim była bezpieczna, nic nie mogło jej zagrozić. Co za wspaniałe uczucie!

Przytuliła się... i rano obudził ją zapach kawy.

Usiadła. Była sama. Przez otwarte wejście widziała olśniewająco niebieskie niebo. W namiocie było gorąco. Odrzuciła kołdrę. Nie miała pojęcia, która jest godzina.

– Rafi? – Wciągnęła skarpetki i buty.

Krzętał się przed namiotem.

– Dzień dobry, Lauren. – Jego głos wydał się jej głębszy niż zwykle.

– Dzień dobry. – Dopiero teraz zdała sobie sprawę, w jakim stanie mu się pokazała. Za to on wyglądał jak zwykle świetnie.

– Dobrze spałaś?

– A jak myślisz? – Odgarnęła z twarzy splątane kosmyki.

Gdy się uśmiechnął, po prostu stawała się bezbronna.

– Myślę, że powinnaś częściej spać z mężczyzną.

Wiedziała, że nie mówił o sobie. To ich pożegnanie...

– Pewnie tak – mruknęła, byle tylko coś odpowiedzieć.
– Dziewięć godzin snu świetnie ci zrobiło.
– Dziewięć godzin? Tak długo spałam? A ty kiedy się obudziłeś?
– Pół godziny temu. – Podał jej kubek kawy podgrzanej na przenośnej kuchence.
– Pyszna. Słowa uznania. – Rozejrzała się i ruszyła ku krawędzi wydmy.
– Nie rób tego – powstrzymał ją Rafi.
– Dlaczego?
– Zachowaj w pamięci to, co widziałas w nocy. Wspomnisz ten obraz, gdy jutro rano wyjedziesz do El-Dzoktor. Bez światła księżycy to nie to samo.

Jutro rano? Czy poradzi sobie z tym bólem?

– Na pewno masz rację.
– Spróbuj. – Podał słodką bułeczkę. – Dotrwasz na niej do śniadania.
– Musimy już wracać? Poczekaj... nie odpowiadaj. Wzywają cię obowiązki, a ja zabrałam ci tyle czasu. – Dojadła bułeczkę, a potem poszła do namiotu i zaczęła wynosić rzeczy.

Rafi umieszczał je w jukach. Nie potrafiła rozszyfrować jego nastroju. Uważał, że go okłamała i nadal nie jest z nim szczerą, jednak nie był wrogo nastawiony. Poza tym czuła, że coś go dręczy, lecz nie ma to związku z nią.

Życie bez Rafiego. To ją czeka, nie ma od tego odwołania.

Nie powtórzy historii babci, która przed laty wyjechała stąd, będąc w ciąży ze swym ukochanym. Ile by dała, żeby z nią tak było! Rafi o niczym by nie wiedział.

Pracowała szybko, żeby zagłuszyć ból. Wreszcie włożyła pelerynę, owinęła głowę chustą i dosiadła klaczki. Serce jej pękało. Rafi podjechał do niej, spojrzał z ukosa. Ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Gotowa? – spytał.

– Tak.

Lauren trzymała się za Rafim. Chciała się na niego napatrzeć, zapamiętać na zawsze, przecież to ich ostatnie wspólne chwile. Co jakiś czas zatrzymywali się, popijali wodę i znowu ruszali. Nie rozmawiali, ale to rozumiały, skoro wszystko już zostało powiedziane.

Wreszcie w oddali zamajaczyła cudownie zielona oaza. Kiedyś czytała, że na taki widok Beduini, po tygodniach pustynnej wędrówki, zaczynali śpiewać i recytować poezję. Wtedy wydało się jej to dziwne, lecz teraz doskonale ich rozumiała. Zaraz jednak wróciła obsesyjna

myśl: Och, Rafi, nie mogę cię stracić, nie przeżyję tego.

Podjechali pod zachodnie wejście. Nazir już na nich czekał.

– Później się do ciebie odezwę. – Rafi zsiadł z konia, a po chwili zniknął w pałacu, odprowadzony jej spojrzeniem,

Z trudem się pohamowała, żeby go nie zatrzymać.

– Witamy, panno Viret. – Nazir skłonił się, gdy zeskoczyła z siodła. – Już czeka gorąca kąpiel i śniadanie.

Po chwili z rozkoszą zanurzyła się w pachnącej wodzie. Rafi zadbał o wszystko, wiedział, że po powrocie z pustyni taka kąpiel jest czymś cudownym. Jednak oddałaby wszystko za jeszcze jedną wspólną noc...

Opadły ją wspomnienia, znów znalazła się w tamtym świecie. Pustynia, namiot, rozgwieżdżone niebo i tylko ich dwoje. Rafi traktował ją jak ubóstwianą kobietę. Kobietę, którą kocha. Gdyby go nie okłamała, czy prosiłby, żeby została, bo nie wyobraża sobie bez niej życia?

Znała swoją odpowiedź, ale Rafi nigdy nie zada jej tego pytania.

Raszad owinął się ręcznikiem i wypił filiżankę czarnej kawy. Jego ludzie już zweryfikowali informacje dotyczące Lauren. Jak na razie wszystko się potwierdzało. Celia Melrose pochodziła z nowojorskiej rodziny bogatych przemysłowców. Pozostałe fakty też były zgodne z prawdą. Co do Mustafy, Lauren przyznała się do kłamstwa, broniąc biedaka przed karą, a jej zapewnienia, że nic jej nie łączy Fajsalem, brzmiały przekonująco.

Podrzucił medalion w dłoni. Złoty drobiazg był namacalnym dowodem, że przybyła tu w określonym celu, jednak Lauren konsekwentnie milczała w tej sprawie. Wczoraj nie zważała na to, pragnienie było silniejsze. Chciał się z nią kochać, i tak by się stało, gdyby nie nauki wkładane mu do głowy przez ojca:

– Synu, wiesz, czym jest zakazany owoc. Smakuje cudownie, wabi wizją szczęścia... czasami nawet prawdziwego szczęścia, lecz dla księcia jest to owoc zakazany. Tak, synu, dla księcia szczęście może być zakazanym owocem... – Król zadumał się na moment, jakby wspominał dawne czasy. – A ty jesteś księciem i przyszłym królem. Incognito korzystaj z życia, w dyskrejji możesz sobie na wiele pozwolić, lecz nigdy nie sięgaj po zakazany owoc. Nawet najbardziej nieugięty mężczyzna może ulec pokusie, lecz gdy raz takiego owocu skosztuje, nie oprze się i zje go w całości, a wtedy czeka go klęska, z której może się nie podnieść. Dziedzic wielkiej fortuny, milionerskie dziecko, nawet jeśli w młodości stanie się bohaterem skandalu, ma

szansę wydzwignąć się i kiedyś zająć należne mu miejsce. Ot, wyszumiał się młody, ale zobaczcie, wyciągnął z błędów wnioski, jest już kimś innym, godnym zaufania. Lecz taka taryfa ulgowa nie dotyczy księcia, który już jako dziecko ma być wzorem dla tych, dla których kiedyś będzie władcą. Każdy twój niewłaściwy postępek to wielkie rozczarowanie dla mieszkańców królestwa, to oręż dla wrogów dynastii, to powód, by pozbawić cię tronu. Srodze zawiódłbyś swoją matkę i mnie, lecz przede wszystkim sam okryłbyś się hańbą i wstydem. Księżę, jeśli raz straci honor, nigdy już go nie odzyska. Czy taki człowiek może być szanowanym mężem i ojcem, nie mówiąc już o kierowaniu państwem? Do takiej roli naród potrzebuje najlepszego syna.

Kiedy już niemal zapomniał o ojcowskich naukach i prawie stracił głowę, pomyślał o przyszłej żonie, księżniczce Azzah, i o zbliżającej się nocy poślubnej. I natychmiast ostygła w nim rozpalona krew.

Jutro Nazir odwiezie Lauren do El-Dżoktor. Powinien wyekspediować ją już wczoraj, lecz Raszad w ostatniej chwili się złamał, czego nie mógł sobie darować. Ale cóż, stało się. Poleci do Raz i zajmie się pracą. Wróci do pałacu, gdy Lauren już tu nie będzie. Owszem, plan był żaloszny, lecz tylko w ten sposób księżę mógł się bronić.

Nawet jeśli wydusi z Lauren prawdę, niczego to nie zmieni. Jego droga życiowa została jasno wytyczona, nie ma żadnych meandrów czy bocznych ścieżek. Lauren to zakazany owoc. Niestety... i koniec, kropka.

Zerknął na zegarek. Za dwadzieścia minut już jej tu nie będzie, zniknie na zawsze. Tak trzeba, tak musi się stać...

Owszem, musi się stać... A jednak ta myśl była nie do zniesienia!

Ubrał się i wybiegł z pałacu.

W Raz pojechał do powstającej rafinerii. Musi się przestawić na sprawy ważne dla królestwa. Miał wielkie plany. Każdy rok powinien przynieść nowe korzyści dla kraju, zwiększyć gospodarczy potencjał, polepszyć życie ludzi.

Rozejrzał się, otarł pot z czoła. Był księciem, przyszłym królem, realizował wspaniałe plany. Otrzymał od losu tak wiele... z wyjątkiem prawa do szczęścia.

Jego asystent Tarik codziennie wrywał się do domu, gdzie czekała ukochana żona. O takim życiu on nie mógł nawet pomarzyć.

W jednym ojciec miał rację. Wczoraj zakosztował bliskości z Lauren... zakosztował szczęścia... i już nigdy nie będzie człowiekiem szczęśliwym. Odrobinę pobłądził, a przyjdzie mu

słono zapłacić za chwilę słabości. Odrobinę? Och, sięgnął po zakazany owoc, i zawsze będzie już w nim ten niespełniony smak. Jedyna pociecha, że księżniczka Azzah nie ma złudzeń. Na pewno będzie musiała pożegnać się z kimś bliskim sercu, żeby podporządkować się woli ojca. Tak czy inaczej, oboje nie mają wyjścia, przed nimi tyle lat. Jego rodzice też przeszli tę drogę, podobnie dziadkowie. Jak i cały królewski ród, sięgając pokolenia wstecz. Wszyscy jakoś dali radę, przeżyli.

Czyżby tylko o to chodziło? Żeby przeżyć?

Był tak pochłonięty ponurymi myślami, że nie usłyszał komórki, dopiero Tarik przywołał go do rzeczywistości. Raszad spojrział na wyświetlacz. Dzwoniła siostra. Chodzi albo o ojca, albo o Lauren. Serce mu zabiło.

– Witaj, Farah.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Możesz mówić?

– Tak. – Odszedł, by inni go nie słyszeli. – Coś z ojcem?

– Nie. Chodzi o Lauren.

– Mów. – Od razu się spał.

– Hm... braciszku, nie wiem, jak to powiedzieć...

– Po prostu powiedz.

– Rafi, Lauren nie jest taka, jak twoje kobiety. Traktuje cię bardzo poważnie. Spotkałam się z nią. Powiedziała, że jutro wyjeżdża, ale widziałam po niej, że... wcale tego nie chce.

– Tak... – Wiedział, że siostra ostrożnie dobierała słowa, lecz rozumiał ich sens. Co więcej jednak mógł odpowiedzieć? Wykrzyzczyć swój ból?

– Zwykle jesteś taki rozważny... – mówiła dalej Farah, i nagle podniosła głos: – Rafi, ona cierpi!

– Na Allaha! Co mam zrobić?! – zawołał, zaraz jednak przywołał się do porządku i dodał cicho: – Przecież wiesz...

– Tak wiem, a ty pogadaj z ojcem. Błagam, zrób to! Wyznaj, że nie jesteś gotowy na ślub, i zobacz, jak potoczą się twoje sprawy z Lauren. Kocham cię, braciszku... a ją bardzo polubiłam. A przecież ty... no, pomyślałam sobie...

– Farah, ten związek nie ma przyszłości. Nie rozumiesz tego? Jesteś księżniczką, musisz to rozumieć.

– Mam gdzieś zasady! – zawołała wzburzona. – Kiedyś ty będziesz królem, kiedyś ty

będziesz je stanowił! Nakłoń ojca, żeby uznał twoją wolę, wolę przyszłego władcy. Szczęśliwy król będzie dobrym królem!

– Dla własnego szczęścia... – dławiło go w gardle – miałbym wymusić zmiany wielowiekowej tradycji?

– Tak! Bo tylko wtedy będziesz mógł być z kobietą, którą kochasz.

– Nigdy nie powiedziałem, że ją Kocham.

– Nie musiałeś. – Wreszcie się roześmiała. – Myślisz, że coś ukryjesz przede mną? Przed bliźniaczką? Odkąd poznałeś Lauren, jesteś innym człowiekiem. Kochasz ją, taka jest prawda. Nasze siostry mówią to samo. Jeśli pozwolisz jej wyjechać, to masz serce z kamienia. – Przerwała na moment. – Rafi, kiedy nasz ojciec odejdzie, nie będziesz musiał go naśladować. Możesz unieważnić jego zasady. Wytłumacz mu to. Zrób to. Unieważnij już teraz.

To był koniec rozmowy. Pobiegł do dżipa, Tarik zajął miejsce obok niego.

– Co się stało, Wasza Wysokość?

– Wolałbyś nie wiedzieć. Muszę jak najszybciej wrócić do pałacu.

W drodze powrotnej zadzwonił do Nazira i spytał o Lauren. Była na kolacji u Farah. Raszad wydał instrukcje na temat jutrzejszego lotu i rozłączył się.

W pałacu wziął prysznic, włożył szary garnitur, białą koszulę i krawat. W gabinecie przerzucił papiery, a potem ruszył do ogrodowego apartamentu z kompletem dzisiejszych gazet.

Wszedł do salonu Lauren, zapalił lampę na biurku, zamówił kolację, po czym zaczął przeglądać gazety. Gdy drzwi się otworzyły, podniósł głowę.

W progu stała blondynka w czarnej sukience bez rękawów, w czarnych szpilkach. Wspaniała figura i urodziwa twarz. Poczł ucisk w piersi.

Lauren, ujrawszy go, zatrzymała się raptownie.

– Rafi, nie miałam pojęcia, że tutaj jesteś. Wysłabym od Farah dużo wcześniej.

– Przyleciałem z Raz. Zaraz miałem po ciebie iść. Jak udała się kolacja?

– Było bardzo miło.

– Co robiłyście?

– Farah opowiadała o swoim bracie. Niedługo mają urodziny. Nie wie, jaki dać mu prezent. Trudny wybór, od derki i siodła, po bibelot z brązu na biurko. Jeszcze się nie zdecydowała.

– A ty o czym mówiłaś?

– O tym i owym. Zabrałam ci tyle czasu, że mam wyrzuty sumienia. Nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa. Powinnam się wyspać przed wyjazdem. Może się pożegnamy?

– Lauren... chcesz się ze mną pożegnać?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Myślę, że tak będzie najlepiej. – Umknęła wzrokiem. – Muszę się spakować. – Ruszyła do sypialni.

Rafi podążył za nią. Z bijącym sercem zdjęła szpilki i podeszła do szafy po walizki. Położyła je na łóżku i sprawnie spakowała ubrania, a rzeczy na drogę powiesiła na krześle. Spojrzała, że Rafi zacisnął pięści. Czyli nie tylko ona z trudem nad sobą panuje. Czyżby na koniec się złamał i chce iść z nią do łóżka? Może powinna mu to ułatwić?

Nie patrząc w jego stronę, rozpięła suwak i zdjęła sukienkę. Włożyła ją do walizki, zamknęła zamki i postawiła bagaże na podłodze. Miała na sobie skromną halkę osłaniającą bieliznę.

Nie poruszył się.

– Rafi, czego ty chcesz? – Popatrzyła na niego z desperacją i tęsknotą.

– Jeszcze raz pytam... – podszedł bliżej – po co przyjechałaś i dlaczego chciałaś zobaczyć Księżycowy Ogród. Odpowiedz, a wtedy porozmawiamy.

– Przecież wiesz, że nie mogę tego wyjawić. – Zgasiła światło, położyła się i zakryła kołdrą. – Dobranoc.

Ściągnął marynarkę i krawat, a potem przysunął krzesło i usiadł obok niej.

– Zdajesz sobie sprawę, że istnieją różne frakcje, które mogą zaszkodzić rodzinie królewskiej?

– Oczywiście, ale ja nie mam z nimi nic wspólnego. Chciałam opuścić pałac i pojechać do El-Dzoktor, gdy tylko stanęłam na nogi. Mogłeś odesłać mnie tam w każdej chwili.

– To prawda, ale był powód, dla którego tego nie zrobiłem. I doskonale wiesz, jaki to powód...

– Bo coś się dzieje między nami.

– Tak, dzieje... – Ujął jej dłoń. Chciała ją oswobodzić, lecz nie puszczał. – Możesz wyznać mi prawdę. Przysięgam, że dochowam tajemnicy. Przysięgam.

– Ja też przysięgam. – Jej dolna warga drżała.

– Czyli jesteśmy w martwym punkcie.

– Na to wygląda.

– Tak nie powinno być.

– Też bym wolała, żeby było inaczej. – Czują, jak przesuwają kciukiem po jej dłoni... Co za udręka! – Proszę, puść mnie. – Jeśli tego nie zrobi, nie tylko będzie kusić, lecz także zacznie go błagać, by spędził z nią noc.

– Nie można do ciebie dotrzeć? – Gwałtownie zerwał się na nogi. – W żaden sposób?

Wprost buchał złością. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie.

– A ty wczorajszej nocy otwarłeś się na mnie? Choć zrobiłam wszystko, by tak się stało, wręcz rzuciłam się na ciebie. Urzekłeś mnie tak bardzo, że całkiem się zatraciłam. Cóż, możesz sobie pogratulować. – Załkała bezgłośnie. – Doszliśmy do kresu. – Serce jej pękało, gdy sięgnął po marynarkę i krawat. Odejdzie i nie wróci, tak po prostu się stanie. – Rafi, chcę coś jeszcze ci powiedzieć. – Gdy obrócił się w jej stronę, dokończyła: – Dzięki tobie żyję i czuję jak nigdy wcześniej. Tylko ty mogłeś to sprawić. – Działała jak w transie. Nie mogła pogodzić się z myślą, że tak niesprawiedliwie ją osądza, dlatego prowokowała go, zdejmując sukienkę. Nigdy dotąd tak się nie zachowała. Ale cóż, odkąd dotarła na pustynię, stała się inną osobą. Nikt, kto ją znał, by jej nie rozpoznał. Sama siebie nie poznawała.

I sama została z tymi myślami.

Rano poruszała się jak odrętwiała. Nazir zaprowadził ją do helikoptera. Rafiego nie było, co jeszcze bardziej ją dobiło.

Wzbili się w powietrze. Nie mogła spojrzeć w dół. Skamieniała z bólu, zamknęła oczy.

– Panno Viret, źle się pani czuje?

Wiedziała, że Nazir wszystko przekaze szefowi, dlatego otworzyła oczy, uśmiechnęła się dziarsko i odparła:

– Wszystko w porządku, tylko jestem trochę śpiąca.

– Tak, panno Viret. – Nazir skinął głową, ale raczej jej nie uwierzył.

Na błękitnym niebie po raz pierwszy, odkąd tu przybyła, ujrzała chmury, a raczej obłoki. W tych stronach deszcz prawie nie pada, na pewno nie grozi im burza. Zresztą zaraz będą na miejscu, przecież sześćdziesiąt kilometrów, które karawana przebywa w dwa dni, helikopter pokonuje w kwadrans.

Ujrzała miasteczko przypominające górniczą osadę. Patrzyła na domy, konie, ciężarówki, dziupy.

– Nazir, gdzie jesteśmy?

– Dotarliśmy do Raz, panno Viret.

– Dlaczego tu lądujemy? Coś się stało?

– Nie, panno Viret. Proszę się nie niepokoić. – Gdy helikopter wylądował, Nazir powiedział: – Proszę za mną, panno Viret.

Cóż, nie miała wyboru. Gdy po chwili weszli do nowoczesnego klimatyzowanego budynku, spytała:

– Po co tu przylecieliśmy?

– Tędy, panno Viret. – Przeszli korytarzem i dotarli do eleganckiego gabinetu. – Proszę spocząć.

Gdy usiadła na skórzanym fotelu, Nazir podał jej szklankę z zimną wodą i zniknął... a po chwili w drzwiach ujrzała Rafiego. Upuściła szklankę na dywan.

– Zaraz wyschnie – powiedział. – To tu spędzam większość czasu. – Był w tradycyjnym arabskim stroju, czyli w białej szacie i białych spodniach włożonych w cholewki skórzanych butów. Jak zwykle wyglądał bosko.

– Jestem pod wrażeniem. Dlaczego nie odwieźli mnie do El-Dżoktor? – Gdy tak na nią patrzył, po plecach przebiegały jej rozkoszne dreszcze.

– Bo jeszcze nie wszystko skończyliśmy.

– Tego się obawiałam...

– Zamknij oczy, Lauren. – Nim poczuła na karku dłonie Rafiego, serce skoczyło jej do gardła. Stał tak blisko, że jego nogi dotykały jej nóg. Zapiął jej coś na szyi i cofnął się. – Możesz już otworzyć.

– Mój medalion! – zawołała.

Rafi opierał się o biurko, oczy mu lśniły.

– Doktor Tamam odpiął go z łańcuszka, gdy byłaś nieprzytomna, i powiadomił mnie. Zdjąłem łańcuszek z twojej szyi i schowałem razem z medalionem.

– Ukradłeś mi medalion, a jednak zabrałeś mnie na pustynię, bo miałam nadzieję, że go tam odnajdę! – Zakryła usta dłonią. – Od samego początku wszystko wiedziałeś!

– Nie do końca. – Skrzyżował ramiona.

Zmrużyła oczy w namyśle, wreszcie powiedziała:

– Aż do wczorajszej nocy nie miałam pojęcia, że przodkowie ludu Al-Szafik oddawali cześć księżycowi. Ten medalion miał większe znaczenie, niż sądziłam.

– Miałem nadzieję, że wyznasz prawdę i nie będę musiał uciekać się do takich kroków.
Masz ostatnią szansę. Dlaczego nie podałaś dokładnego opisu medalionu?

– Chroniłam pewne osoby na wypadek, gdyby ktoś zaczął się czegoś domyślać.

– Chodzi o osoby z oazy, tak?

– Tak... – Umknęła wzrokiem.

– A dokładniej?

– Myślałam, że wiesz! – wykrzyknęła, podrywając się z fotela.

– Wiem, ale chcę to usłyszeć od ciebie.

Wiedziała, że nie ma już odwrotu.

– O rodzinę królewską.

– A konkretnie o kogo?

– Dobrze, niech ci będzie! – Nie ucieknę przed tym, pomyślała. Dość już tego śledztwa! –

Mówię o królu Maliku.

– Dlaczego akurat o nim? Medalion to symbol całej rodziny królewskiej.

– Bo to on dał ten medalion... komuś, kogo znałam – wydusiła.

– To... to niemożliwe! – Wyznanie Lauren wprost go poraziło.

– Dlaczego? – Zamrugła zdumiona.

– Nowy medalion wybija się tylko wtedy, gdy na świat przychodzi męski potomek królewskiego rodu. Książę nosi go przez całe życie i zabiera do grobu.

Lauren ukryła twarz w dłoniach. Z tą myślą musiała przez chwilę pobyć sama. Król Malik kochał Celię niewyobrażalną miłością. Wreszcie uniosła głowę i spytała:

– Król Malik został z nim pochowany? – spytała, choć wiedziała, że Rafi nie może znać odpowiedzi.

– Od kogo dostałaś medalion? – Wzrok miał chmurny, ponury. – Mówiłaś, że ta osoba już nie żyje, ale i tak złamałaś obietnicę.

– Bo mnie podprowadziłeś... – Łzy zapiekły ją pod powiekami.

– Nie, to nie tak. Wstrzymałem się z pokazaniem ci medalionu, zrobiłem to w ostateczności, gdy w żaden inny sposób nie mogłem cię skłonić do wyznania prawdy. Przecież wiesz, że moim obowiązkiem jest chronienie rodziny królewskiej, więc muszę mieć absolutną pewność, że nie działasz na rzecz wrogich sił, nie zostałaś tu wysłana na przespiesi. Nie knujesz przeciwko królowi i szejkowie, który w jego imieniu sprawuje władzę.

– Mówisz o księciu Raszadzie.

– Tak. Lauren, jesteśmy po tej samej stronie.

– Jesteśmy – odparła chłodno. Obudziła się w niej złość. Owszem, stali po jednej stronie, ale nie potrafiła wybaczyć Rafiemu tego, co przez niego przeszła. – Król Malik dał ten medalion mojej babci.

– Kiedy? – po chwili ciszy spytał Raszad.

– Jeśli prześledzisz oficjalne dokumenty, z pewnością znajdziesz informację, że gdy była młodą kobietą, odbyła samotną podróż do oazy. Usłyszała od kogoś, że to miejsce jest jak róża rozkwitająca na pustyni. Była zapaloną podróżniczką, musiała zobaczyć pustynną różę na własne oczy.

– Twoja babcia poznała szejka Malika...

– Zobaczył ją, gdy przechadzała się po pałacowym ogrodzie. Miała jasne włosy, jak ja, długie do pasa. I tak to się zaczęło. Potem zabrał ją do Księżycowego Ogrodu. – Usłyszała, że Rafi coś wyszeptał do siebie. – Tam wyznał, że do końca życia będzie ją kochać. Nie mógł się z nią ożenić, bo był zaręczony z jakąś księżniczką. – Głos jej się załamał. – Powiedział Celi, że musi opuścić oazę i że już nigdy się nie zobaczą. Jedyne, co mógł jej ofiarować, to ten medalion. Założył go Celi na szyję i powiedział, że ile razy na niego spojrzy, on to poczuje i będzie wiedział, że wciąż pamięta ich wspólne chwile w świetle księżyca, kiedy sprawiła, że poczuł się nieśmiertelny. – Widziała, jak Rafi ciężko pociera kark. – Gdy babcia umierała, zdjęła z szyi medalion i dała go mnie. Powiedziała, że poza mną to jej największy skarb. Kiedy odeszła, po prostu musiałam tu przyjechać, zobaczyć... – Rozpięła łańcuszek. – Dzięki, że mi go zwróciłeś, ale nie należy do mnie, lecz do rodziny królewskiej. Myślę, że król Umar chciałby odzyskać medalion, który należał do jego ojca. Wiem od księżniczki Farah, że król Malik położył wielkie zasługi dla królestwa. – Zadumała się na moment. – Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej chcę mu to dać w dowód wdzięczności za jego wspaniałomyślność i życzliwą gościnę. – Podeszła do biurka, położyła medalion. – Teraz już mogę iść?

Popatrzył na nią zwężonymi oczami, po czym wycedził:

– Nie...

– Chcesz, żebym została, Rafi? – Zabrakło jej powietrza. – Jeśli tak, to powiedz...

W jego oczach odmalował się taki ból, że serce się jej ścisnęło. Bez słowa podszedł do biurka, otworzył szufladę, wyjął pierścień i założył go na palec. Podszedł do Lauren i wyciągnął

wyprostowaną dłoń.

Na widok znajomego medalionu poczuła nieznośny szum w uszach, jak przed uderzeniem burzy piaskowej. Znów miała przecucie, że w jej życiu zaraz wszystko się zmieni i już nic nie będzie takie jak wcześniej.

Przed jej oczami błyskawicznie przesuwały się wspomnienia ich wspólnych chwil, z precyzyjną ostrością przypominała sobie każde słowo, każdy gest Rafiego. Wszystko zaczynało się układać. Popatrzyła mu prosto w oczy i już miała niezbitą pewność. Powiedział kiedyś, że jemu nie jest pisane takie małżeństwo, jak myślała...

– To ty jesteś księciem Raszadem – wyszeptała, modląc się w duchu, by prawda była inna.

– Lauren, nie obawiaj się mnie. – Ujął jej twarz, by spojrzeć na niego. Jego oczy płonęły.
– Wiesz, że nie zrobię ci krzywdy. Teraz, kiedy już wszystko wyszło na jaw i między nami nie ma żadnych tajemnic, marzę tylko o jednym. Kochać cię.

– Nie... – Gwałtownie się cofnęła. – To niemożliwe! – Jak mogła być aż tak ślepa? Raszad jest szejkiem, przyszłym królem. Przecież mówił jak księżę, zachowywał się jak władca.

– Pragnę ciebie i wiem, że czujesz to samo do mnie. – Położył dłonie na jej ramionach. – Za tymi drzwiami jest mój apartament. Zaczniemy od nowa, zostaniemy tu tak długo, jak tylko zechcemy. Zrobmy to, czego oboje pragniemy – powiedział z zarem.

– Też cię pragnę – wyznała – jednak nie możemy być razem, bo... bo to wykluczone!

– Dlaczego? Jak możesz tak mówić, skoro oboje wiemy, co czujemy?

W innej sytuacji by się nie opierała, jednak Raszad nie wiedział wszystkiego. Czy powinna wyznać mu tajemnicę? A może zachowa ją dla siebie? Znała odpowiedź. Niczego nie pragnęła tak gorąco, jak być z Rafim, lecz po jakimś czasie prawda by ich zniszczyła. Musi mu powiedzieć.

– Lauren, nie patrz tak na mnie – prosił, mylnie odczytując rozpacz malującą się w jej oczach. – Wieczorem porozmawiam z ojcem. Kiedy opowiem mu o nas, odwoła ceremonię. Nie mógłbym się zdobyć na poślubienie kogoś innego, teraz już nie. – Zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz.

To były cudowne pieszczoty, a jednak musiała się przed nimi bronić.

– Wiem od Farah – powiedziała – że ślub został zaplanowany na koniec roku.

– Termin się zmienił, ślub ma być za miesiąc. – Ujął jej dłonie, całował palce. – Dlatego

muszę szybko rozmówić się z ojcem.

– Kim ona jest?

– To nie ma znaczenia.

– Oczywiście, że ma. Szykuje się do ślubu, będzie twoją żoną. Nie możesz tego cofnąć.

– Tak myślisz? – Jego głos zabrzmiał władczo. – Księżniczka Azzah tylko się ucieszy, gdy usłyszysz, że odwołałem ślub.

Na pewno nie. Było oczywiste, że księżę Raszad cieszy się wielkim powodzeniem u kobiet.

– Myślę, że jest inaczej – powiedziała Lauren. – Twoja narzeczona na pewno już szykuje się do ceremonii, niecierpliwie wygląda dnia, kiedy zostanieie małżeństwem.

– Dlaczego tak oponujesz? – Przyjrzał się jej badawczo.

– Bo nie chcę być przyczyną twojego sporu z ojcem. Sądziłam, że jesteś szefem ochrony. Byłam przekonana, że jesteś kawalerem, co bardzo ci odpowiada. Ale teraz wszystko się zmieniło. – Przerwała na moment. – Farah mówiła mi, że wasz ojciec ciężko choruje, a przecież ty przejmiesz po nim władzę. Musisz kultywować tradycję, która z góry wyznacza twoje losy.

– Nie przekonują mnie twoje argumenty – odparł pochmurnie. – Coś ukrywasz. Co jeszcze Farah ci powiedziała?

– Nic.

– Nieprawda. Dlaczego na mnie nie patrzysz?

– Rafi... muszę już jechać.

– Nigdzie nie pojedziesz. – Złapał ją za ramiona. – Chcę wiedzieć, co ci powiedziała moja siostra.

– Niby tylko tak sobie wspomniała... ale coś w tym jest. – Była już tego pewna, i to ją przerażało.

– Milczysz, żeby ukarać mnie za to, jak z tobą postępuję?

– Nie! – Podniosła na niego oczy. – Powiedziała, że los jest dla ciebie zbyt łaskawy.

Twoja mama bardzo się tego lęka. Dostałeś wszystko i przyjdzie ci za to zapłacić. Gdy poprosiłam, żeby mi to wyjaśniła, Farah oznajmiła, że niebiosy są o ciebie zazdrosne. Kiedyś czegoś zapragniesz nad życie, i właśnie tego nigdy nie dostaniesz.

– Farah zasłużyła na ciężkie baty – syknął, jak na czulego braciszka przystało. – Och, nie zrozum mnie źle, kocham moją siostrę i nie zamierzam jej batożyć, ale tak się dzieje od zawsze.

Farah jest egzaltowana, niepotrzebnie dramatyzuje i wyolbrzymia pewne sprawy.

– Jednak tutaj miała rację, prawda? I ty, i ja marzymy o czymś, co jest niedosiężne. Pójdę w ślady babci. Znalazła w sobie siłę, by zostawić króla Malika i nigdy nie wrócić. Teraz kolej na mnie. Muszę postąpić jak należy.

– Nie! Lauren, to nie jest dobre wyjście ani dla mnie, ani dla ciebie. Mój lud nie jest taki jak dawniej, dwudziesty pierwszy wiek wkroczył do królestwa Al-Szafik. Po części moja w tym zasługa. Staram się unowocześnić nasz styl życia, wprowadzać nowe rozwiązania, korzystać ze zdobyczy wiedzy i techniki. Owszem, cenię tradycję, kultywuję to wszystko, co w niej cenne, jak nakaz uczciwości, dbanie o słabszych, świętość rodziny, plemienna czy też narodowa lojalność, szacunek dla religii, ale to wszystko jest ważne niezależnie od epoki. To są po prostu pryncypia. Natomiast reszta może ulec zmianie, gdy tego wymagają nowe czasy. Nie ma sensu kultywować nakazów czy zakazów, które niczemu już nie służą, są tylko reliktem przeszłości. Byłem jednak w tej sferze bardzo ostrożny, bo gwałtowne naruszanie tradycyjnych obyczajów może być dla wielu bolesne i obraźliwe, dlatego póki cię nie poznałem, byłem gotów spełnić oczekiwania ojca. Teraz inaczej to widzę. Nie zamierzam być taki jak mój dziadek, który tradycję przedłożył nad osobiste szczęście i zrezygnował z miłości swego życia, pozwalając twojej babci odejść. Stracił przez to szczęście, radość życia. – Chciał pocałować Lauren.

Uchyliła się jednak, mówiąc przy tym:

– W takim razie to ja muszę być silna za nas oboje.

– Dlaczego? – wykrzyknął.

– Bo król Malik był nie tylko twoim, ale i... moim dziadkiem.

Zapadła cisza, wreszcie Raszad mocniej otoczył Lauren ramieniem i poprosił:

– Możesz to powtórzyć?

– Mamę wspólnego dziadka. – Z trudem powstrzymywała płacz. – Moja babcia wróciła do domu, nie wiedząc, że jest w ciąży z moją mamą. Ich córką.

Zacisnął palce na jej lokach, wreszcie, patrząc Lauren w oczy, wycedził:

– To niemożliwe.

– Jak najbardziej możliwe. Rafi, Celia i król Malik przez dwa tygodnie byli kochankami...

Odbyli wycieczkę na pustynię, ale ich miłosnym gniazdkiem był apartament ogrodowy. –

Widziała, jak Rafi poszarzał na twarzy. – Nigdy o tym nie rozwiałyśmy, ale jestem absolutnie pewna, że tym mocniej pragnęła tego dziecka, im bardziej cierpiała po rozstaniu z ukochanym

mężczyzną.

– Nie wierzę.

– Można zrobić test DNA, on wszystko wyjaśni, ale mam coś, co już teraz cię przekona.

– To znaczy? – Patrzył na nią pełnym bólu wzrokiem.

– To jeszcze mocniejszy dowód niż medalion. Mam zdjęcia mojej mamy.

– Pokaż je – powiedział z trudem.

Po chwili oglądał fotografię zrobioną przed dwudziestu pięciu laty na tarasie Celi.

Przedstawiała Lanę z córeczką na rękach. Złociste loczki Lauren lśniły w słońcu. Natomiast Lana...

– Przecież to Samira! – krzyknął Rafi.

– Nie, to moja mama. Gdy ujrzałam twoją siostrę, przeżyłam niesamowitą chwilę. Kiedy rodzice zginęli, miałam pół roku, więc znam ich tylko z opowieści i zdjęć, a tu nagle jakby mama ożyła. Podobieństwo jest niesamowite, ale przyjrzyj się uważnie. W tle widać Jezioro Genewskie, a kobieta, którą wziąłeś za Samirę, trzyma jasnowłose dziecko. To ja, gdy miałam pięć miesięcy.

– Nie... – Oszołomiony patrzył na dwa pozostałe zdjęcia, na których jasnowłosy tata trzymał Lauren na rękach i obejmował ramieniem Lanę. Rafi gwałtownie przygarnął Lauren do siebie. – Powiedz mi, że to koszmar, z którego się zaraz obudzimy.

– Ile bym dała, by tak się stało – wyszeptała z udręką. – Musiałeś usłyszeć prawdę. Celia dała córce arabskie imię, Lana. Nasz dziadek nigdy się nie dowiedział o jej istnieniu. Moja mama też o nim nie wiedziała. Celia powiedziała Lanie, że z jej ojcem miała krótki romans, a potem się rozstali i stracili kontakt. Ale to nieważne, bo mają siebie. Mama przyjęła to do wiadomości. Może jednak chciała dociec prawdy o ojcu?

– Jak Celia mogła to ukryć przed dziadkiem? – spytał cicho.

– Sam znasz odpowiedź – odparła martwym głosem. – Od kilku lat był zaręczony. Odesłał cudzoziemską kochankę, żeby zapobiec skandalowi, a Celia za bardzo go kochała, żeby ściągać na niego kłopoty. A teraz... – Załkała cicho. – Kiedy dowiedziałam się, kim naprawdę jesteś, chciałam umrzeć... Ale to tylko taka zła chwila. Wiem, co muszę zrobić. Celia zniknęła z życia naszego dziadka, teraz ja zniknę z twojego. – Kiedy podniosła wzrok, nie poznała Raszada. Wyglądał, jakby postarzał się o dziesięć lat.

– Lauren... – wyszeptał.

– Jest jak jest, tyle razy to od ciebie słyszałam – Uśmiechnęła się przez łzy.

– Nie! – wykrzyknął z udręką. – Poza nami nikt o tym nie wie. Wymażemy to z pamięci. Nie mogę cię stracić! – Zmiażdżył ustami jej usta.

Na moment zapomniała o bożym świecie, jednak rzeczywistości nie dało się unieważnić. Marzyła, żeby ta chwila trwała, lecz niebo było nie dla nich. Lauren odsunęła się od Rafiego i powiedziała:

– Szkoda, że na samym początku nie powiedziałeś mi, kim jesteś. Albo unikałabym ciebie, albo bym wyznała, że mamy wspólnego dziadka. Tak często wspominasz o losie. To on wydeptuje ścieżki, które są nam przeznaczone. Wydeptał dla nas osobne ścieżki, Rafi.

– Nie, Lauren...

– Los skrzyżował nasze ścieżki w perfidny, bolesny sposób. A teraz nasze ścieżki się rozchodzą. Gdybyś mógł cofnąć to, co się zdarzyło, byłbyś bogiem, ale jesteś człowiekiem i nie masz takiej mocy. Muszę stąd zniknąć na zawsze, Rafi. Każda chwila przedłuża nasze męczarnie.

– Nie pozwolę ci odejść. – Pocałował ją z dziką desperacją.

– Nie rozumiesz?! – Wyrwała się z jego objęć. – Nie mamy wyboru... – Załkała cicho. – Wszystko przemawia przeciwko nam. Nawet gdybyśmy nie byli spokrewnieni, nie mogłabym tu zostać, żeby nie narażać twojej przyszłości. Kiedyś zostaniesz królem, a księżniczka Azzah królową. To jest wam przeznaczone! – Wybiegła na korytarz, potem na zewnątrz.

Raszad popędził za nią, lecz zdołała dobiec do helikoptera. Zaniepokojony Nazir pomógł jej wsiąść.

– Niech pilot zawiezie mnie do El-Dżoktor. Nazir, powiedz mu, proszę – błagała.

– Tak, panno Viret.

Cały dzień spędził w Raz, a wieczorem przyleciał po niego helikopter. W drodze do oazy Nazir poinformował, że Lauren wsiadła do samolotu, który wylądował w Genewie.

W pałacu Raszad udał się do rodziców. Gdy wszedł do ich apartamentu, Farah wybiegła mu na powitanie.

– Przepraszam, że tak do ciebie mówiłam. Wybacz mi.

– Nie masz za co przepraszać. Wiem, że mówiłaś to dla mojego dobra.

– Rano poszłam do Lauren, ale nie było jej.

– Już jest w Genewie – powiedział niby obojętnym tonem.

– Możesz sobie udawać, ale i tak wiem, że ją kochasz.

– Farah, nie zamierzam cię okłamywać. – Zawsze ufali sobie bezgranicznie. – Lecz

Lauren już tu nie ma, więc sprawa zamknięta. – Jednak tego, że są bliskimi krewnymi, nawet bliźniaczej siostrze nie potrafił wyznać. Za mocno bolało.

– Mizernie wyglądasz. – Poglaskała go po policzku.

– To minie.

– Nie gadaj głupio! – Gniewnie tupnęła nogą. – Nie minie! Idź do ojca i powiedz, że nie godzisz się na ślub! A już na pewno nie za miesiąc.

– Skąd wiesz, że termin się zmienił?

– Ojciec szukał cię przez cały dzień, ale nikt nie wiedział, gdzie jesteś, nawet Nazir.

Wyłączyłeś komórkę. Tak się zdenerwował, że postawił na nogi całą rodzinę. Domyślałam się, że jesteś z Lauren. Zapytałam tatę, dlaczego jest taki zły, a wtedy wyrwało mu się w złości, że szejk Madzid czeka na potwierdzenie nowego terminu ślubu. Dał czas do jutra wieczorem.

– Idę do ojca. Mama jest z nim?

– Nie, ustala z kucharzem menu na nasze urodziny. Znasz ją, wszystko musi być perfekcyjnie zaplanowane i zrealizowane. Mnie też na tym zależy, potrafię cieszyć się takimi wydarzeniami, ale ty... – Spojrzała na niego ze smutkiem. – Naprawdę nigdy miałbyś już nie zaznać radości? Nie gódź się na ten ślub! To nie w porządku ani wobec ciebie, ani wobec księżniczki Azzah.

Ciężko potarł twarz. Co mógł na to odpowiedzieć? Przecież i tak już wiedział, że życie nie pogrywa z ludźmi fair. A konkretnie dowiedział się tego dzisiejszego ranka.

– Dzięki, Farah. – Ruszył do sypialni rodziców.

Ojciec siedział na łóżku. Przywitał syna wymownym spojrzeniem.

– W salonie spotkałem Farah – zaczął Raszad. – Przepraszam, że niepokoiłeś się o mnie, ale...

– Nie musisz się tłumaczyć. Mam swoich informatorów, wiem, co się dzieje w pałacu.

Gdyby nie to, już dawno bym nie żył. Amerykanka wyjechała?

– Tak – odparł z trudem.

– Na zawsze? – Król przewiercał go wzrokiem.

– Tak.

– To dobrze. Odesłałeś ją wraz ze swym dzieckiem?

– Nie. – Z udręką pokręcił głową. – Nie ma takiej możliwości.

– Tym lepiej, synu, tym lepiej. Największe zagrożenie niosą krwawiące rany. Powiedz mi

o swojej ranie.

– O coś cię spytam, ojczec. Gdy cztery miesiące temu chowaliśmy dziadka, miał na szyi medalion?

– Kto ci powiedział, że nie miał?! – gwałtownie odparł król, choć niezależnie od emocji z zasady moderował swoje wypowiedzi.

I tym samym potwierdził opowieść Lauren. Koniec nadziei, pomyślał Raszad, a ból, który go przepełnił, był nie do zniesienia.

– Nikt – wyszeptał.

– Skoro wiesz, że go nie miał, dlaczego pytasz?

– To nieistotne. Chciałem ci tylko powiedzieć, że się odnalazł. – Sięgnął do kieszeni i wyjął łańcuszek z medalionem. Przez chwilę wpatrywał się w niego, po czym podał go ojcu.

– Skąd go masz? – spytał osłupiały król.

– Amerykanka miała go na szyi, gdy przywiozłem ją nieprzytomną z pustyni do pałacu.

– Mów dalej, synu – poprosił król.

– Tak, mów – dodała matka, która przed chwilą weszła do pokoju i cicho stała w progu. Była wysoką i bardzo ładną kobietą, Basmah wyglądała jak jej młodsza kopia. Usiadła na łóżku obok męża.

Opowiedział im całą historię, niczego nie pomijając.

– A koniec jest taki, że się zakochałeś – podsumował ojciec.

– Tak. – Raszad poderwał się z krzesła, nie panując nad emocjami. – Ale w jej żyłach płynie krew dziadka, tak samo jak w moich. – Nigdy nie czuł się tak zdruzgotany.

– Rozumiem, synu – w zadumie rzekł król – dlaczego uważasz, że nie wolno ci już nigdy jej zobaczyć.

– Tak, ojczec. Wiem, że was zawiodłem, lecz to, co czuję do Lauren, jest silniejsze niż honor czy poczucie obowiązku. Gdy podniosłem ją z piasku i zaniósłem do helikoptera, uznałem, że los mi ją zesłał. – Przerwał na moment. – Nim dowiedziałem się, że jesteśmy bliskimi krewnymi, zamierzałem was powiadomić, że nie ożenię się z księżniczką Azzah, pragnę natomiast mieć za żonę Lauren. Kiedy zabrałem ją do Księżycowego Ogrodu, ostatecznie zrozumiałem, że bez niej nie ma dla mnie życia.

– To cały ty – z czułością powiedziała matka. – Zawsze kierowałeś się sercem. – Popatrzyła na męża. – Umar, musimy mu powiedzieć. Ustaliliśmy, że nie zrobimy tego, jeśli to

nie będzie konieczne, ale ten moment nadszedł.

– Co powiedzieć? – spytał ze zdumieniem.

– Chcesz poznać prawdę, to usiądź i słuchaj – napomniął go surowo król.

– Cierpliwości, synku. Spodoba ci się ta historia – z uśmiechem dodała matka.

Tak do niego mówiła, kiedy był mały i nie mógł się doczekać końca bajki.

– Mamo, już nie jestem dzieciakiem – obruszył się.

– Wiem, kochanie. Dlatego słuchaj, co ojciec ma ci do powiedzenia.

Ojciec odchrząknął.

– Ta historia zaczęła się pewnej nocy przed trzydziestu paru laty – zaczął król. – Jedna z naszych wiosek została spustoszona przez najeźdźców, a ja postanowiłem wybrać się na rozpoznanie. Saud, moja prawa ręka, ruszył ze mną. – Raszad znał tę opowieść. Saud był najlepszym druhem szejka Umara, znali się od dziecka. Wiele razy słyszał, jak Saud ocalił ojcu życie, a sam zginął. Tylko po co ojciec mu to teraz opowiada? – Wrogowie zniszczyli wioskę Sauda, zabili wiele kobiet i dzieci, jego żona też wtedy zginęła. – Raszad doskonale znał te szczegóły. Ojciec znalazł ją w kałuży krwi. – Jest coś, czego nie wiesz. Tamtej nocy urodziła dziecko. Leżało pod nią.

– Tak, tego nie wiedziałem... – Zdumiony patrzył na ojca.

– To dziecko... On... on nadal żyje, synu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz po powrocie Lauren wybrała się na cmentarz. Na grobach położyła bukietki białych stokrotek, po czym stanęła zadumana przy grobie Celi.

– Widzisz, babciu, tak samo jak ty wybrałam się na pustynię i zakochałam się w księciu. Tylko że nam miłość nie była pisana. Zamiast wrócić do domu z dzieckiem pod sercem, przywiozłam dwa pudełka cygar, jedno z podobizną jego ojca, drugie z portretem twojego ukochanego Malika. Nawet nie mam zdjęcia Rafiego. – Nie powstrzymała łez. – I tak samo jak ty, babciu, nie mogę tam wrócić. Jedyne, co mogłam zrobić, to zostawić tam twój medalion. Temu, którego kocham. Babciu, pomóż mi to przeżyć. Błagam cię.

Roztrzęsiona wyszła z cmentarza. Wiedziała, że musi czymś się zająć, bo inaczej zwariuje. Najpierw gruntownie wysprząta mieszkanie, a potem... Powinna odezwać się do znajomych, ale to później.

Zaparkowała pod domem za dwiema limuzynami, wysiadła i zatrzymała się jak wryta. Przy wejściu do budynku stało z dziesięciu mężczyzn w arabskich strojach. Serce zabiło jej żywiej.

– Panno Viret!

– Nazir! – wykrzyknęła z osłupieniem.

– Panno Viret, przepraszamy za najście. Jeśli będzie pani tak miła i zechce się z nami udać, odwieziemy panią do samolotu przysłanego przez króla Umara. – Otoczyli ją ciałniej.

– A nie przez księcia Raszada? – Dlaczego to robi? Po co ją wzywa do siebie? Bo tak czy inaczej, musiała to być jego sprawka. Nie spodziewała się po nim takiego okrucieństwa.

– Nie, panno Viret. Król chce jak najszybciej panią zobaczyć. Najchętniej sam by tu przyjechał, lecz stan zdrowia mu na to nie pozwala. Prosi, żeby zechciała pani spędzić w oazie kilka dni w gronie rodziny. Chciałby poznać księżniczkę Lauren, amerykańską wnuczkę króla Malika.

Księżniczkę... Czyli Raszad o wszystkim powiedział ojcu...

– Bardzo bym chciała go poznać, ale to niemożliwe. – Musi wyrwać Raszada ze swego serca. To nigdy się nie uda, lecz powrót do oazy...

– Książę Raszad przewidział taką odpowiedź. Podczas pani pobytu nie będzie go

w pałacu.

– Aha... – Niby tak by wolała, a zarazem ta wiadomość spotęgowała jej ból.

– Skoro jego nie będzie, nie ma powodu, żeby pani nie przyjechała – mówił dalej Nazir. – Jego ojciec, matka i siostry będą bardzo szczęśliwi, gdy pani zjawi się w królestwie Al-Szafik. Bo poleci tam pani, prawda? Chyba że nie może pani wybaczyć księciu Raszadowi, że w trosce o bezpieczeństwo rodziny ukrył swoją tożsamość.

Wiedziała, że choć Rafi będzie się trzymać z daleka od pałacu, i tak nic mu nie umknie.

– Muszę się spakować.

– Książę mówił, że robi to pani błyskawicznie – z uśmiechem stwierdził Nazir. – Był pod wrażeniem.

– Miło mi. – Też musiała się uśmiechnąć na tak bezpośrednią uwagę.

– Królowi, który bardzo niedomaga, zależy, by przyjechała pani jak najszybciej. Nie jest pani ojcem, lecz w waszych żyłach płynie ta sama krew. Już pokochał panią jak córkę. Pani ojciec zmarł, nim zdążyła go pani poznać, więc król chciałby stać się dla pani drugim ojcem, porozpieszczać panią odrobinę. Czy pani na to się zgadza?

Oczy ją zapiekły. Przecież to jawny szantaż. Ale cóż, jaki ojciec, taki syn.

Król Umar i jego bliscy przyjęli ją nadzwyczaj serdecznie. Od razu poczuła, że została zaakceptowana i przyjęta do rodziny. Król i królowa traktowali ją jak cudownie odnaniezoną córkę.

Spotykali się w salonie króla przy posiłkach. Roztrząsano historię wielkiej miłości króla Malika i jej babci, wypytywano Lauren o szczegóły, interesowano się jej życiem i podróżami. Trzeciego popołudnia wybrała się z Farah na przejażdżkę. Zia zarżała na jej widok, pieszczotliwie szturchała ją pyskiem. Kiedy Lauren jej dosiadła, przypląnęły wspomnienia.

– Rodzina cię pokochała – zagadnęła Farah, jadąc obok niej. Ochroniarze taktownie trzymali się z tyłu.

– Też was pokochałam – odparła szczerze.

– Nim wyjedziesz, chciałam ci coś powiedzieć.

– Farah... jeśli to dotyczy twojego brata, to proszę, wstrzymaj się.

– Ale to ważne, naprawdę. Otóż tego dnia, kiedy odleciałaś, Raszad długo rozmawiał z ojcem. Nie wiem, jakie słowa padły i co zostało ujawnione, w każdym razie ślub Raszada z księżniczką Azzah został definitywnie odwołany.

– Co za smutny dzień! – skomentowała Lauren.

– Nie dla Raszada. Nie mógł poślubić kobiety, której nie kocha.

– Czyżby wbrew uświęconej tradycji ojciec zgodził się, żeby Raszad sam znalazł sobie żonę? – Lauren mocno zacisnęła palce na wodzach.

– Nie mam pojęcia, ale skoro nie zmusza go do ślubu z księżniczką Azzah, to raczej nie nakaze mu ożenić się z kobietą, która jest mu obojętna.

Raszad kiedyś wybierze sobie kobietę, którą pokocha. Na tę myśl serce ścisnęło się jej z bólu.

– Przepraszam cię, Farah, ale nie mogę o tym rozmawiać. Po prostu nie mogę.

– Nie chciałam cię zdenerwować. Wracajmy. Dziś wydajemy dla ciebie pożegnalną kolację.

– Tyle już dla mnie zrobiliście...

– Nie rozumiesz? Ojciec prosił, żebyś została z nami.

– Wiem i jestem wzruszona, ale to niemożliwe. Moje życie jest w Szwajcarii.

– Życie jest tu, gdzie serce... Jeszcze tego nie wiesz, Lauren?

Nie znalazła na to odpowiedzi.

Gdy dotarła do swego apartamentu, wzięła prysznic i ubrała się w śliwkową letnią sukienkę na cieniutkich ramiączkach. Z uwagi na stan zdrowia króla wszystkie posiłki podawano w jego salonie. Przy stole zgromadziło się siedemnaście osób.

Lauren długi czas była tylko z babcią, dopiero później w ich życiu pojawił się Richard, więc w otoczeniu tak licznej rodziny czuła się po prostu fantastycznie. Brakowało tylko jednej osoby...

Nikt nawet nie wspomniał o Rafim, lecz Lauren nagle ogarnęła tak dojmująca tęsknota, że nie była w stanie skoncentrować się na rozmowie. Umocniła się w przekonaniu, że im szybciej wyjedzie, tym szybciej skończy się ta męka.

Gdy skończyli kawę, Umar oznajmił:

– Jako król mam obowiązek zatroszczyć się o mężów dla córek. Ponieważ mój ojciec, król Malik, nie może być z nami i zapewnić męża swojej wnuczce, księżniczce Lauren, mnie przypadł ten zaszczyt.

– No nie... – Rzeczona księżniczka omal się nie zakrztusiła.

– W jego imieniu wybrałem mężczyznę, który jest godzien zostać mężem księżniczki

Lauren. Zaraz go ujrzycie, a jutro rozpoczną się oficjalne negocjacje przedślubne.

Lauren szeroko otworzyła oczy. Co to wszystko miało znaczyć?! Jednak członkowie królewskiej rodziny mieli rozradowane miny.

Z wyjątkiem Farah, która gwałtownie zerwała się z miejsca.

– Ojcze, nie możesz tego zrobić! – zaprotestowała. – Lauren ani nie przywykła do naszych tradycji, ani ich nie akceptuje.

Lauren z wdzięcznością i podziwem spojrzała na nią. Owszem, była pewna, że król powiedział to w dobrej wierze, lecz taki scenariusz był wykluczony!

– Farah, nie pouczaj mnie – rzekł miękko Umar. – Lauren nie ma nikogo, kto się o nią zatroszczy. Jesteśmy jej rodziną i musimy zrobić wszystko dla jej dobra.

– Ale...

– Żadnych ale. Często powtarzasz, że jesteś bardzo zadowolona z męża, którego ci wybrałem. Chyba masz zaufanie do moich wyborów?

– Tak, ale...

– Zamilcz, córko. – Klasnął.

Lauren usłyszała, że otwierają się drzwi, więc jak i inni odwróciła się. W progu stał Rafi ubrany w kremową jedwabną szatę. Serce załomotało jej w piersi. Miało go nie być, a jednak się pojawił. Wysoki, mocny, imponujący. Król pewnie wymógł na nim, żeby był świadkiem dzisiejszej sceny, jednak dla niej byłoby to zbyt wiele.

Czuła na sobie intensywny wzrok Rafiego, który już usiadł obok rodziców, lecz sama nie odrywała oczu od króla.

– Wasza Wysokość, księżniczka Farah ma rację. Nie chcę urazić Waszej Wysokości, ale nie zamierzam wychodzić za mąż.

– Mówisz tak, choć wiesz, że pragnę naprawić krzywdę, której zaznał członek mojej rodziny?

– Doceniam troskę Waszej Wysokości, ale większym złem będzie, jeśli zostanę zmuszona do poślubienia kogoś, kogo nie kocham.

– Wolisz umrzeć w samotności, nie zaznawszy miłości i radości macierzyństwa?

– Miliony kobiet wybierają takie życie – odparła twardo.

– Nie naszych kobiet – zareplikował równie stanowczo.

– Wasza Wysokość, odłóżmy na bok moje uczucia. Mężczyzna, który zostałby

przymuszony do poślubienia mnie, zostałby mężem obcej dla siebie kobiety, jak i dla mnie byłby kimś obcym.

– Czas sprawi, że dobrze się poznacie i stworzycie harmonijny związek. To jeden z najciekawszych aspektów małżeństwa. Tak było ze mną i z moją żoną, Tahirah. Zaczęliśmy wspólne życie i dostaliśmy od losu trzy córki. – Przerwał na moment. – Jednak z ostatnią było inaczej. Długo czekaliśmy na kolejną ciążę, a w jej trakcie pojawiły się problemy. Doktor Tamam stwierdził, że po porodzie moja żona nie będzie mogła mieć więcej dzieci. Pogodziliśmy się z tym, lecz w głębi duszy wiedziałem, że żona cierpi, bo nie da mi syna. Ja również cierpiałem, bo zdawałem sobie sprawę z jej udręki, a nie mogłem odmienić losu. – Znów zamilkł. – W tę noc, gdy Farah przyszła na świat, walczyłem z wrogami. Mój najlepszy przyjaciel, Saud, zginął, ratując mi życie. Tej samej nocy jego żona została zabita przez najeźdźców, którzy zniszczyli wioskę. Kiedy znalazłem jej ciało, okazało się, że właśnie powiła chłopca. Niemowlę przeżyło, więc zabrałem je do domu. Moja żona leżała z małą Farah w ramionach. Gdy pokazałem jej synka Sauda, pokochała go od pierwszego spojrzenia. Chciała zatrzymać chłopca i wychować jak własne dziecko. To było moje ukryte marzenie. W ten sposób mieliśmy bliźnięta. Tylko doktor Tamam znał naszą tajemnicę.

Rozległy się zdumione westchnienia.

– Mój Boże... – szepnęła Lauren.

– Nie mogło być dla nas większego szczęścia – mówił dalej król. – Życie za życie. Saud i jego żona zginęli, bo wybiła ich godzina, lecz synkowi śmierć nie była pisana. Przysięgliśmy sobie, że wychowamy go tak, jakby był ciałem z naszych ciał. Nadałem mu imię Raszad, by uczcić pamięć jego ojca, człowieka nieposzlakowanej prawości. Moja żona mówiła do niego Rajhan, czyli ulubieniec. Przyjaciel nazywał go Rafi...

Rafi! – zadudniło w głowie Lauren.

– Jest nieugięty i myśli w nowoczesny sposób. Jak Saud, który był wizjonerem. Mój przyjaciel odrodził się w osobie wspaniałego syna.

– Najwspanialszego – dodała z czułością królowa. – Raszad jest taki doskonały, że nie ma księżniczki, która mogłaby mu dorównać. Baliśmy się, że nigdy nie znajdziemy mu odpowiedniej żony, dlatego nie zmuszaliśmy go do małżeństwa. Jednak Raszad wkrótce skończy trzydzieści pięć lat, dlatego zdecydowaliśmy się na księżniczkę Azzah. Ma wiele zalet, które, jak uznaliśmy, Raszad z czasem doceni.

– Jednak los znów odmienił nasze plany – kontynuował król. – Z pustyni przybyła wnuczka mojego ojca, bardziej odpowiednia niż panny, spośród których mogliśmy wybierać przyszlą żonę Raszada. Lauren – uśmiechnął się do niej – w twoich żyłach płynie krew naszego rodu. Znam Raszada, dlatego z całą odpowiedzialnością polecam ci go. Będzie wspaniałym mężem. Lecz jestem władcą odpowiedzialnym za mój kraj i muszę dodać coś jeszcze. Wasze małżeństwo umocni królestwo po moim odejściu.

Patrzyła na Raszada, który szedł ku niej. Kręciło się jej w głowie. Usłyszała jeszcze radosny okrzyk Farah, a potem świat zawirował.

Gdy się ocknęła i podniosła powieki, leżała na łóżku w apartamencie ogrodowym.

– Rafi?

Podał jej szklankę wody.

– Najpierw wypij – powiedział czule, podtrzymując jej głowę.

Patrzyła na jego kochaną twarz. Czyżby historia znów miała się powtórzyć?

– Wyglądasz lepiej – powiedział z troską.

– Co się stało?

– Zemdlałaś, gdy ojciec rzekł, że będę dobrym mężem. Coś się zmieniło? Nie chcesz być moją żoną? Ojciec uparł się, żeby przeprowadzić sprawę po swojemu. To go podbudowało, od lat nie widziałem go tak szczęśliwego, ale omal nie dostałem zawału, gdy omdlałaś w moich ramionach.

– Złapałeś mnie?

– Zbladłaś jak papier. Zdażyłem cię pochwycić, nim osunęłaś się na podłogę. Kochanie, już nigdy tego nie rób, bo ty się ockniesz, ale ja będę trupem.

– Jeszcze nigdy nie zemdlałam. – Zarzuciła mu ręce na szyję, a on położył się przy niej. – Może stało się tak dlatego, że spełniło się moje największe marzenie? Nie wytrzymałam tak wielkiej radości. Stał się cud! – wykrzyknęła. – Och, Rafi... – Całowała jego twarz, włosy i szyję. – Nie ruszaj się, nie odchodź. Muszę najpierw uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Kocham babcię, która nie tylko mnie wychowała, lecz także dała medalion. Kocham też twoich rodziców, że nie zmusili cię do ślubu, zanim nie pojawiłam się w twoim życiu. Kocham cię i uwielbiam tak bardzo, że to aż boli.

– Mimo że tak okrutnie obszedłem się z tobą na pustyni? – wyszeptał tuż przy jej ustach.

– Wiedziałam, że musisz mieć powód. Im lepiej cię poznawałam, tym bardziej chciałam

być przy tobie. Odżywałam, gdy wchodziłeś do tego apartamentu. Nie mogłam doczekać się chwili, kiedy znów cię ujrzę. Marzyłam o tobie. W Księżycowym Ogrodzie umierałam z pragnienia, płonęłam.

– Gorąca i namiętna – wyszeptał. – Nie spodziewałem się, że los tak mnie obdaruje, a jednak cud się dokonał. I gdy już to miałem na wyciągnięcie ręki, powiedziałaś o naszym dziadku. Omal nie umarłem.

– Ja też. – Pocałował ją żarliwie, a potem założył jej łańcuszek z medalionem. – Kocham cię, Lauren. Wyjdź za mnie.

Dotknęła medalionu, który był ciepły od jego palców.

– Już się czuję, jakbym za ciebie wyszła. To cię szokuje?

– Nie, *kalida*. To mnie zachwyca i napędza pokorą.

– *Kalida?*

– Moja ukochana. Moja miłości.

Od pocałunku zapomniała o całym świecie.

– Zastanawiałam się, co zrobić z odziedziczonym majątkiem – powiedziała, gdy trochę doszła do siebie. – Myślę o funduszu przeznaczonym na realizację twoich planów dotyczących królestwa. Moja babcia tylko by temu przyklasnęła. Zrobisz, jak uważasz, ale część środków pójdzie na dodatkową ochronę dla ciebie. Zrobię wszystko, żebyśmy mogli razem się zestarzeć i razem odejść z tego świata.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

EPILOG

Kiedy zadzwonił telefon, czuła się zbyt słabo, żeby sięgnąć po słuchawkę, jednak zmusiła się do wysiłku. Może to Raszad? Rano, przed wylotem do Raz, miał ochotę na miłosne igraszki, lecz udała, że śpi. Po co miał wiedzieć, jak marnie się czuła? Zerknęła na wyświetlacz. Dzwoniła Farah. Zmobilizowała się i odebrała. Księżniczka chciała wyciągnąć ją na poranną przejażdżkę.

– Chętnie bym pojechała, ale kiepsko się czuję. Może jutro. Tylko nikomu się nie wygadaj. Nie chcę, żeby Rafi się martwił, i tak ma tyle na głowie.

– Tak z tobą słabo, że nie masz ochoty na wizytę?

Wyczuła, że Farah ma jej coś ważnego do powiedzenia, dlatego odparła:

– Nie, przyjdź. Jeszcze leżę w łóżku.

Ledwie się rozłączyła, zrobiło się jej niedobrze, więc popędziła do łazienki. Gdy opłukała usta i umyła zęby, poczuła się lepiej. Musiała coś złapać. Już wczoraj rano zaczynało ją brać. I nagle, po żołądkowych sensacjach, poczuła straszny głód. Zamówiła śniadanie na dwie osoby i weszła do łóżka. Jak tylko Rafi będzie miał trochę luzu, polecą do Szwajcarii. Chciała wystawić mieszkanie na sprzedaż i przywieźć swoje rzeczy.

Farah weszła do sypialni, gdy pokojówka przyniosła śniadanie.

– Myślałam, że nie jesteś w formie – powiedziała, spoglądając na tacę.

– Nawet wymiotowałam, ale teraz zrobiłam się głodna.

– Od dawna tak masz?

– Od wczoraj rano.

– Obie moje ciężę tak się zaczynały. – Oczy Farah rozbłysły. – Założę się, że nosisz dziecko Raszada.

– Gdyby to była prawda, zaraz bym poleciała do Raz! – Lauren wyskoczyła z łóżka i gorąco ją objęła.

– Idź do kliniki, niech doktor Tamam się wypowie. Jeśli wykluczy ciężę, Raszad będzie chciał wiedzieć, co ci dolega, bo strasznie cię pilnuje. Aż do uprzykrzenia... co jest fantastyczne.

– Ze mną jest tak samo. – Odgryzła kęs rogalika i popiła go herbatą.

– Wszyscy w pałacu wiedzieli o tym od samego początku – rzekła z uśmiechem Farah.

– Nie wątpię. Plotka goni plotkę. – Z uśmiechem dokończyła rogalika. – Zanim się

ubiore, mów, co chciałaś mi powiedzieć.

– Podjęliśmy z Abdulem decyzję. Zaadoptujemy dziecko. Przekonał nas przykład rodziców. Miałam obawy, czy będę dobrą matką, lecz mama kocha Raszada jak własnego syna.

– Och, Farah... – Z całej siły uścisnęła szwagierkę. – To najcudowniejsza wiadomość, jaką usłyszałam. Pójdiesz ze mną do kliniki?

Raszad objeżdżał powstającą hutę, gdy na niebie pojawiły się trzy helikoptery ojca. Coś złego musiało się wydarzyć. Błyskawicznie wyciągnął komórkę i połączył się z Nazirem.

– Nie mam pojęcia, co się stało, Wasza Wysokość.

Z bijącym sercem podjechał do lądowiska. Gdy drzwi helikoptera się otworzyły, za ochroniarzami pojawiła się piękna blondynka, która zeskoczyła na ziemię i pobiegła do męża. Chwycił ją w ramiona. Jej zapach i dotyk działały na niego jak afrodyzjak.

– Co tu robisz? Nigdy tu nie przyjeżdżałaś.

Odchyliła głowę.

– Przepraszam, że cię odrywam od pracy, ale stało się coś ważnego. – Patrzyła mu prosto w oczy. – Poczekam na ciebie w biurze.

– Pójdziemy razem. Opuściłem dziś lunch, żeby wcześniej wrócić.

Czule objęci weszli do budynku. Raszad zamknął drzwi apartamentu.

– Ale gorąco! Napij się najpierw. – Ruszyła do lodówki.

– Najpierw to! – Pocałował ją żarliwie. – Strasznie mnie dziś do ciebie ciągnęło.

– Mnie też, ale nie czułam się najlepiej. Byłam u doktora Tamama. Dlatego tu przyjechałam.

– Co się dzieje? – spytał przerażony. – Byłem zbyt szczęśliwy... Powiedz, co jest nie tak?

Wspięła się na palce, żeby go pocałować, lecz nie oddał pocałunku, tylko czekał na odpowiedź. Na wyrok.

– Jestem w ciąży, to już drugi miesiąc! Będziemy mieć małego Sauda lub małą Fadwę.

W oczach Raszada zapłonął ogień radości. Porwał Lauren na ręce i zaniósł do sypialni. Jeszcze nigdy nie kładł jej na łóżku z tak troskliwą czułością. Położył dłoń na jej brzuchu.

Patrzyła na niego uszczęśliwiona.

– Rafi, dopiero za kilka miesięcy poczujemy, jak kopie, ale nasze dziecko już tu jest. Lekarz dał mi coś na poranne mdłości. Mam nadzieję, że jutro to ja ciebie obudzę. Uwielbiam nasze wspólne poranki, Rafi. I każdą wspólnie przeżyłą chwilę. Powiedziałam doktorowi

Tamamowi, że jestem chora na ciebie. Wiesz, co on na to?

– Co? – wyszeptał, przesuając palcem po linii jej ust.

– Że jesteś najszczęśliwszym człowiekiem, skoro twoja żona cierpi na taką chorobę.

Będzie się modlić, żeby to nigdy mi nie minęło. – Ucałowała jego palec. – Powiedziałam, że nie musi się martwić. I lepiej niech się pomodli, żebym nie zamęczyła cię moją miłością. To dlatego dotąd nie przyjeżdżałam do Raz. Nie chciałam odciągać cię od pracy.

Ostrożnie przesunął ją sobie na brzuch.

– No to spróbuj.

– Teraz?

– Tak – wymruczał przy jej szyi.

– Nie musisz wracać do pracy?

– Nie. Tu mogę robić wszystko, co jest do zrobienia.

– Całymi godzinami?

– Albo i całymi dniami... i nocami.

– Brzmi nieźle, najdroższy.

[1] *Biblia Tysiąclecia, Księga Psalmów, Psalm 107.*

 HARLEQUIN® MIRA®

 HARLEQUIN® *Romans*®

REBECCA WINTERS
Pałac na pustyni

